

32234

[2]

# LOGOS

WYDAWNICTWO *N 400*  
POŚWIĘCONE IDEI MESYANISTYCZNEJ  
POLSKIEJ

32234  
[2]

II.

SPRAWA BOŻA.

*1210*  
KRAKÓW.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SPÓŁKI

1917.

<http://rcin.org.pl/ifis>



# LOGOS

WYDAWNICTWO  
POŚWIĘCONE IDEI MESYANISTYCZNEJ  
POLSKIEJ

32234  
[2]

Nr. II.

SPRAWA BOŻA.

KRAKÓW.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SPÓŁKI

1917.





**32234**

[2]

W Drukarni „Czasu“ w Krakowie — nakładem autora.

k.

22.3.66

A. MS/66

u.w.

<http://rcin.org.pl/mis>



## DWA RODZAJE EWOLUCYI.

---

### I

Sprawa Boża a Mesyanizm Polski. — Potęga odrodzenia. — Anima naturaliter christiana. — »Filar« teologii. — Duch dzielenia. — Prawo Powszechne. — Cel świata i Droga do Celu. — Doświadczenie zewnętrzne i wewnętrzne. — Duchy Słowa. — Wojna jako rodzic i król wszystkich rzeczy. — Awidya. — Instykt samozachowawczy. — Materya i forma. — Ofiara. — Czarny i biały Krzyż.

---

Poświęcając drugi poszyt wydawnictwa naszego Sprawy Bożej, z góry zastrzedz się musimy, że wobec ogromu tematu nie może iść nam na razie o nic więcej jak o podmalowanie tła tylko, na którym naszkicowane tu myśli stopniowo w dalszych numerach opracowywać będziemy.

W najogólniejszym zarysie w pierwszym już poszytzie istotę Sprawy Bożej określiliśmy. Zadaniem zapoczątkowanej przez akt ogłoszenia Sprawy Bożej nowej, wyższej epoki chrześcijańskiej jest, jak pamiętamy, wprowadzenie zasad etyki Chrystusowej do praktyki życia w zakresie stosunków politycznych przede wszystkim, jako tych, które dotąd kształtowały się wedle norm, z etyką tą nic wspólnego nie mających. Jeśli zważymy, że przepaść, jaka na polu tem między teorią a praktyką jest wykopana, głównem jest źródłem niedoli i niewoli człowieka, to pojmujemy, że niema innego sposobu wybawienia ludzkości z marazmu, w jakim ona ugrzęzła, jak przezwyciężenie lenistwa w realizowaniu światła, które człowiekowi udzielonem zostało i wydarcie Myśli Bożej z powijków formy i doktryny, aby po wejściu z Nią w kontakt bez-

pośredni przepoić światłem Bożem wszystkie dziedziny życia rzeczywistego w zakresie stosunków zarówno prywatnych jak i publicznych.

Sprawa Boża, mająca na celu wyzwolenie człowieka z pęt determinizmu natury i umożliwienie mu życia, zgodnego z zarodem ducha jego, jest, jak zobaczymy dalej, tak starą niemal, jak ludzkość, — czyni się cna od początku istnienia jej na ziemi i rozwija się stopniami, mesyanizm zaś polski, który ją odnawia, to jeden z etapów tylko, mający pehnać ją na szczybel bliski ostatecznego już zwycięstwa.

Rzeczywistość, jaką świat dzisiejszy przedstawia, na pozor tak jest odległa od celu, ku któremu Sprawa Boża zdąża, iż nie dziwimy się bynajmniej owym ludziom »trzeźwym«, którzy na działalność mesyanistów polskich spoglądają jak na przedsięwzięcie szaleńców, porywających się z motyką na słońce i nie szczędzą im ni krytyki ni sarkazmu, by ich zniechęcić i własnym pesymizmem swoim i sceptycyzmem zarazić. Jeśli usiłowania te na siłę przekonań krzewicieli idei mesyanicznej wpływu nie wywierają, to zawdzięczają oni hart swój jedynie niezłomnej wierze w Miłosierdzie Boże i w moc cudowną odrodzenia, jako potęgi, zdolnej z największych nawet upadków podnieść i do życia nowego obudzić nie tylko jednostki poszczególne, lecz i narody całe a nawet i ludzkość wszystką.

W świetle teoryi regeneracyjnej, upadki i choroby to nieraz nic innego, jak chwilowe cofnięcie tylko, mające na celu skupienie się w sobie by nabrać tchu i rozmachu do skoku ku nowym przeznaczeniom ewolucyjnym — wobec czego i na kryzys dzisiejszy mamy prawo spoglądać jako na cierpienie o charakterze mutacyjnym, po którego zwyciężkiem zwalczeniu odmłodzona i we krwi ofiarnej z win i z błędów omyta ludzkość stanie z zapasem świeżych sił i z ogniem niebieskim zapała przy warsztacie pracy nad przeobrażeniem podstaw życia zbiorowego.

Pierwszym krokiem na drodze odnowienia życia zbiorowego ludzkości musi być upowszechnienie wiary w moc cudowną regeneracyi — póki bowiem rak niewiary i zwątpie-



nia serca ludzkie toczy, póty bierność i pesymizm nie pozwolą woli do czynu się napiąć i studzić będą zapał, bez którego o zgodnej i twórczej pracy zbiorowej mowy być nie może.

Bez wiary, która budzi entuzjazm i siły cudowne w serca wlewa, jak świadczą o tem dzieje bohaterów, co to »przez wiarę zwalcza królestwa, czynili sprawiedliwość, dostępowali obietnic, lwom paszczyki zawierali, zagaszali moc ognia, uchodzili ostrza mieczów, mocnymi się stawali z niemocnych, mężnymi bywali na wojnie, wojska cudzoziemców do uciekania przywodzili\*<sup>1)</sup>, nie zdobędzie ludzkość odwagi do skoku w przyszłość świetlaną, która w zaraniu tej nowej epoki chrześcijańskiej przed nią się otwiera, chcąc przeto bezwład jej przełamać i natchnąć odwagą do czynu, trzeba usunąć przede wszystkim te wszystkie opory, które wiarę z serc wypleniając i ogień ducha tłumiąc czynią ludzi niezdolnymi do zwrócenia się po moc w stronę, skąd jedynie pomoc przyjść może, t. j. w stronę Boga, nie posiadając wiary bowiem, że »Bóg jest i nagrodę daje tym, którzy go szukają\*<sup>2)</sup>, jakże przystępować będą do Niego, jakże Go wzywać?

Czy w myśl słynnego orzeczenia Tertuliana o przyrodzonym chrześcijaństwie duszy (*anima naturaliter christiana*) wiara w Jedyne Boga istotnie człowiekowi jest wrodzoną, nie będziemy kwestyi tej rozstrzygali, że lada ziemniejszy podmuch wystarcza jednakże, by rostek ten zwarzyć i duszę owdowić, jestto pewnik, któremu nikt chyba zaprzeczyć się nie poważy — nikt z tych oczywista, którzy nie na pozory, lecz na istotę rzeczy przywykli spoglądać: jak trudno zaś na polu tem jest rzecz w prawdzie nagiej widzieć, maluje to doskonale doświadczenie zdobyte przez Mickiewicza, które jako dosadną prawdy tej ilustracyę według własnej relacyi poety poniżej przytoczymy.

Rzecz dotyczy pewnego, poznanego przez Mickiewicza w Szwajcaryi teologa, uchodzącego za filar tamecznego katolicyzmu, zarazem zajadłego wroga towianizmu. Poetę, który

<sup>1)</sup> Do Żydów XI, 33, 34.

<sup>2)</sup> Do Żydów XI, 6.



go w przejeździe odwiedził, przyjął »filar« ten zrazu nader zimno, po pewnym czasie atoli wystąpił z gorącemi oskarżeniami o herezyę i nawoływał do upamiętania się. »Po godzinnej rozmowie — powiada Mickiewicz<sup>1)</sup> — gdy się wygadał, że będąc w Bruxelli, miał już zamiar w łeb sobie strzelić i złapawszy go za słowo, począłem go cisnąć, pytać, jakąż to jego religijność, jaki katolicyzm, wyznał mi nakoniec, że w nic nie wierzył, nawet w Boga. Jako człowiek niezmiernie bystrego rozumu, pojął on naszą Sprawę, pojął zaraz, na czem się ona zasadza, poznał że wszystko zależy na uczuciu, i widząc że tego uczucia w żaden sposób wzbudzić w sobie nie mógł, ryczał z rozpaczny. Tak go zostawiłem... Widzicie jak to wielka rzecz, to czucie, ta skrucha, którą ma każdy chłopek słowiański, a na które największy teolog zdobyć się nie może. Bogu wiadomo, co jego za przeznaczenie, może go jeszcze Bóg powoła, ale jestto najzupełniejszy typ szatana, wroga Sprawy, pokrywającego się teologią i prawowiernością«.

Jeżeli ludzie, zawodowo teologii się oddający, w podobnych mogą znaleźć się terminach, o ileż więcej narażeni bywają na niebezpieczeństwo laicy, zwłaszcza w czasach jak nasze, gdy z jednej strony pogląd na świat, któremu ogół szeroki hołduje, stoi pod znakiem nauk przyrodniczych, obwoływanych przez ludzi powierzchownych jako panaceum na wszystkie ludzkie biedy skuteczne, z drugiej zaś cały ustrój życia społecznego, pod względem zarówno ekonomicznym jak i politycznym, stoi na zasadach gruntownie z wiarą w Boga Jedynego i Wieczne Prawo Jego się kłócących, bo opiera się na kulcie siły, interesu i powodzenia materyalnego.

Za cechę charakterystyczną schyłkowej epoki, której wojna obecna jest likwidacją, należy, zdaniem mojem, uważać zapanowanie bezwzględne ducha separacyi, ducha dzielenia i rozbijania na części. Prawu Powszechnemu, wszystko w jedną całość solidarną spajającemu, na przekór, dążono do tego, by, nie troszcząc się o innych, urządzić się

---

<sup>1)</sup> Współdziałł Adama Mickiewicza w Sprawie Towiańskiego. Paryż, 1877, I. 113.

w każdej dziedzinie wedle praw własnych, z samego siebie i dla siebie tylko wysnutych, wedle praw pełnej suwerenności i niczem nieskrępowanej autarkii, skąd hasła takie jak : sztuka dla sztuki, nauka dla nauki, kościół dla kościoła, naród dla siebie, Ameryka dla Ameryki etc. — przyczem nie zdawano sobie sprawy, że rezultatem szału tego, łudzącego się, że można znaleźć szczęście w odosobnieniu i bezpieczeństwo za murami własnej forteczki, nie mogło być nic innego, jak trawienie się w sobie, wyrodnienie lub w najlepszym razie powszechny krach, pogładowej udzielający lekcyi, że wszystko od siebie wzajem jest zależne, że nie samo w sobie i samo dla siebie istnieć nie może, słowem, że nikt z nas i nie w okół nas »sobie nie żyje i sobie nie umiera«<sup>1)</sup> lecz że wszystko, co jest, jest o tyle, o ile jakąś czynność dla dobra powszechnego spełnia.

Przez zerwanie z Bogiem przysła świadomość powszechnej harmonii i wzajemnej współzależności, kosmos rozleciał się w kawałki i rozbił na niezawisłe od siebie szczegóły, z chwilą zaś gdy idea jedności uleciała, każdy zaczął szukać szczęścia na własną rękę, aliści zadowolenia rzetelnego zabiegi te nikomu nie sprawiły i ani ukojenia znaleźć nie mógł dewan, myślący o zbawieniu własnem bez troski o los duszy bliźnich, ani dotrzeć do prawdy uczony zapatrzony w ciasny obręb swej specjalności, bez względu na związek jej z całokształtem zjawisk, ani wyrazić piękna wyznawca jakiegś choćby najmodniejszej szkoły estetycznej, ani zaznać spokoju i szczęścia ni młody rentyer w swem »chateau« ni dumny ze swego »home« czciciel złota, ani znaleźć bezpieczeństwa ukryty za paszczami armat naród, w sile zbrojnej podwalinę państwa zakładający.

Chcąc zbić zło na świecie panujące, na nic się nie zda wszczynać akcyje ratunkowe, ku temu lub innemu szczegółowi obrócone, lecz trzeba zacząć od walki z duchem separacyi, jako głównym jego sprawcą, w którym to celu przedewszystkiem przywrócić trzeba w świadomości własnej pojęcie jedności i solidarności świata, co jak zobaczymy zaraz, nie da się

---

<sup>1)</sup> Do Rzymian XIV. 7.



osiągnąć inaczej, jak przez poznanie Wspólnego Celu, ku któremu wszystko zdąża oraz Wspólnej Drogi, która do Celu tego prowadzi.

Występując przed chwilą przeciw uroszczeniom nauk przyrodniczych oparcia na nich poglądu na świat, nie chcieliśmy odmawiać bynajmniej wartości filozoficznej dokonywanym w tej dziedzinie odkryciom, za rzecz niedopuszczalną uważamy tylko obieranie wyników doświadczenia zewnętrznego za główną i wyłączną poglądu na świat podstawę; o ile atoli, w myśl sentencji: *gnoti seauton* lub zasady: *in interiore homine habitat veritas* za pierwszą podstawę drogę doświadczenia wewnętrznego obierzemy, to fakty przyrodnicze — jak to obszerniej na innem miejscu wyłuszczyliśmy<sup>1)</sup> — nie tylko nie zasługują na pominięcie, lecz wprost przeciwnie powinny być jaknajszczodrzej uwzględnione, jako najlepsze potwierdzenie i rozwinięcie prawdy zasadniczej, na drodze intuicji zdobytej.

Prawda, którą przez oparcie się na intuicji z odpowiedniej interpretacji zjawisk natury wysnuliśmy, brzmi, jak to w wspomnianej przed chwilą pracy wykazaliśmy<sup>2)</sup>, że wszystkie jestestwa, niezależnie od tego czy należą do królestwa istot żywych czy martwych, przenika prąd jednej i tej samej tendencji zasadniczej, a mianowicie: dążność samozachowawcza czyli »pragnienie trwania«, przyczem stwierdziliśmy, że z jednej strony wspólnym wszystkich przemian rysem jest reagowanie obronne, mające na celu przedłużenie trwania układów, z drugiej zaś, że treścią ewolucji jest doskonalenie zdolności zaspokajania tej dążności zasadniczej, wobec czego uprawnieni jesteśmy do nadziei, że nastąpi wreszcie stan, gdy wolność, do której wszystko wzdycha, będzie wywalczona i świat osiągnie Byt, który jest celem wszystkich jego wysiłków, śmierć zaś — »ostatni nieprzyjaciel« — ostatecznie zwyciężoną zostanie.

---

<sup>1)</sup> Wacław Mutermilch, O dwu rodzajach prawdy. Warszawa 1913 (E. Wende i Ska).

<sup>2)</sup> ib. Koniec rozdziału IV i rozdz. V.



Chwila ta, wedle słów św. Pawła, nadejdzie wtenczas, gdy wszystko Słowu Bożemu poddanem zostanie i Ono jedno niepodzielnie królować będzie<sup>1)</sup>).

Jak słowa te rozumieć mamy?

Cel, ku któremu wszystko zdąża a który w myśl głębokiej teorii Arystotelesa, będąc sam przez się nieruchomym jest przyczyną wszelkiego ruchu (*kinun akineton*), poruszającą wszystko, jako rzecz kochana, a zatem przez miłość, jaką wzbudza ku sobie — cel ten określić możemy jako Byt sam w sobie albo Byt bezwzględny, jak to przed chwilą bowiem zauważyliśmy, nie co innego jeno Byt właśnie jest celem wszystkich ruchów, zmian, zabiegów i wysiłków, jakie w zakresie natury zarówno martwej jak i żywej dostrzegamy.

Na pierwszy rzut oka mogłoby się zdawać, że dążność jestestw do zachowania, którą niektórzy jako obawę zmiany określają, powinnyby wszelki ruch i wszelkie przeobrażenie tamować, a zatem że rzeczywistość powinnyby przedstawiać coś w rodzaju niezmiennego bytu Parmenidesa. Pogląd Eleatów byłby może słuszny i świat rzeczywiście trwałby w stanie niezmiennym, gdyby nie przeciwieństwa pomiędzy jestestwami, które, prowadząc do starć, pociągają za sobą postęp, wyrażający się w powstawaniu ustrojów coraz doskonalszych, t. j. coraz bliżej znajdujących się Celu, ku któremu wszystko zdąża.

Zanim w rozumowaniach swych dalej postąpimy, musimy zastanowić się nad tem, skąd się na świecie biorą przeciwieństwa, umożliwiające wybuchanie starć, przez które wszystko do celu swego zdąża, skoro jak zauważyliśmy wyżej, wszystko jedną i tą samą przeniknięte jest dążnością zasadniczą.

Chcąc na pytanie to wyczerpującej udzielić odpowiedzi, trzeba by sięgnąć aż do stworzenia świata i dłużej zatrzymać się nad początkiem wszechrzeczy — dla naszych celów wystarczy jednakże, gdy powiemy, że świat zacząć się musiał od maximum różnic czyli stanu pluralizmu, dąży zaś do monizmu;

---

<sup>1)</sup> I Kor. XV, 24-28.

im ewolucya dalej się posuwa, tem bardziej zbliża się świat do jedności, przeciwieństwa bowiem wyrównywują się, przybywa natomiast ładu, pokoju i harmonii.

Przyjmując za pierwszy akt stworzenia: Logos czyli Słowo Boże, przez które »wszystkie rzeczy się stały« a bez którego »nie się nie stało co się stało«<sup>1)</sup> za pierwsze byty, od których ewolucya świata się rozpoczęła poczytywać będziemy to, co Słowacki tak trafnie »duchami Słowa«<sup>2)</sup> nazywa, a co do pewnego stopnia stoickim »logoi spermatici« odpowiada. O monadach tych, od Logosu pochodzących, powiedzieć można: po pierwsze, że ożywia je żądza powrotu do boskiego źródła, z którego ród swój wywodzą, po drugie, że różnice pomiędzy nimi, jako utworami pochodzenia boskiego, nie mogą być natury ani obojętnej ani wrogiej względem siebie, lecz że musi istnieć pomiędzy nimi — jakby powiedział Leibnitz — harmonia przedustawna, t. j. że dopełniają się one wzajemnie, jako części jednej całości organicznej, innemi słowy, że są to różnice zgodne, takie zatem, które powodują łączenie się wzajemne w harmonijne i coraz wyższe zespoły, jak gdyby akordy jednej wielkiej harmonii.

Skądże bierze się na świecie walka, »rodzić i król wszystkich rzeczy«? azali mogą przyczyną jej być przeciwieństwa, rozumiane jako coś radykalnie względem siebie wrogiego, jak to przyjmował Heraklit a za nim tylu innych myślicieli, upatrujących w walce jedną z głównych sprężyn postępu świata, jak Schopenhauer, Darwin, Gumplowicz etc.?

Pogląd taki, niemożliwy już ze względu na boskie pochodzenie monad, tem bardziej budzić musi wątpliwości, że czyniłyby ze zła zasadniczy pierwiastek świata, ograniczający albo dobroć Boga albo wszechmoc Jego. Atoli niezgodność jako taka, czego w teodycei nie uwzględnia się w mierze dostatecznej, niekoniecznie musi wypływać z przeciwieństwa istotnego, może być ona, jeśli się tak wyrazić wolno, wyimaginowana tylko, wypływać mianowicie z niewiedzy (albo

<sup>1)</sup> Jan 1, 1—3.

<sup>2)</sup> Słowacki Juliusz, Genesis z Ducha.



»awidyi« — jakby powiedział filozof wedantystyczny), to znaczy: ze stanu wywołanego nieznajomością drogi, mogącej do jednako przez wszystkich upragnionego celu zgodnie wszystkich doprowadzić.

Poszczególne jestestwa, mając głuche poczucie źródła, z którego byt swój cząstkowy posiadły, dążą z całą potęgą siły żywiołowej do połączenia się z niem, aby Bytu absolutnego dostąpić. Z drugiej wszakże strony osiągnięcie Celu tego nie jest możliwe inaczej, jak tylko w spółce z innymi bytami, a mianowicie przez połączenie się z nimi w takie zespoły, któreby utworzyć mogły jedną organiczną z dopełniających się wzajemnie części złożoną całość harmonijną, poddaną Wspólnemu Prawu, jako władzy naczelnej, utrzymującej wszystko w jedności ze sobą i z Bogiem.

Dotknięte niewiedzą Prawa Powszechnego, jako Drogi wiodącej do Celu, którego pragną, jestestwa, jak pijany płotu, trzymają się kurczowo tej cząstki bytu, którą posiadły i starają się unikać wszelkiego ruchu, wszelkiej zmiany, z obawy, by przynajmniej tego, co mają, nie stracić.

W łonie jestestw poszczególnych krzyżują się w ten sposób dwie tendencye przeciwne: z jednej strony drzemie w nich miłość bytu rzeczywistego czyli pęd ku Bogu, z drugiej zaś — pragnienie izolowania się od świata, spowodowane obawą zmiany pod wpływem czynnych w nim sił. Wynikiem skrzyżowania się dwu tych sprzecznych tendencyi jest wytworzenie się instynktu czyli popędu samozachowawczego, będącego, rzecby można, zwyrodnieniem miłości Bytu, spowodowanem niewiedzą tj. nieznajomością Prawa Powszechnego, dającego byt trwały wszystkiemu, co do nakazów i zakazów jego bezwzględnie się stosuje. Pod wpływem niewiedzy miłość Bytu, będąca naturalnem dążeniem duchów Słowa, przeistacza się w rzeczach w miłość własną czyli w bezwzględny i głuchy na wszystko egoizm, stawiający opór pędowi ku Bogu. Opór ten powoduje — dodajmy — zmateryalizowanie się bytów, duch bowiem, ku Bogu dążący,



ulata z nich, pozostawiając w rzeczach jako zastępcę swego »władzę« czyli »formę« zindywidualizowaną, połączoną z materią. Duch, uchodząc z rzeczy (złożonych w ten sposób z formy i z materii) nie ulata jednak ku Bogu, dojść tam bowiem może tylko w harmonijnem zespoleniu z resztą braci swojej, lecz staje się siłą, która z zewnątrz na nie działając <sup>1)</sup> prze je do przemian, których dobrowolnie uskutecznić nie chciały i wprowadza w ten sposób na drogę postępu poprzez szereg wstępny form coraz doskonalszych, aż doprowadzi ich do punktu, gdy dzięki zasobowi doświadczenia niewiedza zostaje przewyciężona i ustępuje miejsca rozumowi, umożliwiającemu wskutek znajomości Prawa Bożego postęp dobrowolny, tym razem z własnego już, od wewnątrz idącego popędu.

Z powyższego przedstawienia rzeczy wynika, że to co się zwykle za wrogie względem siebie przeciwieństwa bierze, jest niezgodnością tylko, spowodowaną zastojem i biernością jestestw, przyczem walka jako taka nie ma na celu unicestwienia i niszczenia, nie jest zatem siłą bezwzględnie ujemną, lecz przeciwnie dobroczynnym acz bolesnym zabiegiem, przeznaczonym do łamania oporów, sprzeciwiających się łączeniu jestestw w ustroje wyższego rzędu.

Nie będziemy roztaczali tu obrazu ewolucyi, dokonywującej się za sprawą rozumnej siły tej, która działając z zewnątrz na rzeczy, pokonywa opór ich dążeń samozachowawczych i wiążąc i rozwiązując stwarza w połączeniu z materią indywidua coraz doskonalsze i coraz bliższe owego stanu, gdy, poddane Prawu Bożemu, będą mogły stać się członkami jednej wielkiej harmonii, jednego ogromu, w którym Bóg będzie »wszystkim we wszystkich«. »A gdy Mu wszystkie rzeczy poddane będą — powiada św. Paweł <sup>2)</sup> — tedyć też i sam Syn będzie poddany Temu, który mu poddał wszystkie rzeczy, aby był Bóg wszystkim we wszystkich«.

---

<sup>1)</sup> W książce »O Dwu rodzajach prawdy« siła ta występowała jako napięcie władz lub grawitacya ich ku sobie; p. str. 137 i 138.

<sup>2)</sup> 1 Cor. 15, 28.

W ogólnych zarysach obraz ewolucji, za sprawą kształtującej siły tej dokonywanej, przedstawiliśmy w książce, na którą kilkakrotnie powoływaliśmy się<sup>1)</sup>. Występowała ona tam jako czynnik asocjacyjno-organizacyjny, powodujący łączenie się bytów i organizowanie ich pod egidą wspólnej »władzy«, jako czynnika, jednoczącego składniki przez odbieranie im części pierwotnej wolności i wzajemne w ten sposób przystosowywanie ich do siebie. Odkładając bliższe rozwinięcie doktryny tej na kiedyś indziej, na razie zadowolnić się musimy stwierdzeniem, że rezultatem ewolucji, pod wpływem tej siły rozumnej dokonywanej, było pojawienie się na widowni świata istot tem się odznaczających, że siła która dotychczas z zewnątrz na jestestwa działała a którą z greckim »Nus« utożsamiać można, stała się wskutek zespolenia z niemi, jako dziełem rąk swoich, wewnętrznym motorem ich działalności, — napięcie (»tonos«, »pneuma«, »ogień«) stało się z zewnętrznego wewnętrznem i skupiło w nich jako duch, czyniący z nich istoty wolne, obdarzone rozumem i przeznaczone do panowania nad odduchowioną i poddaną ich woli naturą, którą, z uwagi na przedstawiony wyżej przebieg ewolucji, do pewnego stopnia za dzieło samych duchów ludzkich uważaćby można.

Z chwilą pojawienia się w postępie czasu ludzkości, bieg ewolucji powinien był uleść zmianie radykalnej: z niewolników, skłanianych przemocą do zmiany form czyli do wznieszenia się po szczeblach doskonałości gatunkowych, powinny były jestestwa te, jako obdarzone rozumem a ztąd zdolne do poznania Prawa Bożego stać się dobrowolnymi wykonawcami woli Bożej, pochopnymi do obojętnego wspinania się po stopniach doskonałości ku Bogu, jako ostatecznemu wszelkich przemian Celowi, przyczem w miejsce oporów biernych i wstrętu do zmiany obudzić się w nich powinno było pragnienie przeobrażeń ewolucyjnych, w miejsce zaś instynktu samozachowawczego i egoizmu (których wykładnikiem jest strach)

<sup>1)</sup> O dwu rodzajach prawdy etc., str. 125 — 132.



żywiółowy pęd ku Bogu (z wykładnikiem uczuciowym: miłością), ten sam, który w zaraniu wieków znamionował »duchy Słowa« przed połączeniem się ich z materją.

Oba rodzaje ewolucyi — zarówno niedobrowolna (którą będziemy ewolucją pierwszego rodzaju nazywali), jak i dobrowolna (czyli ew. drugiego rodzaju) odbywają się, jak z powyższego wynika, drogą ofiary, przejście do nowej formy wymaga bowiem porzucenia starej, z którą jestestwo się zrosło a wzniesienie na wyższy szczebel doskonałości odklejenia od stopnia niższego, na którym tak mile się spoczywało. Po między obu rodzajami ewolucyi niema więc, jak widzimy, różnicy zasadniczej, lecz sprowadza się ona do tego, że w pierwszym wypadku ofiara, jako pod przymusem i wbrew instyngtom duszy ponoszona, jest operacją bolesną i przykrą, kiedy w drugim, będąc świadomem spełnieniem naczelnego pragnienia — rozkoszą i tryumfem.

Z uwagi na to zasadnicze w procesie ewolucyjnym świata znaczenie ofiary nie dziw, że idea ta stanowi punkt centralny wszelkiego żywotnego poglądu na świat: na pojęciu ofiary stoi gmach zarówno filozofii staroindyjskiej, jak i nauki Chrystusowej, a także poglądu na świat mesyanistów polskich — Słowackiego, Mickiewicza, Krasińskiego, Królikowskiego, Cieszkowskiego, zwłaszcza zaś Towiańskiego, u którego występuje w postaci doktryny czarnego i białego Krzyża.

Pozostawiając przyszłości bliższe rozwinięcie myśli o dwóch rodzajach ewolucyi, nie możemy jednakże dziś już nie zatrzymać się nieco szczegółowiej nad kwestją: dlaczego ludzkość, lubo z jednostek rozumem obdarzonych jest złożona, odbywa ziemską pielgrzymkę swoją pod brzemieniem Krzyża czarnego czyli na zasadach ewolucyi pierwszego rodzaju, tak rzadko zaś trafiają się jednostki, które biały Krzyż Chrystusowy ochoczo za godło swoje przyjąwszy, główne zadanie życia upatrują w postępie duchowym jako środkiem, mogącym zbliżyć ich do Boga, o tyle, o ile w życiu doczesnem jest to tylko dostępne.

Zajmiemy się tem w rozdziale następnym.

## PRZYRODZONE CZYNNIKI POSTĘPU.

### II.

Jednostka w więzach społeczeństwa. — Konstytucja duchowa człowieka. — Logos jako czynnik jednoczący dusze ludzkie. — Duchowa przyczyna chorób. — Typ antymoralny, amoralny i moralny. — Grupy syngenetyczne. — Rozwój socjologiczny. — Kratologia czyli nauka o władzy. — Walka, władza i prawo. — Sprawa ratunku człowieka.

Ważną przyczyną zjawiska, o które w końcu rozdziału poprzedniego potrąciliśmy, jest, jak zobaczymy dalej, życie polityczne ludzkości i wpływ jego na dusze jednostek.

Z chwilą pojawienia się istot obdarzonych rozumem, nowy peryod ewolucyjnego procesu świata, jaki wskutek tego się rozpoczął, był jak gdyby powtórzeniem na wyższym poziomie tego, co w okresie poprzednim na niższym się odbywało: jak w chwili poczęcia świata zaczął się proces ten od rozsianych w materii duchów Słowa, ożywionych miłością ku Bogu, tak obecnie rozpoczął się on od rzuconych na łono odduchowionej natury istot, będących wcieleniem owych duchów Słowa, lecz pomnożonych rozumem, jako zasobem skapitalizowanego doświadczenia, — istot, zwróconych myślą ku niebu i łaknących połączenia się z Bogiem; jak powstanie pierwszych rzeczy zaznaczyło się rozprysnięciem się jednolitego nurtu ewolucyjnego na mnóstwo niezależnie od siebie przebiegających wirów a stąd i zboczeniem ewolucyi z prostej drogi wskutek zastąpienia pędu ku Bogu dążnością samozachowawczą, tak samo powstanie pierwszych organizacji politycznych odwróciło człowieka od jego celu nadprzyrodzonego i zepchnęło na po-



ziom ewolucyi pierwszego rodzaju, odbywającej się pod przymusem i wbrew dążnościom zachowawczym.

W obu razach jedna i ta sama sprawiła to przyczyna — niewiedza mianowicie, wywołana zamknięciem: tu jednostek ludzkich, tam duchów Słowa, w obrębie zrzeseń, które je od zetknięcia bezpośredniego z resztą świata odgradzają i pod prawo, poszczególnymi zrzesseniami rządzące, poddają.

Chcąc przyczynę hamującego i rozpraszającego wpływu zrzeseń politycznych na postęp duchowy ludzkości poznać, musimy wziąć na chwilę pod uwagę kwestyę organizacyi duszy ludzkiej.

Człowiek, jako indywiduum, różni się tem zasadniczo od jestestw świata podludzkiego, że nie jest jak one przez »władzę« istotą w sobie zamkniętą, lecz lubo ciałem na ziemi przebywa, myślą może aż niebios sięgać, najwyższą bowiem duszy jego władzą jest nie rozum, lecz Słowo Boże czyli Prawo Przedwieczne, przy pomocy którego Bóg świat stworzył i ciąglem tworzeniem stalecznie zachowuje. Innemi słowy, kiedy jestestwa królestw podludzkich całkowicie w cielesnym kształcie swoim są wyrażone, to o człowieku powiedzieć tego żadną miarą nie możemy, kończy się on bowiem tam dopiero, dokąd myśl jego sięga.

Konstytucyę duchową człowieka »normalnego« możemy, wobec tego w sposób następujący wyrazić. Przedewszystkiem przypisać mu musimy — jako analogon duszy zwierzęcej — władzę zmysłową, reprezentującą czynnik jednoczący ustrój w jedną całość organiczną i panującą nad władzami niższemi, sprawującemi rządy nad poszczególnymi funkcjami ciała — dalej rozum, opanowujący władzę zmysłową — Przedwieczne Prawo Boże nakoniec, będące wspólną dla wszystkich ludzi, jako istot rozumnych, władzą najwyższą, opanowującą intelekty poszczególnych ludzi i łączącą je w jedno nietylko wzajem pomiędzy sobą, lecz i z Bogiem.

Władza każdego zrzesczenia, jako czynnik organizacyjny spełnia, jak to na innym miejscu zaznaczyliśmy, <sup>1)</sup> dwojaką

<sup>1)</sup> Ob. O Dwu Rodzajach Prawdy, str. 126, 137, 138.

wobec niego funkcję: jedna z nich, ta mianowicie, która ku wewnątrz jest skierowana, posiada naturę k o e r c y j n ą a przeznaczeniem jej jest przez ograniczanie wolności indywidualnej składników poddawanie ich wspólnemu w niej reprezentowanemu prawu i przystosowywanie wzajem do siebie, by zjednoczyć je tym sposobem w jedną całość organiczną — kiedy przeznaczeniem drugiej, ku zewnątrz skierowanej, jest służyć za ogniwo, mające je sprzęgać z innymi układami, jako członkami większej całości.

Gdy wskutek opisanego wyżej procesu, miłość Boga kurczy się w jestestwie na miłość swojego własnego ja, wówczas skierowana ku zewnątrz funkcya władzy wyrodnije i tracąc charakter łącznika staje się przeciwnie czynnikiem izolacji, wskutek czego i całe jestestwo potwornije niejako, — przestając zaś wyrażać czystą myśl Bożą, staje się odpadkiem ewolucyjnym, mającym wartość już mierzwy tylko lub obroku dla form wyższych.

Jednem z naczelných praw świata duchowego jest p r a w o hierarchii: głosi ono, że władza wyższa wówczas tylko może spełniać należycie funkcję swą wobec władzy nad którą panuje, gdy sama w karbie posłuszeństwa wyższej od siebie władzy jest poddaną — oraz że łącznikiem, utrzymującym harmonię między władzami jest miłość, objawiająca się ze strony władzy niższej jako uległość, ze strony wyższej zaś, jako udzielanie jej mocy duchowej i urabianie na swoją modłę.

Stosując prawo to do człowieka, należy stwierdzić, że władza zmysłowa, w której jest skupiony instynkt samoza-chowawczy i zwierzęca wola życia jednostki, wówczas tylko wobec władz niższych ciała jednoczącą funkcję swą należycie spełnić potrafi, gdy jest uległą wobec rozumu, jako hierarchicznie wyższej władzy swojej. Rozum, jak każda wogóle władza dwojaką również posiada funkcję: jedną, skierowaną ku wewnątrz, mającą na celu oddziaływanie na duszę zwierzęcą i przekształcanie jej na swoją modłę pod względem reagowania uczuciowego i popędowego, — drugą zaś ku zewnątrz skierowaną, dążącą do zespolenia się z tem, co dla niego wyższą hierarchicznie władzę stanowi.



Że władzą tą jest Słowo Boże czyli Logos, zaznaczyliśmy to już wyżej; nim w rozumowaniach swych dalej się posuniemy, uważam za rzecz wskazaną poprzeć twierdzenie to garścią argumentów.

Za dowód najważniejszy słuszności twierdzenia tylko co wygłoszonego uważać zdaniem mojem należy możliwość porozumiewania się ludzi wogóle, w szczególności zaś w sądach o tem co jest piękne a co brzydkie, co złe a co dobre, co fałszywe a co prawdziwe, — nie byłoby to bowiem rzeczą możliwą, gdyby umysły ludzkie w sądach swych nie opierały się na jakimś ponad nimi stojącym Prawie, łączącym w sobie bezwzględna, wspólna dla wszystkich Prawdę, czyste, jednako wszystkich wzruszające Piękno i najwyższe, jednako przez wszystkich upragnione Dobro.

Że Prawo, będące wspólnym dla umysłów ludzkich pierwowzorem, wedle którego one sądy wydają, nie może być własnym ich wytworem (jak to autonomiczna teoria Kanta postuluje) lecz ponad niemi znajdować się musi, świetnie już św. Augustyn tego dowodził: jeśli ten, twierdzi on, <sup>1)</sup> kto o innym sądzie wyraża się musi odeń wyżej, to i to także wedle czego on sądzi, musi stać wyżej od wydającego sąd, — wobec tego zaś, że rozum ludzki jest zmienny, jużto wiedzący, już niewiedzący, jużto żądny poznania, już nie, jużto zgodnie z prawdą sądzący, już też mylący się, sama prawda aliści, wedle której on sądzi, jest niezmienna, musi zatem być coś nad rozum ludzki wyższego a co zarazem jest dlań wiecznym źródłem światła niebieskiego.

Gdyby nie ta wspólność Prawa, ponad intelektami poszczególne stojąca i jak słońce duchowe wszystkie je, stosownie do ich stopnia nachylenia się ku niemu, oświecająca, — nie tylko wzajemne porozumienie pomiędzy ludźmi byłoby rzeczą zgoła niemożliwą (a więc i mowy byłaby ludzkość pozbawiona), ale i w możliwość zapanowania sprawiedliwości w stosunkach między jednostkami i grupami

---

<sup>1)</sup> Por. Fryderyk Ueberweg, Grundriss der Geschichte der Philosophie. Berlin 1876. t. II. 93.

społecznymi trzebaby raz na zawsze zwątpić, — bez tego wspólnego probierza i tej wspólnej miary znikłaby bowiem możność osiągnięcia w sądach obiektywności i bezstronności.

Jeśli zaś cnoty te tak rzadkiem w rzeczywistości są wśród ludzi zjawiskiem, to pochodzi to stąd jedynie, że tak rzadkim jest typ jednostki, któraby osiągnęła wolność chrześcijańska t. j. taki stan rozwoju duchowego, który, jak dalej zobaczymy, tem właśnie się charakteryzuje, że po oczyszczeniu duszy z bałwochwalstwa i przywiązań nieprawych, z naturą duszy sprzecznych i dlatego ją degradujących, poddaje się ona bezwzględnie Prawu Bożemu, jako jedynemu Panu, Rozkazowi i Mocodawcy swojemu.

Pogląd powyższy, wedle którego dopełnieniem duszy ludzkiej jest Słowo Boże, znajdujący potwierdzenie swoje w Ewangelii, <sup>1)</sup> posiada — dodajmy nawiasowo — pewne cechy podobieństwa do słynnej teorii »wspólnego intelektu« Averroesa, która w średniowieczu tyłu sporów była powodem i tyle rozpraw spłodziła. Racyę miał filozof arabski, gdy postulował konieczność wspólnego dla wszystkich intelektów ogniwa, — mylił się jednakże, biorąc za nie »intelekt czynny« zamiast Prawa Bożego, będącego dla intelektów ludzkich jakgdyby świętym zbiorem ustaw zasadniczych, na podstawie których pojedyncze umysły mogą wydawać sądy, stosując do spraw poszczególnych zasady do ogółu zjawisk się odnosące.

W »Zarysie Etyki« Rubczyńskiego znajdujemy pogląd analogiczny :

»Ideal braterstwa wszechludzkiego — mówi Rubczyński<sup>1)</sup> — ... ma i naturalne podstawy w zdolności porozumienia się każdego człowieka z każdym.... Otóż ten już według poglądów Heraklita wspólny ludziom »Logos« odpowiednio do wiedzy dzisiejszej o najniższych stopniach ludzkiej umysłowości dający się przełożyć na »ogół psychicznych warunków umożliwiających człowiekowi znoszenie się i paktowanie

<sup>1)</sup> Do Kolos. II. 10.

<sup>2)</sup> Witołd Rubczyński. Zarys Etyki. Kraków 1916, 112.



wanie z dowolnym innym człowiekiem nawet z najzjadliwszym wrogiem<sup>1</sup> . . . , jest ową potęgą postępującego ku coraz szerszym kołom zrzeszania i organizacyi, która nie daje osobnikom i grupom ludzkim spocząć ostatecznie na jakimkolwiek separatyzmie i która ich nakłania najrozmaitszemi pobudkami bądź utylitarnemi i lękiem przed pomstą wyższej Istoty lub istot, bądź affektywnemi i estetyczemi, by mieli wzgląd na cierpienia, potrzeby i pragnienia jestestw i grup, pędzących żywot bliźni im, »porozumiewawczy«. »Żąd (t. j. że wszyscy ludzie są w pewnym coraz bliżej precyzować się mającym sensie żywą całością dzięki wspólnemu im Logosowi t. j. empirycznie wziąwszy, właściwej im zdolności porozumienia się i układania z sobą oraz połączonym z nią najszerszym altruistycznym pociągom) — powiada dalej tenże autor — pochodzi solidarność ich interesów duchowych i materialnych, sprawiająca, iż dążność do jak najdalej idącego ograniczania walki między nimi i do rozrostu kooperacyi jest etycznie cenna, a przeciwnie każde umyślne tejsze walki zaostozanie i rozluźnianie węzłów przyjaznego współżycia jest etycznie ujemne«.

Wracając do organizacyi duchowej człowieka powiedzieć o niej możemy w rezultacie co następuje: pomijając władze niższe, kierujące (za pośrednictwem hormonów<sup>1</sup>) poszczególnemi funkcyjami ciała, przypisać mu musimy naprzód władzę zmysłową, stanowiącą czynnik jednoczący ustrój w jedną harmonijnie funkcjonującą całość organiczną, przyczem władzę tę możnaby — dodajmy w nawiasie — porównać do władzy wykonawczej w państwie, (władze niższe zaś do zależnych od tej organów administracyi państwowej), dalej rozum, będący analogonem władzy prawodawczej, Logos wreszcie, reprezentujący jak gdyby najwyższą, wspólną dla wszystkich intelektów władzę sądowniczą, — Piastuna ustaw zasadniczych wedle których świat cały jest rządzony i do nadprzyrodzonego celu swojego skierowywany.

<sup>1</sup>) Por. Wacław Mutermilch *Lipoidy i Hormony*, Warszawa 1911.

Pomiędzy Intelktem a Prawem Bożem istnieje — rzeczy można — harmonija przyrodzona, zasadniczą bowiem cechą rozumu (którego przedmiotem jest, jak wiemy, oderwana i powszechna treść wewnętrzna rzeczy zmysłowych) stanowi tenże pierwiastek powszechności, który i Prawo Boże znamionuje. Odmienne przedstawia się rzecz dla wzajemnego względem siebie stosunku rozumu i władzy zmysłowej, z jednej bowiem strony przedmiotem zmysłów są nie pojęcia ogólne i idee, lecz szczegóły jednostkowe, z drugiej zaś skupia się w niej wola życia indywidualnego czyli troska o dobro subiektywne, kiedy rozum z tytułu powszechności natury swojej skierowuje się z wewnętrznego popędu swego ku Dobru powszechnemu a zatem obiektywnemu.

Przeciwnieństwo to, przyrodzone człowiekowi, jako ani mali *rationali*, wytwarza z natury rzeczy stan napięcia pomiędzy obu władzami uważanemi, — stan będący przyczyną nierównowagi jego duchowej i słabości, zarazem wszakże i ewolucyjności jego, dwoistość ta wywołuje bowiem w odruchu samoobronnym popęd ku zjednoczeniu wewnętrznemu, które li tylko przez udoskonalenie moralne osiągnięte być może.

W jaki sposób zharmonizowanie to daje się do skutku doprowadzić, wypływa to z ogólnego prawidła, które wyżej przytoczyliśmy. Rozum musi zająć się wychowaniem władzy zmysłowej, skłaniając ją do reagowania wedle własnej modły swojej (a więc np. trapienia się nie o siebie, lecz o bliźnich swoich, radowania się z powodu cudzego powodzenia i t. d.), władza zmysłowa zaś musi poddawać się chętnie rozumowi, przyczem pomiędzy obydwoma władzami temi stan harmonii nastanie wtenczas, gdy instynkt samozachowawczy i wola dobra indywidualnego, we władzy zmysłowej człowieka skupione, przestoczą się na miłość Boga i wolę Dobra powszechnego. Warunkami spełnienia należytego przez rozum funkcji swojej ku wewnątrz t. j. ku władzy zmysłowej skierowanej, jest poddanie się jego samego w uczuciu pokory i miłości Prawu Bożemu, jako zwierzchniej władzy swojej, skąd w rezultacie uprawnieni jesteśmy do wyprowadzenia



wniosku, że warunkiem harmonii wewnętrznej człowieka a więc i zarówno zdrowia jego duchowego jak i cielesnego jest poddanie się rozumowi Prawu Moralnemu i zgodne z Niem postępowanie, w tym bowiem tylko wypadku przenikać będzie cały ustroj atmosfera miłości duchowej, tego życiodajnego i iście cudownego źródła sił i mocy.

Jak źródło z jednej krynicy wypływający, nie może słodkiej i gorzkiej wody naraz wypuszczać, ani drzewo figowe przynosić śliwek lub winna macica fig<sup>1)</sup>, nie może tak samo i człowiek trwać w stanie przyrodzonej dwoistości swojej i musi na jedną lub drugą stronę się przechylić t. j. albo wyrzekłszy się tego, co jest w nim boskiego stoczyć się na poziom bestyi, albo, zapanowawszy nad popędami zmysłowymi i ciało swe z namiętnościami i pożądliwościami ukrzyżowawszy a w cnotach wszelakich się wycwiczywszy, dostąpić godności synostwa Bożego, kto zaś na żadną z obu stron tych zdecydować się nie może i statecznie pomiędzy obu naturami temi się waha — ten wyczerpując się w walce bezpłodnej, nie może nie paść w końcu ofiarą mniej lub więcej ciężkich zaburzeń, czyto nerwowo-psychicznych czy też ustrojowych<sup>2)</sup>.

Oslabienie jednoczącej funkcji władzy zmysłowej, spowodowane zużywaniem się energii życiowej na bezpłodne tarcia wewnętrzne, musi, rzecz naturalna, prędzej lub później odbić się na sprawności fizyologicznej całego organizmu i zwiększyć skłonność do różnych cierpień. Oslabienie ogólnej odporności życiowej sprowadza przede wszystkim podatność do chorób zakaźnych, — stopień zjadliwości bakterii (*caeteris paribus*) zależy bowiem nadewszystko od zdolności

<sup>1)</sup> Jak. III, 11, 12.

<sup>2)</sup> Z uwagi na to pochodzenie swoje większość chorób uważać można za sprawy natury anafilaktycznej, — »*choc*« anafilaktyczny jest bowiem — przynajmniej wedle teorii Richeta — reakcją zagrożonego utratą swej swoistości jestestwa, — odruchem, mającym na celu usuwanie tego, co odstępuje od doskonałości gatunkowej, w uważanem indywiduum reprezentowanej.

bakteryobójczych ustroju, — a zdolność ta podnosi się lub opada w ścisłej zależności od potencjału życiowego.

Oslabienie władzy jednoczącej ustrój musi prócz tego i inne jeszcze niemniej groźne spowodować następstwa: z jednej strony może bowiem odżywać samodzielność poszczególnych tkanek i organów, ukrócona w stanie normalnym przez wpływ koercyjny władzy zmysłowej, co spowodować może wybuch cierpień takich, jak nowotwory, przerosty i t. p., — z drugiej strony budzić się mogą z uspienia antagonizmy pomiędzy oddzielnymi układami, co, wywołując wybuch starć między nimi, powodować może inny szereg spraw patologicznych, jak np. liczne choroby zależne od autointoksykacji czyli samozatrucia (walczące ze sobą organy starają się bowiem osłabić wzajemnie wypuszczaniem na siebie jądów) — wreszcie może fizjologiczna równowaga ustroju uleść zwichnięciu przez to, że organy, przygotowujące jakieś szczególnie dla całego ustroju cenne substancje (jak np. gruczoły wydzielania wewnętrznego) ograniczą produkcję swoją, jak gdyby chciały dać lekcję moralności ustrojowi, mówiąc mu: chcesz ty żyć wedle prawa własnego, będę i ja na siebie tylko zważać.

Póki medycyna nie przejmie się przeświadczeniem, że przyczyna chorób leży przede wszystkim w rozdźwiękach duchowych, póty kuleć będą zarówno terapia jak higiena. Im bardziej zaś medycyna prawdę tę przyswoi sobie, tem bardziej stawać się będzie terapia psychoterapią, higiena zaś — psychoprofilaktyką, — cała zaś sztuka lekarska zbliżać się do wzoru, danego nam przez Chrystusa Pana, który słowem swoim, podnoszącem wiarę, budzącem miłość i dusze z grzechu oczyszczającym, »wszelką chorobę i wszelką niemoc uzdrawiał\* 1)

\* \* \*

Stosunek człowieka do ewolucji duchowej stwarza trzy kategorie typów: 1) jednostki zjednoczone na niższym pozio-

1) Mat. X, 1.



mie, fizycznie krzepkie, lecz uwstecznione pod względem moralnym i umysłowym; 2) jednostki niezdecydowane, mogące w jedną lub drugą stronę być pociągniętymi zależnie od tego, kto silniejszy wpływ na nie wywrze; 3) wreszcie jednostki wytrwale do zjednoczenia na wyższym poziomie dążące. Typy należące do pierwszej kategorii nazywać będziemy: antymoralnymi lub ujemnymi; — do drugiej: amoralnymi lub nijakimi; — do trzeciej wreszcie: moralnymi lub dodatnimi typami.

W obrębie każdej z trzech tych kategorii dążność asocjacyjna przejawić się musiała odmiennie, — zależnie od górującej tendencji duchowej.

Gdyby ludzkość wyłącznie z typu moralnego się składała, dążność asocjacyjna wyrażałaby się w zawieraniu związków, mających na celu przedewszystkiem udzielanie sobie wzajemnej pomocy w doskonaleniu moralnem jako drodze wiodącej do właściwego celu życia ludzkiego t. j. do Boga. Jako wzór związków podobnych przytoczyć można esseńczyków, pitagorejczyków, pierwsze zbory chrześcijańskie, niektóre zakony, koła Towiańczyków i t. p. Gdyby nie przeszkody zewnętrzne (w postaci prześladowań ze strony typu antymoralnego oraz obojętności typu amoralnego) związki takie rozwijałyby się stopniowo w zrzeszenia coraz szersze, aż ludzkość drogą prostą i w czasie najkrótszym doszłaby do zorganizowania się w Powszechny Kościół, oparty na zasadach braterskiej miłości i wzajemnej solidarności. Atoli wskutek obciążenia balastem typu amoralnego i antymoralnego historia ludzkości musiała potoczyć się torami odmiennymi, a zejście to z prostego i najkrótszego szlaku postępu, światłem Bożem oświetlonego, na ciemne i kręte manowce i bezdroża, z których niema wyjścia a na których raz wraz gubi się ona, stłacza, tam i sam błąka, walcząc o każdy etap, wydzierając każdą zdobycz, rugując z każdej placówki, kosztowała i kosztuje ją morze nieprzebrane łez, krwi i potu.

Droga czarnego krzyża skończy się dla ludzkości nie rychlej aż nauczona doświadczeniem wezwie wreszcie na przewodników swoich jednostki o typie moralnym, będące wido-

mymi znakami czuwającej nad nią Opatrzności boskiej i jak gdyby momentami akcji ratunkowej, przedsięwziętej przez Boga celem wyratowania ludzkości od klęsk, spadających na nią z powodu jużto biernego już czynnego gwałcenia Prawa Moralnego. Przebiegająca etapami akcja ta stanowi, jak zobaczymy dalej, konsekwentny łańcuch działań, ku zbawieniu ludzkości zmierzających, — a dziś, jak wszystko zapowiadać się zdaje, stoimy u progu jednego z końcowych już tej Bożej Sprawy aktów.

Przewaga nad typem moralnym typów amoralnego i antymoralnego jest tak pod względem liczebnym przygniatająca, że dzieje ludzkie są niemal całkowicie wypełnione zdarzeniami, zawdzięczającymi istnienie swoje popędowemu aktywizmowi jednych i bierności drugich, — wobec czego nie dziw, że większość przedstawicieli nauki urzędowej na działalność dodatnią typów moralnych nie raczy nawet po większej części zwracać uwagi, biorąc za meteryał godny badania naukowego to tylko, co za sprawą typu ujemnego i nijakiego na wierzch jako mętna piana życia wypływa.

Historia ludzkości, jak ją nauka urzędowa przedstawia, powinna być traktowana wedle tego, czem jest w rzeczywistości, t. j. jako dokument obłędu i zdziczenia moralnego i w takim tylko razie mogłaby jako przedmiot nauki stanowić istotnie *magistra vitae* i być czynnikiem kształcącym, — wykładana natomiast bez punktu widzenia etycznego więcej szkody niż pożytku przynosi, wszczepia bowiem w umysł fałszywe wyobrażenie o przeznaczeniu człowieka.

W jaki sposób sprawa organizacji społecznej rozwijałaby się, gdyby kierunek polityczny spoczywał w rękach typu moralnego, napomknęliśmy o tem wyżej. Zastanówmy się obecnie, w jaki sposób potoczyć się musiały dzieje ludzkie wobec przewagi liczebnej typu pod względem moralnym obojętnego i uwstecznionego.

W łonie każdego z obu typów tych dążność asocjacyjna odmiennie musiała się przejawiać: w łonie typu amoralnego powstawać musiały zrzeszenia mające na celu wymianę usług w celu zaspokajania potrzeb materialnych, w łonie antymo-



ralnego zaś — zrzeczenia, mające na celu zaspokajanie żądź i potrzeb cielesnych w drodze gwałtu, rabunku i wyzysku. Grupy pierwszego rodzaju musiały z natury swej być usposobione pokojowo, drugiego zaś odznaczać się już to wojowniczością, otwarciem do podboju dążącą, już też przewrotnością, dążącą do ujarznienia innych drogą oszukaństwa i szalbierstwa, — rezultatem zaś istnienia obu tych typów zrzeczeń, z których jeden gromadził pracą uczciwą zapasy, drugi zaś nie myślał jak o rabunku i wyzysku, nie mogło być nic innego, jak wybuch starć pomiędzy nimi czyli walka, z jednej strony zaczepna, obronna z drugiej, — walka prowadząca w wyniku do łączenia się grup wrogo względem siebie usposobionych w większe zbiorowiska — wskutek czego ewolucya stoczyć się musiała do poziomu niższego, t. j. tego, na którym znowu ojcem i królem wszystkiego jest wojna, — poziomu, na którym siła i przemoc o wszystkim decyduje, pojęcie zaś Prawa Moralnego ulega zanikowi.

Za elementy ewolucyi politycznej w myśl tego, co przed chwilą powiedzieliśmy, nie godzi się uważać jednostek lub rodzin, lecz zrzeczenia, które w myśl znanej teoryi Gumplowicza, grupami syngenetycznymi nazywać będziemy.

Z uwagi na to, że łączenie się grup tych ze sobą dokonywało się drogą przymusową i że jedne z nich dążyły do ujarznienia drugich celem wyzysku i eksploatacyi ekonomicznej i politycznej, stosunek wrogi, jaki grupy te od samego początku cechował nie przestawał i w stosunkach wewnętrznych zrzeczeń z grup tych złożonych dominować. Walka, występująca przedtem w roli czynnika asocjacyjnego, stawała się teraz czynnikiem organizacyjnym, bez wewnętrznego zorganizowania bowiem t. j. wytworzenia odpowiednich organów władzy panowanie jednej grupy nad drugą nie mogło być utrwalone.

»Każde panowanie — powiada Gumplowicz <sup>1)</sup> — jest rezultatem wojny, wszelka wojna bowiem, o ile nie jest tylko prostą ekspedycją rabunkową, ma na celu ustanowienie stałej

<sup>1)</sup> L. Gumplowicz, *La Lutte des races*. Paryż 1898, 218 i 225.

dominacji. Zwycięstwo doprowadza siły, które były przyczyną kolizyj, do równowagi: zwycięzcy stają się panami, pokonani przestają stawiać opór zbrojny. Atoli walka, stanowiąca istotę wojny, nie znika, lecz zmienia formę tylko; przyjmując postać panowania, staje się walką utajoną, a ten stan zaś wojny potencjalnej jest tem, co utrzymuje napięcie pomiędzy panującymi a ujarzmionymi: siły te utrzymać w równowadze, oto co najwyższą wszelakiego rządu sztukę stanowi... Ludzie, którzy zdobyli władzę, jeden tylko interes mają na oku: zachowanie przywileju swego, wszystko inne na dalszy plan odsuwając. Ludzie ci, intelektualnie dzielni, odznaczają się praktycznością przedewszystkiem. Sentyment w polityce dla nich nie istnieje: pozostawiają go tym, nad którymi panują. Język nawet ma wartość dla nich praktyczną tylko, t. j. jako środek porozumiewania się, a w razie potrzeby przyjmują język ludu ujarzmionego; wobec treści, o którą im idzie, nie wiele przywiązują oni wagi do formy, w której wyższość ich się wyraża.

Łączenie się ludzi (obydwu typów niższych) w zrzeszenia zrazu dobrowolne, później przymusowe, mające na celu zaspokojenie potrzeb fizycznych drogą pracy jednych, wyzysku zaś drugich, czyniło jednostkę, w miarę postępu organizacyi wewnątrz, coraz bardziej niewolnikiem zrzeszenia, a to dlatego, że wraz z postęphem organizacyi wzmagała się potęga władzy, zmuszającej jednostki do indentyfikowania interesu swojego z interesem państwa, — wobec tego zaś, że państwowy twór ten zamykał się w obrębie władzy swojej, odgradzając się nią od otoczenia i przeciwstawiając się jemu, psyche jednostek podlegać musiała trwałemu uwstecznieniu moralnemu — uwstecznieniu, którego istotę krótko takby wyrazić można: a mianowicie, że dopełnieniem duszy ich miasto Prawa Bożego stawało się prawo, na którem organizacya państwa została oparta, — rzecz zaś pogarszała się jeszcze wskutek tego, że na czele stawały typy pod względem moralnym uwstecznione, co odbić się musiało



na wartości etycznej prawa publicznego, którego, jako czynnik dominujący, głównymi byli twórcami.

Zagrożona degeneracją, ludzkość wróciłaby zapewne dawno już do stanu pitekantropusowego, gdyby nie akcja ratunkowa, o której wyżej wspomnieliśmy, a która na dwóch niezależnych od siebie przebiegając drogach — politycznej i religijnej — dotarła wreszcie w przełomowej chwili dzisiejszej do stanu, rokującego połączenie się ich ze sobą i utrwalenie dzięki temu dzieła zbawienia ludzkości.

Pierwsza z obu dróg tych prowadziła poprzez postęp, odbywający się na podstawie ewolucji pierwszego rodzaju, innemi słowy, na zasadach praw natury t. j. praw, które zwolennicy teorii przyrodzonego rozwoju społeczeństw ludzkich, od Arystotelesa poczynając, a na Gumpłowicu, Ratzenhoferze, Wardzie i t. p. uczonych kończąc, za jedyny czynnik rozwoju politycznego uważają.

Izolowane wzajem od siebie przez władze, w których skupia się samozachowawczy instynkt zreszeń, trwałyby one w zastoju i grzęzły w marazmie, gdyby ze zbawczą interwencją nie występowała ta sama groźna lecz dobroczynna w skutkach swych (o ile idzie o zreszenia egoizmem się kierujące) siła, z którą pod postacią napięcia władz już na poziomie ewolucji świata podludzkiego mieliśmy sposobność się spotkać, — siła która rzuca je na siebie i do walki zmusza. Pod wpływem siły tej <sup>1)</sup> następuje już to wchłanianie słabszych zreszeń przez silniejsze, już też łączenie się dobrowolne w celach wspólnej obrony lub wspólnego ataku, w wyniku zaś otrzymujemy zreszenia coraz to obszerniejsze, w któ-

<sup>1)</sup> Siła ta nie jest niczem innym, jak tem samym Prawem Przedwiecznym, które zależnie od okoliczności występuje: już to jako Baranek Boży, już też jako potęga dająca nie pokój lecz miecz (p. Mat. X. 34), potęga o której św. Paweł powiada, że straszną jest rzeczą wpaść w ręce Jej (Do Żydów, X. 31), albowiem: »Żywe jest Słowo Boże i skuteczne i przeraźliwsze nad wszelki miecz po obu stronach ostry i przenikające aż do rozdzielenia i duszy i ducha i stawów i śpików i rozznawające myśli i zdania serdeczne«. (ib. IV, 12).

rych władza musi na coraz wyższy stopień umiejętności organizacyjnej i twórczości prawnej się podnosić, ażeby części różnorodne z których państwo jest utworzone przystosować wzajem do siebie i zamalgamować.

Pod wpływem jednoczącym wspólnego prawa państwowego, to co stroniło od siebie i wedle własnych norm żyć pragnęło, stopniowo — drogą walki, ustępstw, kompromisów etc. — jednoczy i solidaryzuje się ze sobą, wydając w wyniku nowy typ człowieka, — typ noszący na sobie piętno prawa, pod wpływem którego synteza społeczna się dokonała. Prawo to nie zastępuje, rzecz oczywista, Prawa Bożego, będącego, jak widzieliśmy, jedynem właściwym dusz ludzkich dopełnieniem, niemniej wpływ czynnika tego nie jest pozbawiony działania dobroczynnego, budząc bowiem dusze z uspienia i ratując od bezwładności, przysposabia je do wejścia na drogę ewolucji drugiego rodzaju.

Władza państwowa łączy w sobie, jak z powyższego wynika, działanie ujemne i dodatnie zarazem: ujemne, powodowane tem, że izoluje człowieka od związku z ludzkością i wywiera na nim piętno egoizmu zbiorowego, — dodatnie zaś, płynące z dobroczynnego wpływu prawa, które z jednej strony zaprowadza ład i pokój w stosunkach pomiędzy wrogimi grupami, z drugiej zaś — jako władza stojąca ponad duszami poszczególnych jednostek nie pozwala spadać im do poziomu istot bezrozumnych, posiadających, jak wspomnieliśmy, władzę wewnątrz samych siebie i pozbawionych wskutek tego wolności zupełnie. Aczkolwiek władza, jako czynnik organizacyjno-jednoczący, w państwach dopiero w sposób rzucający się w oczy na jaw występuje, wszelako znajduje się ona, jak o tem już była mowa, wszędzie, gdzie tylko mamy do czynienia z układami, stanowiącymi jedność pomimo wielości części składowych. Prawdę tę uprzytomniali sobie mędrcy starożytni jak to z poniższych słów Arystotelesa np. się okazuje: »I w samej rzeczy — mówi Stagiryta w swej Polityce (II. 9) — we wszystkim co z wielu części się składającą jednolitą całość



stanowi — niezależnie od tego czy części te są ze sobą spójne czy nie — znajduje się z jednej strony czynnik panujący (»hegemonikon«), z drugiej zaś materiał opany, przyczem odnosi się to do całej przyrody: przede wszystkim do istot żywych, w pewnym jednakże stopniu i do tego także, w czym życia właściwego niema, jak do harmonii np.«

Z uwagi na powszechność i doniosłość roli, jaką czynnik ten (słusznie władzą nazwany, ponieważ przeznaczeniem jego ładu zaprowadzać) w fizjologii i patologii wszechświata odgrywa, sądzę, iż zasługuje on w zupełności na to, aby stać się przedmiotem specjalnej dyscypliny, dla której nazwę kratologii czyli władoznawstwa zaproponowaćby się godziło.

Wprowadzanie w układy, z różnorodnych części złożonych, ładu a przez to harmonii i pokoju, stanowi jedną tylko stronę działalności jednoczącego czynnika tego. Przeznaczeniem drugiej funkcji jego, skierowanej, jak o tem była już mowa, ku zewnątrz, jest służyć za ogniwo, mające łączyć dane zrzeszenie z innymi, aby ze światem całym jedną całość organiczną utworzyć, — Słowu Bożemu jako wspólnemu Panu swojemu poddana.

Jak na poziomie ewolucji świata podludzkiego, tak i tutaj, (t. j. w rozwoju politycznym ludzkości) nieznaną jest Prawa Powszechnego, powstająca z ograniczenia widnokręgu myślowego przez prawo utworzone pod wpływem dążności egoistycznej i dla dobra jednego tylko zrzeszenia przeznaczone (czyli niewiedza), powoduje wyrodnienie tej na zewnątrz skierowanej funkcji władzy, — zaczęło idzie, że z czynnika asocjacji staje się czynnik ten przyczyną separacji, z mostu, mającego prowadzić ku innym, murem, odgradzającym od nich, kluczem zamykającym jakby w fortecy, od reszty świata odciętej. W ślad za zwyrodnieniem funkcji zewnętrznej idzie i tutaj także spalenie funkcji ku wewnątrz skierowanej, co zależnie od splotu wpływów i warunków z zewnątrz działających rozmaicie może się objawiać: już to jako skłonność do de-

spotyżmu wskutek przekroczenia miary koercyi względem wolności podwładnych, już też jako anarchia, wywołana odżywaniem antagonizmów i odśrodkowych dążeń grup i klas niezupełnie jeszcze zamalgamowanych i zjednoczonych; w obu razach, zboczenia te prowadzą nieuchronnie do wybuchu mniej lub więcej ostrych zaburzeń (wojen domowych, rewolucyi itp.), kończących się mniej lub bardziej fortunnie, zależnie od wpływów i okoliczności zewnętrznych.

Grupy syngenetyczne, będące elementami ewolucyi społecznej, zawdzięczają, jak to wyżej zaznaczyliśmy, powstanie swoje oraz charakter swój (egoizm obronny lub zaczepny) niewytrwaniu człowieka na drodze ewolucyi drugiego rodzaju, do której jest on z racyi przyrodzonej dwoistości swojej powołany a której treścią jest przeistoczenie go z »animal rationale«, jakim jest on wskutek pochodzenia swojego, na istotę moralną, jaką ma stać się z tytułu przeznaczenia swojego t. j. na istotę kierującą się Prawem Moralnym czyli Prawem Bożem, jako jedynym drogowskazem swoim.

Pod wpływem obu potężnych czynników, które sceneryę świata wciąż odmieniają, a mianowicie: z jednej strony walki, która grupy od siebie stroniące w styczność wprowadza, oraz władzy, która przy pomocy prawa obala przegrody, dzielące członków różnych grup i w nowe jednolite zrzeszenia ich spaja, — odraza do zmiany, jaka ludzi typów amoralnego i antymoralnego znamionuje, ulega wciąż przezwyciążaniu, — przyczem, dzięki dokonywanym za sprawą obu wspomnianych przed chwilą sił żywiołowych przeobrażeniom politycznym, ludzie — aczkowiek nieświadomie i wbrew woli swojej — przystosowują się coraz bardziej do siebie i coraz bliższymi sobie pod względem duchowym i kulturalnym się stają, lubo sami nieraz nie zdają sobie sprawy z dokonanej obopólnej asymilacji, ulegając sugestyi form przeżytkowych, które z przyzwyczajenia i przywiązania do tradycyi utrzymują, póki nie zjawi się ktoś, dość autorytetu moralnego mający, aby przeżytki te, jako niepotrzebne już powijaki, potargać i precz odrzucić.



W ten sposób, t. j. przy pomocy walki, władzy i prawa rozwija się jeden nurt akcyi ratunkowej, zmuszający człowieka moralnie biernego lub zgoła pod tym względem opornego do postępu duchowego. Aliści sama przez się nie może droga ta doprowadzić do rezultatu pożądanego, t. j. do stanu wolności chrześcijańskiej, w którymby człowiek za jedyną władzę duszy swojej Przedwieczne Prawo Boże uznawał, — usposabia go ona tylko do tego, podtrzymując w nim (zmuszaniem przystosowywania się do nowych wciąż warunków) zdolność do tej przemiany najwyższej.

Uzupełnieniem tej przyrodzonej operacyi ratunkowej jest, jak wspomnieliśmy wyżej, działalność jednostek, które dzięki regeneracyi duchowej stały się bojownikami Prawa Bożego na ziemi, — dzięki nim to bowiem staje się dopiero możliwe, jak to dalej zobaczymy, dokonanie zjednoczenia ludzkości pod egidą jednej, wspólnej dla wszystkich Władzy Duchowej, reprezentującej Prawo Boże na ziemi i osiągnięcie w ten sposób ustroju politycznego, w którym zniknie zarówno antagonizm pomiędzy poszczególnymi grupami ludzkimi (złączonemi w sobie wspólnością czynników takich, jak: język, tradycya historyczna, interes gospodarczy itd.) jak i przeciwstawność interesu jednostki i zbiorowości, — albowiem Przedwieczne Prawo Boże jest z jednej strony syntezą wszystkich praw i ustaw ziemskich, (bo stoi ponad nimi i godzi wszelkie ich przeciwieństwa), z drugiej zaś dopełnieniem właściwem wszelkiej nieskażonej duszy ludzkiej, nie mogącej nie wielbić Prawa Bożego, jako Drogi, prostej a pewnej, wiodącej do Celu, jednako przez wszystkich upragnionego.

## NADPRZYRODZONE CZYNNIKI POSTĘPU.

---

### III.

Obrońcy prawa ziemskiego a boskiego. — Aleksandrya jako miejsce spotkania myśli greckiej i żydowskiej. — Idea Wspólnego Prawa w filozofii greckiej. — Filon i jego nauka o Logosie. — Słowo Boże wcielone. — Powszechnoludzka Władza Duchowa. — Walka Papiestwa z cezaryzmem władz świeckich. — Etyka idei a etyka ideału. — Antynomizm. — Stosunek ludzkości do Przedwiecznego Prawa Bożego. — Żądza prawdy i warunki jej zaspokojenia. — Żądza potęgi i siły woli i warunki osiągnięcia ich. — Żądza pokoju i mesyanizm polski, jako środek zapewniający jej zaspokojenie.

---

Akcja ratunkowa, której treścią jest wyzwolenie ludzkości z pęt konieczności i podniesienie jej do stanu, w którymby Wolność niepodzielnie królowała, nie może celu zamierzonego dopiąć przy pomocy samych sił natury. Rozwiązanie zakłęcia, pod którego mocą ludzkość cierpi, może przyjść od Boga tylko, którego rządy opatrne nie przestają nad losem jej czuwać, — przyczem rzeczą jest oczywistą, że narzędziem Opatrzności mogą być jednostki tylko, które podniosły się dzięki regeneracji duchowej do poznania woli Bożej i woli tej jako powolne jej narzędzia do rozporządzenia się oddały.

Póki obrońców na tym padole naszym prawa ziemskie tylko posiadają, póty musi być ludzkość skazaną na rozdzielanie się wzajemne w walkach bratobójczych. Era pokoju nie zaświta, aż znajdzie się zwarta falanga obrońców Prawa Bożego, — bojowników pokoju, których „broń żołnierstwa — jakby św. Paweł powiedział — nie jest cie-



lesna ale jest z Boga, mocna ku zburzeniu miejsc obronnych, burząc rady i wszelaką wysokość, wynoszącą się przeciwko znajomości Bożej i podbijając myśl wszelką pod posłuszeństwo Chrystusowe.

Mając na uwadze prawdę, w końcu rozdziału poprzedniego wzmiankowaną — a mianowicie, że jedynie zorganizowanie ludzkości na podstawie Przedwiecznego Prawa Bożego, jako z jednej strony syntezy wszystkich praw i ustawodawstw ziemskich, z drugiej zaś jako dopełnienia dusz jednostek, może i pokój na ziemi ustalić i usunąć antytezę interesów jednostki i państwa — możnaby z góry, w najogólniejszych oczywista zarysach, przewidzieć, jakimi szlakami rozwijać się musiała Sprawa Boża ratunku człowieka, będąca uzupełnieniem operacji, za sprawą samych ziemskich sił dokonywanej.

Oddzielne etapy akcji tej musiały być następujące: naprzód poznanie przez myśl ludzką Boga Jedyne-go oraz Przedwiecznego Prawa Jego, jako Drogi do Niego wiodącej, — następnie ustanowienie Władzy Duchowej jako ośrodka, z którego prawda, wysiłkami jednostek natchnionych zdobyta, mogłaby na okręgi świata się rozlewać, — wreszcie zdobycie przez Władzę tę takiej miary swobody, niezależności i uznania, ażeby wystąpić mogła w roli czynnika, jednoczącego pod egidą Prawa Bożego, w niej reprezentowanego, odłamy, na jakie ludzkość pod względem politycznym się rozpadła, w jeden ustrój, z odłamów tych, jako wzajemnie dopełniających się części, złożony i harmonijnie zespolony.

Że takim właśnie w samej rzeczy był przebieg Sprawy Bożej ratunku człowieka, nieprzebrany na to mamy szereg dowodów w dziejach myśli ludzkiej i w historii chrześcijaństwa, z liczby których w zarysie niniejszym momenty najważniejsze tylko i to w sposób jak najbardziej szkicowy uwzględnione być mogą.

Pierwszym na drodze tej krokiem musiało, jak to przed chwilą wspomnieliśmy, stanowić poznanie Boga i Przedwiecznego Prawa Jego, obok tego zaś i zdanie sobie sprawy ze stosunku obydwu tych pojęć do siebie. Każde z odkryć tych zostało w innem ognisku myśli ludzkiej dokonane: pierwsze t. j. odkrycie Boga Jedyne — w Judei, drugie t. j. poznanie Prawa Wiecznego — w Grecyi, trzecie wreszcie t. j. poznanie stosunku obydwu tych pojęć do siebie — w Alexandryi.

Duch Grecki, jak tego politeistyczny charakter jej religii i pierwsze przebłyśki dociekań metafizycznych jawnie wskazują, był na drodze do ugrząźnięcia w najgrubszym materjalizmie i do zamknięcia sobie przez to możliwości wszelkiego dalszego postępu, gdyby stan ten utrwalił się był na stałe. Ludowi żydowskiemu podobne groziło niebezpieczeństwo z powodu absolutnej pojęcia jego o Bogu transcendentności, pozostawiającej nie dającą się niczem zapełnić przepaść pomiędzy Bogiem a światem. Przeciwiństwa stykają się — głosi przysłowie francuskie, — i w samej rzeczy, rozdział radykalny pomiędzy światem a Bogiem nie może nie prowadzić w praktyce do tych samych następstw, co i politeizm, w obu razach religia stacza się bowiem do poziomu czczych form i obrzędów, rzeczywistość zaś, na którą kult ten żadnego istotnego wpływu nie wywiera, układa się wedle norm i stosunków, nie wspólnego ani z Bogiem ani z świętą wolą Jego nie mających.

Nie mogąc zadowolnić się żadnem z obu tych stanowisk: duch żydowski dlatego że Bóg jego był za wysoko, duch grecki zaś, że Boga wcale jeszcze nie odnalazł, — musiały one, każdy z osobna, w wprost przeciwnym pójść kierunku, by znaleźć środek, który mógłby wyzwolić je z potrzasku, w jakim się znalazły. Myśl żydowska z wyżyn Boga transcendentalnego musiała zstępować ku światu, myśl grecka szukać naodwrot czegoś nad siły natury wyższego<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Por. Felix Ravaisson, *Essai sur la métaphysique d'Aristote*. Paryż (J. Vrin), II 354.



Obustronne usiłowania te nie doprowadziłyby może w czasie naznaczonym do rezultatu pomyślnego, gdyby w wykonaniu planów Bożych nie zaistniał na arenie dziejów epizod, sprzyjający spotkaniu się obu prądów tych i wzajemnemu ich na siebie oddziałaniu. Nieświadomym wykonawcą zamiarów Bożych był w wypadku tym Alexander Macedoński, założyciel miasta Alexandryi, w którym spotkanie to i zapłodnienie nastąpiło; — owocem zaś procesu tego była nauka o Logosie Filona, filozofa żydowskiego, o kilka lat tylko poprzedzającego pojawienie się Jezusa Chrystusa.

W doktrynie myśliciela tego dogmaty teologii żydowskiej sprzęgły się z poglądami filozofii greckiej, dając w wyniku jednolity systemat, którego punktem kulminacyjnym była nauka o Logosie, jako Synu Bożym<sup>1)</sup>.

Głównem źródłem, z którego Filon materiał do doktryny swojej zaczerpnął, była filozofia Stoików, w której pojęcie Logosu poczesne zajmowało miejsce. Atoli sama idea ta nie była odkryciem przez stoików dopiero dokonaniem, znajdujemy ją bowiem i u myślicieli dawniejszych już, — przedewszystkiem u Heraklita, u którego występuje w charakterze W s p ó l n e g o P r a w a, sprawującego nad wszystkim dobroczynne rządy swoje, jako potęga, godząca przeciwieństwa, z których świat jest złożony i jako źródło praw ludzkich (•trefontaj garpantes hoi antropeioi nomoi hypo henos tu teiou« = wszystkie prawa ludzie czerpią siłę z jednego Prawa Bożego<sup>2)</sup>).

Do wydobycia się z pęt materializmu i wzniesienia się ku wyżynom idei Prawa Powszechnego przyczyniła się w Grecyi w stopniu wysokim wrażliwość ludu tego ma piękno, — odczuwając bowiem głęboko harmonię natury, nie mógł on nie dojść do przeświadczenia, że harmonia jaką dookoła siebie postrzegał nie byłaby zgoła możliwą, gdyby nie było jednego jakiegoś wspólnego dla całego świata Prawa, sprzęgającego w jedną całość harmonijną różnorodność bytów, z których on się składa.

<sup>1)</sup> Ravaisson ib. II, 358.

<sup>2)</sup> Ob. Diels, Herakleitos von Ephesos. Berlin, 1901, fragment 10 i 114.

U jednych myślicieli pojęcie to występuje pod nazwą Logosu (t. j. Słowa), u innych jako Nomos lub Nomos Koinos (t. j. Prawo Wspólne), jak u Pindara np., u którego znajdujemy strofę następującą: <sup>1)</sup>.

Zarówno nieśmiertelnych jak śmiertelnych wszystkich  
Panem i królem jest Nomos  
On to dłonią krzepką rządu sprawuje  
Poskramiając krnąbrne żywioły.

W głębokiej koncepcyi swojej świata idei i Plato także składa hołd wspólnemu zarówno dla kosmosu jak i dla etosu Prawu Przedwiecznemu, — bez tych idealnych wzorów bowiem, jakimi są idee, nie podobna byłoby pomyśleć o możliwości powstawania rzeczy dostosowanych do siebie, — lubo harmonia w świecie materyi nie może rzecz oczywista równą odznaczać się doskonałością, jak ta, która w świecie ponadzmysłowym panuje <sup>2)</sup>.

W perypatetyzmie idea Prawa Powszechnego zaciera się w znacznej mierze, co temu przypisać należy, że myśl Stagiryty bardziej ku Celowi świata, aniżeli ku Drodze, która doń wiedzie, była skierowana, — w pełnym blasku natomiast powraca ona u Stoików znowu. Odnosi się to do Stoików greckich zwłaszcza, u których, jak u Zenona z Kitionu, założyciela szkoły stoickiej, Kleantesa z Assos, autora słynnego hymnu na cześć Zeusa, Chryzypa z Cylicyi i in., Prawo Wspólne występuje w charakterze Bóstwa najwyższego i jako takie utożsamiane bywa z Zeusem, — w nieco słabszym stopniu stosuje się to i do Stoików rzymskich także, u których pojęcie Prawa tego, aczkolwiek istnienie jego i boskość są uznawane bezwzględnie, pewnego doznało już uszczuplenia, nie nosi ono bowiem tutaj charakteru bóstwa, lecz tylko pochodzenie przypisuje się jemu boskie, — o czem mogą świadczyć następujące np. wyrażenia

---

<sup>1)</sup> Ernest Seydl. Das Ewige Gesetz (Theologische Studien der Leo-Gesellschaft Nr 2).

<sup>2)</sup> Seydl, ib. 14.



Cycerona o Prawie Przedwiecznem: prawo niepisane, lecz przyrodzone, przez samego Jowisza sankcyonowane, prawozgodne z naturą, we wszystkim rozlane, wieczne i niezmienne, rozkazem do obowiązku nawołujące, zakazem od występku odwodzące, prawo, którego stwórcą, wykonawcą i przedstawicielem jest Bóg i t. p. <sup>1)</sup>

W przeciwnym, jak wspomnieliśmy wyżej, kierunku zdążyła myśl żydowska, by wypełnić lukę, ziejącą pomiędzy światem materji a Absolutem. Jednym z głównych na drodze tej etapów, wiodącym w prostej linii do Filona, była doktryna o Mądrości Bożej w Pseudosalomonowych Księgach Mądrości <sup>2)</sup>, — wystarczyło bowiem posunąć się o jeden krok dalej tylko w hypostazyowaniu tego atrybutu bożego, by dojść (co u Filona właśnie nastąpiło) do pojęcia Logosu, jako Drugiej Osoby Bożej, stojącej na rubieży dwu światów, w charakterze pośrednika, dzielącego i zarazem łączącego je wzajem ze sobą.

W pojęciu Filona Logos czyli Słowo jest narzędziem, przy pomocy którego Bóg stworzył świat i tworzeniem nieprzerwanem statecznie zachowuje, — przyczem jako pierwsze i najwyższe dzieło Boże, poprzedzające stworzenie świata, przeciwstawia się je rzeczom stworzonym i wyróżnia jako Jednorodzonego Syna Bożego, Bogiem również będącego, — a dalej jest On i posłem, przynoszącym światu rozkazy od Boga i tłumaczem Jego woli i rzecznikiem świata wobec Jehowy, wstawiającym się za nim w charakterze Arcykapłana <sup>3)</sup>.

Jak Jehowa dla Niego, tak On dla świata jest wzorem najwyższym i miarą wszystkich rzeczy, ideą wedle której one zostały utworzone, pieczęcią, której odciskiem są formy je-stestw, łącznikiem wreszcie, spajającym w charakterze Prawa

<sup>1)</sup> Cicero, De republica.

<sup>2)</sup> Ks. Mądrości VII, 22 — VIII, 5.

<sup>3)</sup> Por. Ed. Zeller. Die Philosophie der Griechen, 3 II 371 — 2 (Lipsk 1879).

Wiecznego lub rozumu twórczo kształtującego i życiodajnie zapładniającego wszystkie byty, świat wypełniające.

Przez doktrynę swą, czyniącą z Logosu Syna Bożego, połączył Filon w jednej płodnej syntezie, rzucającej pomost pomiędzy obydwoma światy, radykalnie przedtem rozdzielonymi, wspomniane przez nas wyżej a luzem dotąd idące kierunki myślowe, z których samoistnie żaden nie mógł ducha ludzkiego trwale zadowolnić; nie dosyć na tem; jednocześnie założył on fundamenty pod jedynie zdrową mistykę, albowiem punkt ciężkości stosunku człowieka do Boga przesunął z dociekań metafizycznych, dążących do osiągnięcia gnozy o Niepoznawalnym, w stronę udoskonalenia moralnego, jako drogi mającej na celu takie uzgodnienie woli ludzkiej z wyrażoną w Słowie wolą Boską, aby duch Jego zawładnąć mógł podaną jej kornie jednostką i nią kierować.

W jakiej mierze dokryna Filona stała się podstawą dalszego rozwoju teologii i ile przeniknęło z niej do filozofii chrześcijańskiej, nie będziemy nad tem uwagi zatrzymywać, nie o historię dogmatów idzie nam bowiem, lecz o naszkicowanie głównych etapów akcji ratunkowej, mającej na celu wybawienie ludzkości z pęt ewolucyi pierwszego rodzaju, odbywającej się pod knutem przymusu i doprowadzenie jej do »zakonu wolności«, w którym kroczyłby mogła ku Bogu drogą postępu dobrowolnego.

Wobec siły oporu, jaki pokonać trzeba było, aby pchnąć ludzkość na tory ewolucyi dobrowolnej (jak wielką zaś jest ta siła, nie bodaj faktu tego dobitniej nie stwierdza, jak okoliczność, że dziś jeszcze tyle się prawi o etyce i o odrodzeniu, a zabacza się, że warunkiem nieodzownym postępu moralnego jest wzbicie się ponad szranki egoizmów narodowych i państwowych na stanowisko powszechnoludzkie), samo poznanie Prawa Bożego nie mogło wystarczyć, by ludzkość pod sztandarem Prawa tego skupić, — zbyt odporny bowiem »zakonowi umysłu« jest »zakon w członkach« zapisany, aby samo światło rozumu od »zakonu grzechu« wyratować nas mogło. Silniejszej tu trzeba było podnieci, — bodźca, któryby na zmysły i na imaginacyę mas mógł oddziaływać — i oto



Słowo Boże, które jako Prawo Przedwieczne umysłem mędrców tylko dotąd się objawiało t. j. tym jednostkom wyjątkowym, którym udawało się duszę swoją z pod sugestji duszy zbiorowej otrząsnąć i oko w oko wobec Absolutu stanąć, »stało się ciałem« i »mieszkało międynami«, aby już nie tylko jednostki wybrane, lecz i prostaczkowie wszyscy »chwałę Jego jako jednorodzonego od Ojca, pełne łaski i prawdy«<sup>1)</sup> oglądać mogli.

Słowo, które na początku było u Boga i przez które wszystkie rzeczy się stały, czyli druga Osoba św. Trójcy, wyobrażająca Wszechwładność i Wszechmyśl Bożą i nakazująca nam »pracę i zasługę czyli kształcenie się i postęp, jako drogę logiczną, konieczną, jedyną do niebios«, wcielone nazywa się Chrystus i On to właśnie — jak w traktacie o Trójcy św. powiada Krasieński — »objawił rodowi ludzkiemu Prawo Wieczne zasługi i postępu na to, by ród ludzki mógł dojść do anielstwa... Życie Chrystusa jest arcymistrzostwem życia... On jeden tylko, bo żył ciągle, jak ofiara paląca się, i po takim żywocie bożym wśród ludzi, skonał wśród Aniołów, po ludzku, krzyżowo. Wszędzie w Nim, w każdej Jego chwili i czynie i słowie znać połączenie obu natur, przelewanie się ciągle jednej w drugą — jednym słowem znać to przejście od cielesności do pełni ducha, czyli od natury ludzkiej do bożej«.

Tajemnica wcielenia — powiada Mickiewicz<sup>2)</sup> — jest owocem najwyższej miłości jaką Chrystus okazał: »bo jest to dobrowolne zejście Bożego ducha w żywot ziemski, w pracę niższą, aby niższe duchy zbawić, ku Bogu pociągnąć; Chrystus, biorąc ciało ludzkie, dowiódł, że można je niedać skusić, i ducha wyższego nieskałać na ziemi. Ten tylko wódz przykład miłości daje, który się pierwszy na niebezpieczeństwo naraża, pierwszy głód znosi. W mądrości przedwiecznej było za konieczne uznanem, aby krew Chrystusa została

<sup>1)</sup> Jan I. 14.

<sup>2)</sup> Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego. Paryż 1877, I. 219.

przelaną; bo słowo nawet przez najświętszego ducha przy-  
niesione byłoby zapomniane, ale ofiara ciała i krwi jest przez  
wieki świadectwem\*.

Droga do zbawienia ludzkości została uto-  
rowana. Obecnie szło już tylko o zrealizowanie otrzymana-  
go światła, alisci wobec oporów, jakie idea przy wcielaniu  
się w świat materji napotyka, nie dziw, że mimo tak silnego  
impulsu rzecz nie potoczyła się gładko, lecz natrafiła na  
liczne tarcia i przeszkody, które przebieg akcji ratunkowej  
tamowały i rozpraszały.

Pierwszym czynem na polu realizacji Słowa Bożego  
było stworzenie ośrodka władzy, jako ostoi Prawa  
Bożego na ziemi; doprowadzenie do skutku dzieła tego  
zawdzięcza ludzkość niezłomnej wierze, niezmordowanej pracy  
i natchnieniu politycznemu śś. Piotra i Pawła; z chwilą za-  
łożenia Stolicy Apostolskiej umożliwioną została wreszcie wy-  
trwała i konsekwentna praca nad przenikaniem do praktyki  
życiowej tego, co dotąd teorią tylko było, — teorią, głoszącą  
przez usta filozofów, że »nie ma być innem prawo w Rzy-  
mie, innem zaś w Atenach, innem dziś a innem jutro, lecz  
dla wszystkich czasów i dla wszystkich ludów jedna i ta  
sama winna być ustawa i jeden i ten sam nad wszystkimi  
stać Pan i Władca — Bóg mianowicie, ustawy tej stwórca,  
wykonawca i przedstawiciel<sup>1)</sup>).

Walka w Imię Prawa Bożego, materji przez ducha wy-  
dana, skończyła się na razie zwycięstwem ducha; państwa  
na najdoskonalszych jak na owe czasy ustawach oparte, ru-  
nęły, — ostała się natomiast Władza Duchowa, z której po-  
tęgą świat coraz bardziej musiał się liczyć. Im bardziej zaś  
wzrastała siła Władzy tej, jako obrońcy Prawa Moralnego wobec  
ciemnych potęg, rej na ziemi wodzących, tém szerzej rozlewał  
się na okręgi świata jej wpływ dobroczynny i tem grunto-  
wniej postać świata się odmieniała. Nie tylko odrodzenie życia  
religijnego i reformy społeczne stamtąd początek swój wzięły,  
nie tylko impuls do rozkwitu cywilizacji w dziedzinie oby-

---

<sup>1)</sup> Cicero, ib.



czajów, oświaty, nauki, sztuki i t. d., stamtąd wyszedł, lecz i kolebki większości państw europejskich a w tej liczbie i naszej Ojczyzny w Rzymie szukać musimy.

Zwycięstwo Władzy Ducha nad cezaryzmem pogańskim nie było jednakże ani zupełne ani utrwalone i długi szereg wieków po upadku państwa rzymskiego rozbrzmiewał epopeją zapasów Papiestwa z pretensjami władz świeckich do pełnej suwerenności, — przyczem Papiestwo ma na swoją chwałę do zapisania karty takie, jak upokorzenie cesarza Teodozjusza przez Ambrożego na progu katedry Medyolańskiej, jak pontyfikat Leona I, Sylwestra I, Leona IV, Benedykta III, działalność Mikołaja I, Grzegorza VII (Kanossa), Innocentego III i IV, Bonifacego VIII, ogłaszającego w bulli *Unam Sanctam* tryumfalnie światu: *Porro subesse romano pontifici omnem humanam creaturam declaramus*, etc. etc.

Pierwotnym zamiarem twórców Powszechnoludzkiej Władzy Duchowej było zbudowanie na gruzach państw pogańskich, opartych na bezwzględnym despotyzmie władz państwowych Państwa Bożego (*Civitas Dei*), w którym interesy duchowe na pierwszym stałyby planie, materialne zaś, wobec tendencji do zredukowania ich do minimum, na szarym końcu.

Gdy opór władz świeckich, z którymi Papiestwo do walki stanęło, zbyt silnym się okazał, by powstać mogło państwo uniwersalne, którego władza zarówno duchowa jak i świecka w rękach Namiestnika Chrystusowego skupionaby była, nastąpił po szeregu starć i sporów kompromis w postaci teorii dwoistości najwyższej władzy: duchowej, należącej się Papieżowi, świeckiej zaś — cesarzowi, — teorii, której owocem był ustrój feudalny Europy, oparty o imperyalizm rzymsko-niemieckich cesarzy.

W miarę zwiększania się gotowości do ustępstw Władzy Duchowej, cezaryzm<sup>1)</sup> zaczął coraz śmielej głowę do góry

<sup>1)</sup> Pod terminem tym rozumiemy dążenie wszelkich grup i związków (niezależnie od broni, jaką walczą i form, w jakich się przejawiają) do panowania nad innymi w celach egoistycznych

podnosić, im bardziej zaś siły jego kosztem tamtej rosły, z tem większym uporem dążyć poczynał do tego, by albo pozbyć się jej całkowicie, jako hamulca na jego bezbrzeżne apetyty albo tak ją przetworzyć, by stała się powolnem w rękach jego narzędziem, celom jego kornie służącym.

Środki, w tym celu przez cezaryzm w ruch puszczone, wielorakie były i różnorodne. Należą tu i odszczepienstwa, dążące do oderwania się od Rzymu i poddanie kościołów odłączonych pod zwierzchnictwo władz państwowych (schyzma, anglikanizm, protestantyzm etc.), i ruch umysłowy, popierany przez specjalne ad hoc tworzone związki i organizacje (masoneryę np.) celem szczepienia poglądów sprzyjających wzrostowi cezaryzmu (Hobbes, Wolter, Hegel etc.) i dążenie wreszcie do takiego przeobrażenia religii chrześcijańskiej, aby naczelna idea, na której ona stoi, w umysłach mas możliwie zaciemnioną i zawoalowaną została.

\* \* \*

Naczelną ideą wiary Chrystusowej, jak widzieliśmy wyżej, jest idea Przedwiecznego Prawa Bożego, z której jako naturalna jej konsekwencya wypływa myślowspólności rodzajuludzkiego oraz postulat zorganizowania go pod egidą wspólnej władzy, Prawo to na ziemi reprezentującej. Czynnikiem cezarystycznym, zainteresowanym w pogłębianiu naturalnych różnic pomiędzy ludźmi, aby nad osłabioną wskutek zwalczania się wzajemnego masą tem pewniej władzę swą móżd rozpotrzc i utrwalić ją, etyka ta, którą etyką idei lub prawa możnaby nazwać, do gustu przypadać nie mogła. O ile tedy wogóle z wiarą Chrystusową się godziły, to w każdym razie nie mogły nie dążyć do tego, by

---

i do narzucenia światu teoryi wszechwładzy państwa, by siłę tę następnie we włanym interesie wyzyskać.



zatrzeć jak najstaranniej jej charakter ideowy i nominalny jako obowiązujący cały ogół bez wyjątków i podnoszący ogólny poziom poczucia etycznego, na plan pierwszy zaś wysunąć pojmowanie jej jako etyki ideału<sup>1)</sup> czyli etyki ćwiczenia się w cnocie jednostek i doskonalenia indywidualnego bez oglądania się na innych, — co dla czynników, o których mowa, tem bardziej mogło być korzystne, że, nie myśląc stosować wzoru Chrystusowego t. j. pokory, ubóstwa, odpłacania dobrem za złe i t. d. do siebie, lecz rezerwując sobie etykę pańską, tem łatwiej ambitne i despotyczne plany swoje przeprowadzać mogły.

W nieuchronnej konsekwencji etyka ideału prowadzi do podziału ludzkości na kastę panujących, kierujących się etyką, leżącą »po za złem i dobrem« i pospółstwo ujarzmionych, kierujące się etyką, mającą wszelkie cechy moralności niewolniczo-stadnej.

Do jakiego stopnia usiłowania te, mające na celu wypalenie ze świadomości ogółu pojęcia chrześcijaństwa jako »zakonu wolności« pożądanym dla czynników owych skutkiem uwieńczone zostały, nie bodaj lepiej smutnej prawdy tej nie dowodzi, jak rozpowszechnienie poglądów à la Rousseau lub Nietzsche, wedle których nie uczy chrystyanizm niczego innego, jak zależności tylko i niewoli.

»Duch jego — mówi np. autor Umowy Społecznej o chrystyanizmie — zbytnio sprzyja tyranii, aby ona nie miała zawsze dążyć do wyzyskania tego na swoją korzyść. Prawdziwi chrześcijanie są stworzeni na niewolników; wiedzą oni zresztą sami o tem, ale nie wzruszają się tem bynajmniej, zbyt mało bowiem w oczach ich posiada życie doczesne wartości«.

Dążenia do przetworzenia w duchu etyki indywidualistycznej religii chrześcijańskiej są tak dawne niemal jak ona

---

<sup>1)</sup> Dobre odróżnienie obydwu tych rodzajów etyki podał Z. Balicki w swym »Egoizmie narodowym wobec etyki« (Lwów 1908). Warto zaznaczyć przy sposobności, że przyznawanie przez Balickiego pierwszeństwa etyce idei dowodzi jak głęboko zakorzenioną jest w Polaku cześć dla Prawa, — skoro zwolennik nacjonalizmu nawet kruszy w obrobie jego kopię.

sama; uwydatniły się one ze szczególną mocą w gnostycyzmie już, — na nowo zaś odżył prąd ten wraz z reformacją pod nazwą antynomizmu.

Antynomizm zasadza się na tendencji do odrzucenia wszelkiego prawa z etyki z pobudek rzekomo z nauki św. Pawła wpływających. Opierając się na fałszywej egzegezie poglądów Apostoła Narodów, dotyczących usprawiedliwienia z łaski, wolności chrześcijańskiej i zbędności przepisów czysto zewnętrznych, antynomizm reformacji głosi, że dobre uczynki nie są dla zbawienia duszy potrzebne, że pomiędzy prawem a łaską zachodzi sprzeczność zupełna i że predestynacja ma swoich wybranych i potępionych, — niezależnie od sposobu życia i postępowania, słowem, że znaczenie Ewangelii zasadza się na wyzwoleniu człowieka z więzów wszelkiego prawa. Źródłem potwornych błędów tych jest interpretowanie słów św. Pawła o zwolnieniu z ceremoniału obrzędowego Starego Testamentu w znaczeniu zwolnienia jakoby od wszelkiego prawa wogóle oraz mniemanie, że przez obiektywne zbawienie Chrystusa i subiektywnie także jest tem samym każdy poszczególnie zbawiony i do stanu swobody moralnej podniesiony <sup>1)</sup>.

Jak wielkim musi być stopień »antymoralności« i »amoralności« typów, których działalności społeczność ludzka ustrój swój zawdzięcza, skoro Ewangelia nawet, a więc to, co miało służyć do rozpalenia serc ogniem miłości ku Słowu Bożemu i entuzjazmem do bezwzględnego poddawania się Jemu, została do wprost przeciwnego celu użyta, bo do zwolnienia człowieka z krępujących jego loty umysłowe i jego żądze cielesne karbów Prawa Moralnego, — wskutek czego nie tylko zamknięto mu drogę do odrodzenia (polegającego właśnie na poddaniu duszy, oczyszczonej z grzechów i uwolnionej z przywiązań nieprawych, Słowu Bożemu, jako jedynemu jej Panu i Rozkazodawcy), ale i rzucono go po tem rozbrojeniu duchowem na pastwę deprawujących lub jałowych w najlepszym

---

<sup>1)</sup> Por. Koch Anton, Lehrbuch d. Moralthologie, 1905, Fryburg w Bryzgowii.



razie doktryn, przyjmowanych bezkrytycznie za dobrą monetę przez ludzi, zmysłu Chrystusowego pozbawionych.

Te same wpływy, które w kościołach oderwanych od Rzymu, zrodziły prąd antynomistyczny, były, lubo w mierze łagodniejszej, także i w łonie Kościoła katolickiego czynne — i do nich to w głównym stopniu odnieść wypada zjawiska takie, jak przesunięcie punktu ciężkości religii ku stronie formalno-obrzędowej, jak dogmatyzm racjonalistyczny filozofii scholastycznej, jak uprzedzenia względem mistycyzmu, polegającego na dążności do kontaktu z Absolutem przez odrodzenie duchowe etc. Z natury rzeczy nie mógł jednak Kościół katolicki, jako instytucja na władzy papieskiej oparta, nauki o Prawie Przedwiecznem się wyrzekać, najgorliwzszymi zaś obróćcami jej są Jezuici<sup>1)</sup>, czem — w nawiasie dodajmy — dostatecznie tłumaczy się zawziętość względem nich, panująca w krajach cezaryzmowi ciałem i duszą oddanych. Wśród szerokiego ogółu katolickiego nauka ta niezbyt jest jednakże rozpowszechniona, jeszcze mniej zaś jest osób, zdających sobie sprawę należyłą ze stosunku Prawa Przedwiecznego do drugiej Osoby Trójcy św.

»Teologia — mówi Seydl<sup>2)</sup> — zajmuje się zbadaniem stosunku wcielonego Logosu do Prawa Przedwiecznego. Wedle ludzkiej natury swojej jest mu Chrystus podległym, wedle boskiej — nie. Przeciwnie, Prawo Przedwieczne samo jest Bogiem i przypisuje się Logosowi, jako że siedlisko swoje w Boskiej posiada mądrości. Św. Tomasz powiada w tym przedmiocie że: Prawo Przedwieczne przypisuje się Synowi ze względu na zgodność, łączącą rozum ze słowem; w innem zaś miejscu wyraża się w sposób następujący: Syn Boży nie jest podległy Opatrzności Bożej lub Prawu Przedwiecznemu, lecz raczej sam on jest Prawem Przedwiecznem... (*Filius Dei non subditur divinae*

<sup>1)</sup> Por. np. teorię Suareza, przyznającą ludom prawo do oporu wobec królów-tyranów i stającą w obronie zasady wolnej elekcji.

<sup>2)</sup> Seydl, l. c. 48.

providentiae aut legi aeternae sed magis ipse est lex aeterna per quamdam appropriationem <sup>1)</sup>«.

Jeśli zważymy, że większość ludzi albo nie wie nic o istnieniu Prawa Przedwiecznego albo przeczy istnieniu Jego, że szczupła garstka, która wiarę tę wyznaje, nie łączy jej w sposób należyty z wiarą w Chrystusa, i że nieliczne jednostki zaledwie są pod tym względem całkowicie uświadomione i wysnuwają z wiedzy tej konsekwencye dla praktyki życiowej, — mając to wszystko na uwadze, można dziwić się jeszcze, że sztuka życia na tak niskim stoi poziomie a w dziedzinie stosunków społeczno-politycznych, że przemoc i bezprawie niepodzielnie panują?

Mimo tego tak smutnego stanu rzeczy, błędem byłoby jednak wpadać w pesymizm co do możności ratunku człowieka ze stanu niewoli i niedoli, w jakim się on znajduje, — w nauce Prawa Przedwiecznego mamy bowiem teorię, która w związku z tem, co po pierwszej epoce chrześcijańskiej wiernem (świadomie lub nieświadomie) Prawu temu zostało, władna jest postawić sprawę Bożą na ziemi na trwałych wreszcie podstawach, rokujących jak najpomyślniejszy rozwój jej w wiekach rozpoczętej wyższej epoki chrześcijańskiej, — a nadziei tej wolno nam oddawać się tem bardziej, iż mamy prawo zakładać ją na fakcie rozczarowania się ludzkości do wszystkich innych doktryn i teoryj, któremi po kolei łądzono ją, a o kruchości i jałowości których miała możność przekonać się w okupionem morzem krwi i cierpień doświadczeniu kryzysu dzisiejszego.

Niezbędnym warunkiem przekonania ludzkości o skuteczności podawanego tu środka ratunku jest nabycie wiary, że jest on mocen dać jej istotne uśmierzenie potrzeb, które najsilniej ją nękają a których nigdzie indziej nie ma sposobu zaspokoić.

---

<sup>1)</sup> S. theol. 1. 2: qu. 93. a. 4. ad 2.



Jakież są te potrzeby? Zdaniem mojem, trzy z pośród nich na czoło się wysuwają: po pierwsze — żądza prawdy, po drugie — żądza siły woli i potęgi, po trzecie — żądza pokoju.

Rozpatrzmy w świetle nauki o Prawie Bożem po kolei trzy te naczelné pragnienia współczesnej duszy ludzkiej.

\* \* \*

Co się tyczy żądzы prawdy, to powszechności jej i siły, wobec zdemokratyzowania oświaty z jednej strony, z drugiej zaś zdwojonej czujności względem wartości podawanej strawy duchowej, nikt w wątpliwóść nie będzie chyba podawał.

Przekonawszy się, że metoda scholastyczno-dogmatyczna istotnego zaspokojenia żądzы tej nie daje, myśl ludzka (od czasów Bacona, Descartesa, Spinozy) odwróciła się od dociekań teologicznych i uwierzywszy w moc poznawczą rozumu oraz w potęgę empiryi, zaczęła dążyć do prawdy drogą tworzenia oderwanych systematów filozoficznych oraz badania zjawisk natury. Aliści po kilku wiekach wytężonej pracy, zбоgaciwszy się w mnóstwo wykluczających się wzajemnie doktryn i systematów oraz zasób nieprzebrany faktów naukowych, hipotez i teoryi, doszła w rezultacie do przeświadczenia, że jest na manowcu i że do celu droga ta jej nie poprowadzi.

W chwili gdy wszystko zdawało się nieodwołalnie stracone, i można było mniemać, że duch ludzki skazany jest na wiekuiste błąkanie się w mroku i wyczerpywanie w rzutach bezpłodnych, zjawia się nagle nowy promyk nadziei, a promykiem tym nie co innego, jeno mesyanizm polski, przypominający ludzkości, że drogą do Prawdy jest Chrystus<sup>1)</sup>, że oprócz nieba, okiem zmysłowym po-

---

<sup>1)</sup> »Zrozumienie i uzasadnienie ścisłego związku między doskonaleniem się moralnem a zdolnością poznawania prawdy poczytywał Mickiewicz — mówi słusznie M. Dziedichowski

strzeżanego, inne jeszcze istnieje niebo, — niebo ducha, udzielające każdemu, kto się w nie zapatrzy, dziwnego — jakby powiedział Goszczyński <sup>1)</sup> — »uspokojenia, zadowolenia, swobody w piersiach, jasności w myślach, rzeźwości we wszystkich władzach«. Niebem tem, dostępnem dla tych jedynie, którzy ducha rozproszonego i pod żywioły świata poddanego skupić i wyzwolić potrafili, jest Słowo Boże czyli Prawo Przedwieczne, jedyna ostoja prawdy, pewności i światła.

Drogą do Prawdy nie jest więc ani dogmatyzm, ani racjonalizm, ani empiryzm, lecz w myśl słów Chrystusa Pana: *Ego sum via* <sup>2)</sup> — Prawo Przedwieczne, będące dla nas Prawem Moralnem przede wszystkim, <sup>3)</sup> — skąd łatwo poczuć, że jeśli mieszkać ma w nas duch Prawdy, »którego świat przyjąć nie może bo go nie widzi ani go zna«, <sup>4)</sup> nie mamy innego na to sposobu, jak drogą regeneracyi duchowej dojść do intuicyi Prawa Przedwiecznego, drogą selekcyi myślowej zaś i czynów, z nakazami Prawa tego w zgodzie się znajdujących, do ustalenia w sobie osiągniętej wolności chrześcijańskiej i trwania w niej — mimo wszelkich przeszkód i pokus, od świata idących.

Póki wola Boża przez człowieka na ziemi spełnioną nie będzie, póty muszą pozostać płonnymi zabiegi jego o rozwiązanie dręczących umysł zagadek bytu. Nie znaczy to, by za-

---

w swej »Wizyi Krasińskiego« — za szczególną zasługę myśli polskiej; na tem polegało jej powszechno-ludzkie znaczenie.

<sup>1)</sup> Rocznik poznański 1843. »Porównanie świata wewnętrznego człowieka ze światem zewnętrznym«.

<sup>2)</sup> Jan. 14. 6.

<sup>3)</sup> W Przedwiecznem Prawie Bożem jako źródle i normie wszelkiego ładu, zarówno w świecie fizycznym jak i duchowym, (a które św. Tomasz definiuje jako: *Ratio divina vel voluntas Dei ordinem naturalem conservari iubens perturbari vetans*) — można dwie strony odróżnić: Prawo Natury (*lex naturae*), stosujące się do kosmosu i Prawo Moralne (*lex moralis*) — do »etosu«. Por. Dr. Anton Koch, *Moraltheologie* 1905. Fryburg w Bryzgowii.

<sup>4)</sup> Jan. 14. 17.



gadki te miały być jako takie zasadniczo niepoznawalnemi, idzie tylko o to by przed zabraniem się do ich zgłębienia dopełnić naprzód warunku przez Boga wyraźnie położonego. Słowem: naprzód poznanie woli Bożej, następnie spełnienie jej, na ostatku zaś dopiero dotarcie do Prawdy Absolutnej. Porządek ten odwracać, jest to samo, co np. chcieć od wieży budowę katedry gotyckiej rozpoczynać.

Dlaczego w warunkach dzisiejszych nie jest człowiek do odcyfrowania tajemnic bożych zdolny, liczne na to składają się przyczyny. Przedewszystkiem musi on sam urosnąć w duchu i tak się udoskonalić, aby czysta miłość Prawdy naczelną duszy jego sprężynę stanowiła (bo Prawda nie odsłoni się nikomu, kto nie ukocha jej całą duszą, lecz byle surogatem się zadowolnia), — a prócz tego musi naprzód zaistnieć harmonia w stosunkach między ludźmi. Z powodu telepatycznego oddziaływania dusz ludzkich wzajem na siebie, uczucia takie jak nieżyczliwość, zawiść, nieufność, pogarda i t. p. nie mogą nie wywierać wpływu wysoce paraliżującego na twórczość duchową, — wpływu, z pod którego w pewnej tylko mierze oswobodzić się można, czyto przez specjalne trenowanie się w sztuce izolowania się duchowego, czy przez życie pustelnicze, czy też przez zakładanie zamkniętych kół, dążących do wytworzenia stanu możliwie doskonałej harmonii duchowej pomiędzy należącymi do nich osobami. <sup>1)</sup>

Jakąkolwiek dziedzinę zjawisk za przedmiot badania się biera, w żadnej dotrzeć do prawdy niepodobna, zanim nie osiągnie się poznania natury i istoty Boga, — z jednej bowiem strony, wszystko wzajem od siebie zależy a stąd nic (t. j. ani jako indywiduum, ani jako grupa) samo przez się wyrazić się nie da, z drugiej zaś, cały świat jest pogrążony w Absolutnie, odeń zależąc i przezeń istniejąc. Że zaś — jak to nam

---

<sup>1)</sup> Typem związków takich były koła towarzyszyków, zakładane przez Mickiewicza.

Chrystus Pan powiada <sup>1)</sup> — »żaden nie przychodzi do Ojca tylko przez mię« — stanowi to jeden więcej dowód, że chcąc istotę Boga, a więc i świat cały poznać, musimy poznać na-przód Tego, który jest drogą do Ojca, a w którym »mieszka wszystka zupełność Bóstwa cielesnie« <sup>2)</sup> — poznawszy zaś Tego, który jest »obrazem Boga niewidzialnego« <sup>3)</sup> wypełnić co do joty wszystko, co Prawo Jego przepisuje.

W filozofii zarówno jak w teologii pełną garścią czerpać możemy dowody, wskazujące, że Bóg Ojciec istotnie — przynajmniej w warunkach dzisiejszych — jest dla nas Niepoznawalny.

Już Filo w nauce swej o Logosie uczył, że jedną z cech odróżniających Syna Bożego od Jehowy jest poznawalność Pierwszego, niepoznawalność zaś Drugiego.

Według św. Augustyna jedno tylko wolno nam z pewnością o Bogu Ojcu twierdzić, a mianowicie, że On jest, wszelkie inne zaś pozytywne o Nim twierdzenia są pozbawione wartości rzetelnej. <sup>4)</sup>

Pseudo-Dyonizy Areopagitezyk, którego pisma tak znaczny wpływ na mistykę średniowiecza wywarły, dowodził, że chcąc naturę Boga poznać, musimy abstrahować od wszelkich definicyi o Nim — zarówno pozytywnych jak negatywnych — przyczem uważał, że podniesienie się do tej wyżyny niewiedzy mistycznej prowadzi do przebóstwienia człowieka («teosis»). Jedynem godnem Boga imieniem jest według Areopagitezyka nazwa Bezimiennego. <sup>5)</sup>

Według doktryny św. Tomasza, Bóg jest Istotą nie dającą się określić pozytywnie, myśl nasza nie może bowiem wychylić się poza kategorie i zająrzeć co się dzieje w siedzibie transcendentalnej Absolutu, znajdującej się ponad wszel-

<sup>1)</sup> Jan XIV. 6.

<sup>2)</sup> Koloss. II, 9.

<sup>3)</sup> Koloss. I, 15.

<sup>4)</sup> Überweg Friedrich, Grundriss d. Geschichte d. Philosophie, Berlin 1876, II, 94.

<sup>5)</sup> Überweg I. c. II, 106.



kiemi kategoriami myśli, tak że nie bezpośrednio twierdzić o Nim nam nie wolno.<sup>1)</sup> W zastosowaniu do Boga tracą poprostu wartość wszelkie pojęcia i nazwy — choćby najwznioślejsze. Cała nasza pozytywna wiedza o Bogu redukuje się według św. Tomasza do tego, że jest On absolutnie transcendentny, że sam sobie wystarcza i że przewyższa nieskończenie wszystko, co o Nim pomyśleć możemy, — a lubo wiemy, że bez Niego ani nas ani świata by nie było, nie możemy zrozumieć, jak oba te w tak różnych sferach roztaczające się działania — t. j. nasze i boskie — gdziekolwiek i w czemkolwiek stykałyby się mogły ze sobą.<sup>2)</sup>

»Czynność Boska — powiada Sartillanges<sup>3)</sup> — odbywa się na innej płaszczyźnie niżli nasza, a stąd zakłócać jej nie może. Leży ona w sferze Absolutu, kiedy nasza rozwija się na poziomie względności, gdzie wedle praw konieczności i wolności stwarza różne odmiany istnienia i działania, których pierwszym źródłem jest Bóg... Wszystko dzieje się tak, jak gdyby Bóg nie istniał i nie działał«.

Oto do jakich dochodzi się konkluzji, gdy myśl tylko ku Pierwszej Osobie Trójcy św. jest zwrócona, a zapomina się o Słowie Bożem, dostępnem rozumowi naszemu!

Rewolucya chrześcijańska w dziejach myśli ludzkiej polegała właśnie na tem, że oderwała ducha ludkiego od zatapiania się w spekulacyach nad naturą Boga samego w sobie i ograniczywszy teologię do ochrony duszy ludzkiej przed błędnymi wyobrażeniami o Bogu, do których myśl nasza tak jest pochopną (o czem istnienie tylu systematów fałszywych świadczy) przeniósł a punkt ciężkości życia religijnego z dociekań metafizycznych do poznawania woli Bożej — celem spełnienia jej w czynach, przyczem przewrót ten nie

---

<sup>1)</sup> A. D. Sartillanges, Prof. Instytutu Katolickiego w Paryżu, La Philosophie de s. Thomas, Paryż 1910 I, 169.

<sup>2)</sup> Sartillanges l. c. 164 i 262.

<sup>3)</sup> Sartillanges ib. I. 263.

prowadził bynajmniej do agnostycyzmu lub sceptycyzmu, albowiem doskonalenie się moralne i spełnianie obowiązków chrześcijańskich jest właśnie zbliżaniem się acz stopniowem, jedynie pewnem wszelako do Prawdy Absolutnej, leżącej na końcu tej drogi próby i zasługi.

\* \* \*

Będąc szlakiem, wiodącym do zdobycia Prawdy, Prawo Chrystusowe jest jednocześnie źródłem, mogącym ukoić i drugie z wymienionych przez nas a nie dających się niczem innym zaspokoić pragnień duchowych współczesnego pokolenia, a mianowicie — żądzę potęgi i siły woli.

Na pierwszy rzut oka mogłoby się zdawać, że nakładanie na siebie więzów moralnych powinno by zmniejszać raczej potęgę ducha, aniżeli do wzrostu jej się przyczyniać. Poglądom takim hołdował Nietzsche, w którego oczach chrześcijaństwo jest nauką dla niewolników jeno stosowną, niegodną atoli wybrańców, dążących do potęgi duchowej; dla nich rezerwował on etykę, wolną od wszelkich więzów i powinności, moralność poza złem i dobrem leżącą.

Twierdzenia à la Nietzsche, podchwytywane skwapliwie przez szerokie i nieokiełznane natury, szukające usprawiedliwienia dla swojej żądzы panowania, nie są wszelkiej racyi pozbawione: są one słuszne o tyle, o ile człowiek przyjmuje za obowiązki swoje wszelkie ciężary, jakie na barki jego spadają, nie troszcząc się o zbadanie, które z nich są ofiarami z dobrej woli i w pełnej samowiedzy na ołtarzu dobra powszechnego składane, które zaś jarzmem przez Boga dopuszczonem tylko a mającem na celu budzenie do doścućzynienia za przeszłe winy.

Z osiągnięciem wolności chrześcijańskiej ducha, położenie człowieka na ziemi zmienia się radykalnie -- stając bowiem pod znakiem Opatrzności, znajduje on z łatwością miejsce, jakie mu z wyroków Bożych jest przeznaczone, — czując zaś, że zajmuje właściwy



zarodowi ducha swojego posterunek i że spełnia na nim funkcję, mającą, choćby najskromniejszą była z pozoru, bezwzględną wartość kosmiczną, wywiązuje się z obowiązków swoich w weselu ducha i w radości, jaką wszelkie żdźbło w ogromie Bożym odczuwać musi, gdy znajduje się w harmonii z porządkiem wszechświata i z wolą Bożą.

Większość ludzi nie zdaje sobie sprawy niestety, że podobnie do tego jak gwiazda wszelka na niebios firmamencie, tak i człowiek każdy na ziemi, jest do harmonii powszechnej jako jeden z tonów jej potrzebny, — idzie tylko o to, by każdy starał się nad chaosem duszy swojej zapanować i do tonu pełnego ją doprowadzić, uczyniwszy zaś to, właściwe dla siebie w społeczeństwie miejsce znaleźć.

W dzisiejszym ustroju życia społecznego rzecz to trudna niezmiernie, zamęt bowiem w jakim żyjemy (dla tych tylko — i to do czasu — korzystny, którzy ryby w mętnej wodzie chcą łowić) i tony pojedyncze rozbraja (o ile całą siłą nie przeciwdziała się temu) i miejsca właściwego zająć nie daje, — a stan ten, jak to dalej zobaczymy, trwać musi dopóty, dopóki nie podda się ludzkość pod batutę jednostek natchnionych, które akordy przeciwko zgodzie tonów skonfederowane do jedności doprowadzić zdołają.

Z powodu anarchii, w stosunkach społecznych panującej, pędzi dziś większość przeważna ludzi żywot, przypominający tragedię owego bohatera z »Dna Nędzy« Gorkiego, co to w momencie jasności dopiero spostrzega z przerażeniem, że przez całe życie swoje był igraszką jeno w rękach przypadku, — to znaczy, że żyje tandetnie, byle jak, na chybił trafił, ulegając niewolniczo przypadkowemu zbiegowi okoliczności, jako to: poglądom i obyczajom sfery, w której się na świat przyszło, duchowi czasu, miejscu urodzenia, itp., — słowem, że przyjmuje się z dobrodziejstwem inwentarza cały balast tradycyi i przeżytków, nie czyniąc pomiędzy nimi żadnego wyboru i przyjmując wszystko ławowiernie i bezkrytycznie.

Jakże rzadko trafia się natomiast jednostka, przebudzona z hypnozy, w jakiej masy tkwią biernie, — jednostka,

któraby uprzytomniła sobie, że życie człowieka to nie rzemiosło tandetne, lecz sztuka nad sztukami, piękniejsza stokrotnie i wznioślejsza nad wszelką inną sztukę i że każdy może w niej dojść do mistrzostwa, byle w działalności swej nie rutyną lub biernym naśladownictwem się kierował, lecz natchnieniem od Boga płynącym. Każdy człowiek, twierdził już Heraklit, <sup>1)</sup> dojść może do poznania siebie i stać się mędrce. Droga do życia natchnieniem dla każdego stoi otworem, — dla każdego kto tylko trudu nie poskąpi, aby przez odrodzenie duchowe osiągnąć stan wolności chrześcijańskiej. Oswobodziwszy duszę z pod panowania nad nią namiętności cielesnych z jednej strony, żywiołów świata z drugiej i poddawszy ją całkowicie i bez zastrzeżeń pod wdzięczne jarzmo Prawa Bożego, przechodzi człowiek z duszą czystą i niepokalaną z pod prawa siły pod prawo Łaski a będąc w stanie tym przez Ducha Bożego kierowany osiąga siłę woli i potęgę, jakich nigdzie indziej znaleźć nie może.

Ażeby stanu tego dopiąć, nie dość jest jednakże odrodzić się, lecz trzeba jeszcze bez przerwy czuwać nad sobą, by trwać w nim statecznie, a da się to wówczas tylko osiągnąć, jeśli ani na chwilę spuszczać się z uwagi nie będzie, że Prawo, któremuśmy się poddali, jest Bogiem naszym, że zatem, zależnie od tego, czy i o ile w myślach i uczynkach swoich zgodnie lub niezgodnie z Niem postępujemy, w ściślejszy lub luźniejszy kontakt z Bogiem wstępujemy a przez to w mniejszym lub większym stopniu przez Opatrzność Bożą prowadzeni bywamy.

Mimo transcendentalności swojej nie jest więc Bóg czemś zgoła niedostępnem dla nas, lecz czemś, co dla każdego z nas istotnie nie jest daleko, w czym żyjemy i ruchamy się

---

<sup>1)</sup> ib. Fragment 116.



i jesteŝmy<sup>1)</sup> i to tak dalece, że w gruncie rzeczy niepodobna ani jednego ruchu (w myśli lub w czynie) wykonać, aby nie odbiło się to natychmiast na stosunku naszym do Boga, — albowiem kaŝdem poruszeniem duszy i kaŝdym krokiem, a nawet kaŝdem zahamowaniem myśli lub zaniechaniem czynu — a więc czy to czynnie czy biernie — albo składamy hołd Prawu Bożemu albo je obrażamy.

W jaki sposób mimo transcendentalności Boga możliwym się staje kontakt duszy naszej z Absolutem — jestto tajemnica, której rąbek do pewnego tylko stopnia odsłania wiara w Ducha Świętego, »ucieszego Towarzysza niebieskiego rządu<sup>2)</sup>, — sprawcę natchnienia i szafarza darów duchowych. W kaŝdym razie za pewnik przyjąć możemy, że cała wartość nasza i cała moc nasza od tego jedynie zależy, czy i o ile potrafimy podnieść się do Boga i wolę naszą z wolą Boga uzgodnić.

»Podniesienie się takowe — powiada Krasieński w swym Traktacie o Trójcy św. — zależy na wykryciu woli Bożej — na to praca, na poznaniu jej — na to rozum, i na uznaniu jej i zlaniu własnej woli z nią — a na to wolność nasza. By Go pełniej ukochać musim wolną wolę naszą stosować do Jego woli. Z Jego woli Wszehmoc Jego płynie, — o ile więc z cząstką tej woli się zlejemy, o tyle udziału w tej Wszehmocy dostaniemy. Im szerszy zakres, tem i udział więszy. Udział takowy, do pewnej pełni doszły, zowiemy cudem<sup>3)</sup>.

Misteryum Ducha św. podwójnie umysł nasz absorbuje: raz z punktu widzenia teoretycznego, a mianowicie jako problemat udzielania się jestestwom Tego, który nic na tem udzielaniu się nie traci i zawsze niezmiennym w świecie transcendentnym pozostaje, — powtóre jako zagadnienie praktyczne, dotyczące metod, zwięszających podatność naszą do natchnień.

<sup>1)</sup> Dzieje Apost. XVII, 27 i 28.

<sup>2)</sup> Według wyrażenia nieznanego autora »Hymnu o Duchu Świętym« z końca XV w.

Zbyt rozległy jednakże to temat, byśmy nad nim w ramach szkicu niniejszego zatrzymywać się mogli; odkładając go przeto do jednego z dalszych numerów, na razie tyle tylko pragnąłbym zaznaczyć, że w arkana problematu tego dane jest nam zajrzeć o tyle tylko, o ile zdajemy sobie sprawę z tego, czym jest Miłość, nie co innego bowiem, lecz ona to jest sprawczynią wszystkich tych cudów, o których tu jest mowa. Czem jest siła ta dla nas i jak ją zdobyć — uczy nas tego każde prawie odezwanie się Chrystusa Pana i każda niemal karta listów Apostolskich, — w literaturze przedchrześcijańskiej zaś nigdzie bodaj o przedmiocie tym tyle mądrych i pięknych rzeczy nie powiedziano, co w Uczcie Platona, zwłaszcza w przepięknej przypowieści Sokratesa o Penii i Porosie.

Na jedną jeszcze okoliczność w materji tej niech mi wolno będzie nawiasowo zwrócić uwagę — a mianowicie, że w funkcji oddechowej posiada człowiek miernik, wskazujący stopień miłości duszę jego przenikającej, od stopnia tego zależy bowiem i rytm i amplituda oddechu, — jednocześnie zaś jestto środek, uzależniający podnoszenie się lub obniżanie potencjału życiowego od stopnia miłości duchowej. Celowość automatycznie działającego urządzenia tego polega na tem, że im więcej miłości w sercu, tem większego udziału dostępuje człowiek w Wszechmocy Bożej, — »albowiem kto ma — jak czytamy w Ewangelii — temu będzie dano, a kto niema, i to co mniema, że ma, będzie odjęto od niego«<sup>1)</sup>.

Ludzie powierzchowni, byle pozorami zwodzić się dający, są skorzy do mniemania, że siłę daje ludziom upór raczej i bezwzględność, aniżeli krępowanie się nakazami Prawa Moralnego, — jak słabymi jednakże są w rzeczywistości owi rzekomi potentaci, których moc na zewnętrznych środkach potęgi się opiera, nie bodaj prawdy tej lepiej nie stwierdza, jak okoliczność, że gotowi są wszystko — nawet zbawienie duszy — poświęcić, byle narzędzia te zachować, aż nadto dobrze wiedzą bowiem, jak niezaradnemi i nędznymi byłiby isto-

---

<sup>1)</sup> Łukasz VIII. 18.



tami, gdyby zostali pozbawieni środków, w sztuczną potęgę ich wyposażających.

Jak wielką natomiast siłę mogą posiadać ci, co ziemskich środków działania pozbawieni, gotowymi są zawsze na skinienie Pańskie i wobec świata jako słudzy woli Bożej występują, świadczą o tem — jeśli o czasy dawniejsze idzie — dzieje mędrców, proroków, apostołów i świętych, w czasach nowszych zaś trudno o wymowniejszy w tym względzie przykład, jak żywot Andrzeja Towiańskiego. O stopniu wpływu jaki osoba jego na otoczenie wywierała, posiadać można niejaki wyobrażenie z następującego opowiadania Skrzyneckiego, — świadka w danym razie tem wiarygodniejszego, że do nauki i osoby Mistrza odnosił się on nieufnie, uległszy całkowicie wpływom duszpasterza swojego.

•Pytasz mię szczerze i poważnie — mówił Jenerał do Baykowskiego, w odpowiedzi na prośbę jego o wyrażenie zdania swego o Towiańskim<sup>1)</sup> — więc ci też szczerze i odważnie odpowiem. O! nie jest to wcale rzecz śmieszna. Znam Towiańskiego od dawna. Osobistemu charakterowi jego nie zarzucić nie mogę; jestto człowiek dobry, prawy, szlachetny, a nawet obdarzony niepospolitymi przymiotami umysłu i serca. Ale oprócz tego jest w nim coś, co go zupełnie od innych ludzi odróżnia: a jestto jakiś tajemniczy urok, który on na drugich wywiera, jakaś siła nadprzyrodzona, którą oczarowuje; i ja sam, jak mię widzisz, byłem pod wpływem tego uroku i tej siły. Kiedy razu jednego z nadludzką niemal wymową mówił mi o Chrystusie, rozwijał niektóre prawdy św. religii naszej, przedstawiał przyszłość Polski i świata, to jak bóbr płacząc, do nóg mu się rzuciłem; a innym razem, kiedy go spotkał na samotnej przechadzce za miastem, oblicze jego tak się promieniło, jakby jakąś aureolą świętości, że byłbym w błocie przed nim ukląkł, gdyby mię sam od tego nie powstrzymał. Więc to nie są żarty. Takiego daru, takiej mocy wstrząsania dusz ludzkich i wpływania na nie żaden człowiek

---

<sup>1)</sup> Karol Baykowski, Z nad grobu (Spowiedź — Wyjątki z listów). Kraków 1891.

nie ma sam przez się, a może ją mieć ten tylko, komu ją dał Bóg, albo... szatan (!?). Kiedyś wierzyłem, że Towiański ma tę moc od Boga; dziś wierzę i przekonany jestem, że ją ma od szatana; — a przekonał mię o tem spowiednik mój, świątobliwy kapłan i biegły teolog, któremu zwierzyłem się w konfesjonale ze stosunków moich z Towiańskim\*...

\* \* \*

Zastanówmy się wreszcie, czy i dla trzeciej z wymienionych przez nas pragnień duchowych pokolenia współczesnego t. j. żądzy pokoju, daje Prawo Chrystusowe rękomię, że jest drogą właściwą do jej zaspokojenia.

Po tem co powiedzieliśmy o stosunku Prawa Przedwiecznego do praw ludzkich, a mianowicie, że jest ono źródłem ich i syntezą, t. j., że jedynie przez zorganizowanie się ludzkości pod egidą władzy, Prawo to na ziemi reprezentującej, dokonać się może pojednanie przeciwności, społeczność ludzką pod względem politycznym rozdzielających, jestto sądzę zbyt jasnym już aby szerzej nad tem rozwodzić się jeszcze trzeba było. Wzniosły cel ten nie prędzej jednakże będzie osiągnięty, póki nie zostanie rozstrzygnięty problemat władzy, — zagadnienie mianowicie, komu się ona należy: azali tym którzy »wyżej, czystziej i pewniej wedle Boga stanęli«<sup>1)</sup> i dla których władza jest środkiem do udzielania ludności pomocy, podpory i kierunku w ich ziemskiej pielgrzymce, czy tym, co po to tylko po nią sięgają, by jej dla samolubnych celów swoich użyć.

\*Władzy ani prawa — powiada Mickiewicz<sup>2)</sup> — jeden człowiek nad drugim nie ma i mieć nie może. Władza pochodzi tylko od Boga. Początek każdego narodu wynika z ludzi natchnionych. Kto mieczem osiąga i utrzymuje władzę jest despota. Nie masz władzy bez natchnienia,

<sup>1)</sup> Współdziałł etc. I., 160 (słowa Towiańskiego).

<sup>2)</sup> ib. I. 95. Przemówienie Mickiewicza przy spowiedzi siódemek.



bez Ducha świętego... Władza rodziców z miłości pochodząca jest symbolem wszelkiej władzy\*.

Czy znaczy to, że władza każdego państwa koniecznie w rękach ludzi natchnionych ma spoczywać? Wcale nie! »Początek każdego narodu z ludzi natchnionych wynika« — mówi Mickiewicz, i w tem zupełną ma rację, — nie zapominajmy jednakże, że ten religijny początek narodów pochodzi stąd, że powstawały one wzajem od siebie niezależnie, jak gdyby każdy sam jeden był na ziemi i sam ziemią całą miał zawładnąć, wobec czego władza ich tworzyła się z atrybutami władzy powszechnoludzkiej i ze znamionami pełnej suwerenności.

W miarę wstępowania władz państwowych poszczególnych narodów w stosunki ze sobą i uzależniania się wzajem od siebie, — pełna udzielność ich doznawała z konieczności ograniczeń, co się w postaci traktatów, sojuszów, federacy i innych form wzajemnej zależności objawia.

Wszystkie niedole polityczne nie skąd inąd początek swój biorą, jak z pretensyi władz państwowych do nieograniczonego pełnowładztwa i niczem nieskrępowanej niezawisłości, pretensye te wszakże wobec nieuniknionej wzajemnej wszystkich od siebie zależności, są fikcyą, okupowaną kosztem wszystkich żywych sił ludów podwładnych. Stosunki te, będące przyczyną niewoli, w jakiej ludzkość jęczy, trwać będą póty, póki ludzkość nie pojmie, że prawo pełnej suwerenności jednej tylko Władzy może przysługiwać, tej mianowicie, która na ziemi Przedwieczne Prawo Boże reprezentuje, t. j. Władzy Duchowej Powszechnoludzkiej, ona jedna bowiem nie tylko nie wytwarza rozziwu, zrywającego łańcuch wzajemnej zależności i wzajemnego służenia sobie, łańcuch łączący świat cały w jedną całość, lecz będąc poddaną kornie Prawu Chrystusowemu sprzęga nie tylko między sobą lecz i z Bogiem wszystkie zrzeszenia, na które ludzkość pod względem politycznym jest podzielona.

Powszechnoludzka Władza Duchowa, ograniczając władze państwowe w ich udzielności, nie tylko nie znosi ich

i nie narusza w czemkolwiek słusznym praw ich, lecz wprost przeciwnie otacza najczulszą opieką, utrwalając byt ich i bezpieczeństwo (na wewnątrz i na zewnątrz) i pozwalając im oddać się całkowicie na usługi podwładnych ludów. Władze te byłyby może zbyt skuteczne i możnaby było marzyć istotnie o państwie uniwersalnym z jedną jedyną Władzą Duchową na czele, gdyby człowiek był duchem tylko i nie miał potrzeb cielesnych. Aliści wobec licznych potrzeb natury materialnej muszą istnieć organizacje pracy, któreby potrzeby te zaopatrywały — i oto ewolucja państw świeckich zdąża istotnie ku temu, by wytworzyć z nich takie właśnie organizacje pracy (a do przyspieszenia procesu tego przykładą się socjalizm i syndykalizm), przyczem jasną jest rzeczą, że jeśli funkcje te dla dobra ludzkości z pożytkiem mają być sprawowane, to o granicach państw decydować powinny nade wszystko warunki natury gospodarczej i położenie geograficzne, w ten bowiem tylko sposób stanowiąc one będą nie konkurentów, wydzierających sobie ziemię oraz rynki zbytu i surowca, lecz dopełniające się wzajemnie członki jednej wielkiej rodziny ludzkiej, cały glob obejmującej.

Potrzeby moralne i duchowe ludów nie tylko nie doznają wskutek tego uszczerbku, jak to zwolennikom zasady narodowościowej się wydaje, gotowym wydać ludzkość na łup wiecznych wojen, byle tylko każda grupa, własny język posiadająca, mogła chorobliwą żądzą swą posiadania władzy udzielną nasycić, nasycić w teorii oczywiście, bo w praktyce prowadzi to do wyrzynania się wzajemnego ludów, z czego jednostki tylko zysk odnoszą, lecz wprost przeciwnie dopiero wtedy znajdują potrzeby te jak najwszechstronniejszej i najpełniejszej możliwości zaspokojenia, — dzięki powszechnemu bezpieczeństwu bowiem, pokojowi i harmonii staną się dopiero możliwymi wszelkie reformy, mające na celu podniesienie ogólnej kultury duchowej na gruncie odrębności narodowych i lokalnych tradycji historycznych, — a możliwem stanie się to dlatego, że łącząca wszystkie organizacje pracy w jedną całość Władza Duchowa czuwać będzie troskliwie nad tem, by nikomu



krzywda się nie działa i każdy to, co mu się słusznie należy, otrzymywał.

Wobec mnogości spraw, jakie w centralnym organie narodu ludzkiego rozstrzygać się będą — Władca Duchowy będzie, rzecz oczywista, ośrodkiem tylko, skupiającym wokoło siebie przedstawicielstwo wspólnych interesów, zarówno materialnych jak i duchowych, wszystkich zreszeń politycznych, w jedną całość harmonijną przez Władzę Duchową zestrojonych.

W jaki sposób urzeczywistnić idealny ustrój ten, zapewniający ludzkości pokój i braterstwo — o tem w ostatnim rozdziale będzie mowa. Tutaj nadmienię tylko jeszcze, że akcja ratunkowa mająca na celu ostateczne wybawienie ludzkości z pęt niewoli uda się wtenczas tylko, gdy oprze się na Mesyanizmie Polskim, jemu to bowiem ma ludzkość do zawdzięczenia: 1) odnowienie nauki o Prawie Chrystusowem w całym jej blasku i świetności, 2) przygotowanie falangi bojowników pokoju, mogących być Prawa tego przedstawicielami, 3) wyczytanie w wyrokach Bożych przeznaczenia Polski do roli podłoża dla Powszechnoludzkiej Władzy Duchowej — wszystkie trzy te zdobycze zaś były niezbędne, aby Sprawę Bożą ratunku człowieka, która od kilku wieków zatrzymała się, w odpowiedniej chwili dziejowej na nowo wskrziesić i na niepożytych oprzeć fundamentach.

## SPRAWA BOŻA A MESYANIZM POLSKI.

---

### IV.

Państwo Kościelne. — Masonerya. — Próba ogniowa ludów. — Logokracja. — Judex. — Przeznaczenie Polski. — Brudzewski a Falkenberg. — Siły a zamiary. — Pokora prawdziwa a fałszywa. — Żywa tradycja. — Duchowa elita narodu. — Stanisław Orzechowski. — Tortury moralne patriotyzmu polskiego — Karol Baykowski. — Państwo Polskie i Państwo Wszeludzkie »in statu nascendi«. — Reinkarnacja. — Ludzkość z Bogiem złączona.

---

Założenie przez śś. Piotra i Pawła organu Władzy Duchowej miało na celu zastąpienie pogańskich organizacji państwowych, opartych na brutalnej przemocy i gwałcie, rzędem moralnym, któryby zapewnił ludzkości pokój i pozwolił oddać się pracy nad udoskonaleniem moralnym, jako drodze wiodącej do celu, dla którego człowiek został stworzonym.

Twórcy Powszechnoludzkiej Władzy Duchowej zdawali sobie doskonale sprawę z tego, że państwa duchem cezarystycznym owiane t. j. takie, które wymagają od podwładnych dbania o dobro państwa bardziej niż o zbawienie duszy i miłowania ojczyzny nadewszystko, a więc nad Boga nawet, są skazane z góry na zagładę, — posiadając bowiem głęboką intuicję natury ludzkiej, wiedzieli, że ludzie, przyjmujący jako dopełnienie duszy swojej zamiast Prawa Bożego wyłączne prawo ziemskie, reprezentowane przez władzę państwową, muszą po pewnej liczbie pokoleń ulegć degenera-



cyi, wskutek czego i państwo, choćby najpotężniej i najwymyślniej było zorganizowane, musi runąć w końcu, — albowiem o pomyślności i trwałości społeczeństwa ludzkiego w ostatniej instancyi rozstrzyga nie co innego, jak dzielność duchowa obywateli, tę zaś dać może człowiekowi wolność chrześcijańska jedynie.

Ponieważ z drugiej strony dwaj pielgrzymi ci, z dalekiej prowincyi rzymskiej przybyli, owiani byli gorącą wiarą w opatrne rządy Boga, roztaczającego opiekę ojcowską nad tymi, którzy Słowu Bożemu wierności dochowują, nie dziw że mogli odważyć się na krok tak śmiały a nawet zuchwały na pozór, jak założenie w samym sercu potężnego imperyum ośrodka władzy, jako przyszłej stolicy Uniwersalnego Państwa, za podstawę konstytucyi Swojej Prawo Boże obierającego.

Wobec tego że władza ta, rzucona jakby wąż łąpinka na wzburzone fale najpotworniejszych namiętności, nie miała innego oparcia na razie, jak ofiarny zapal garstki bojowników, wierzących niezachwianie w tryumf ostateczny Prawa Bożego na ziemi, pierwszym zadaniem jej musiało być podjęcie starań około pomnożenia liczby wyznawców Chrystusa, a następnie stworzenia organizacji, stawiającej władzę tę w warunkach nieodzownej dla prawidłowego jej funkcjonowania niezależności i wolności.

Przez następców św. Piotra rozległe plany te zostały do skutku doprowadzone, — z jednej bowiem strony nowa wiara zaczęła szybkich śród ludów pogańskich dokonywać podbojów, z drugiej zaś powstało (dzięki umiejętnemu wykorzystaniu całego szeregu wydarzeń politycznych, od przeniesienia stolicy z Rzymu do Byzancjum przez Konstantyna W. począwszy, a na uroczystem potwierdzeniu przez Krarola W. »Donacyi Pipina« kończąc) Państwo Kościelne z Papięzem jako władcą udziałnym na czele, co Namiestnika Chrystusowego, powołanego do stawania w obronie Prawa Moralnego, Pokoju i Wolności czyli tego nad czem wisiał wieczny miecz Damoklesa z powodu cezaryzmu, dążącego do zapewnienia sobie praw nieograniczonej suwerenności, kosztem wol-

ności, moralności i pokoju, wyposażało w niezbędne rękojmie niezależności, bez której, jak zaznaczyliśmy wyżej, nie mógłby on z wzniosłej roli swej jako Najwyższy Sędzia i Głowa Kościoła Powszechnego należyście się wywiązać.

Aliści wzmógłszy się z biegiem czasu na siłach, zwłaszcza dzięki renesansowi, kiedy to wraz z oświatą i sztuką antyczną powiał nad Europą wrógi Chrystusowi duch pogański, wydał cezaryzm Papiestwu walkę na śmierć i życie, aż celu upragnionego dopiął: Państwo Kościelne uległo spoliacyi a Władca jego musiał zamknąć się w murach Watykanu, jako jeniec dobrowolny, przyczem działalność Jego skurczono do roli administratora Kościoła katolickiego, traktowanego przez wroga katolicyzmowi czynniki, jako jeden z wielu kultów religijnych, — na równi z nimi lub nawet jako coś od nich późniejszego. Jaką w niegodziwym sprzysiężeniu tem rolę odegrała masonerya, specjalnie przeciwko Papiestwu jako Powszechnoludzkiej Władzy Duchowej wymierzona, tak zaś potężna, że zdołała w sidła swoje uwikłać państwa całe, ongi katolicyzmowi wierne, nie będziemy kwestyi tej bliżej tutaj roztrząsać, — wobec olbrzymiej doniosłości zagadnienia tego pragnęłam zwrócić tylko uwagę na nie, będąc najmocniej przeświadczonym, że nie może być sprawnym politykiem ani nawet odpowiedzialnym za czyny swoje na polu politycznym obywatelem, kto nie wyjaśnił sobie dokładnie czem jest właściwie masonerya, jaka jej organizacya, komu ona służy i ku jakiemu zmierza celowi.

Obrońcy wolności i niezależności Papieża, nie przestający marzyć o odbudowaniu Państwa Kościelnego jako najpewniejszej gwarancyi Jego praw suwerennych, spuszczają z uwagi rzecz najważniejszą, — nie zastanawiają się mianowicie nad właściwościami duchowymi ludu, na którego barkach Władza Duchowa ludzkości ma spoczywać. A rzecz to wagi pierwszorzędnej, boć nie każdy lud jednako do wzniosłej roli tej się nadaje; za powołanego do niej możemy, rzecz oczywista, taki tylko uważać, który nie z nazwy samej, lecz z głębi przekonania jest chrześcijańskim



i katolickim a stąd i dane odpowiednie posiada by wobec świata w roli bojownika Prawa Chrystusowego mózdz występować.

Otóż, mając to na uwadze, nie potrzeba sądzę długich dowodzeń, by pojąć, że do roli tej najmniej bodaj ze wszystkich nadaje się lud włoski właśnie, — będąc bowiem aż do szpiku kości uczuciem narodowem przesiąknięty, nie mógł on żadnego innego dla się rządu pożądać, jak takiego tylko, któryby wyłącznie oddany był na usługi egoistycznych interesów jego.

Aczkolwiek gorączka namiętności nacyonalistycznej w ostatnich dopiero czasach naród włoski ogarnęła, wszelako tkwiły w ludzie tym zawsze instynkty, jak najmniej z rolą jego, jako »materji« dla Władzy Duchowej licujące, — co w tem wyjaśnienie dostateczne znajduje, że z jednej strony drzemały w głębiach podświadomości jego silne tradycje cezarystyczno-pogańskie dawnego Rzymu, z drugiej zaś że doznał on w ciągu wieków ze strony nawiedzających ziemię Italską band łupieżkich domieszek, które na psychice jego nie mogły w sposób ujemny się nie odbić, zwłaszcza w kierunku podatności do prawdziwej religijności. I w rzeczy samej, religijność włoska odznaczała się zawsze skłonnością do parady i formy u jednych, do wypaczenia się w zabobon i bałwochwalstwo u innych, — i kto wie czy tento właśnie rozdźwięk pomiędzy dążeniami Władzy Duchowej a właściwościami psychicznemi ludu nie był jedną z walnych przyczyn, która ułatwiła cezaryzmowi odniesienie zwycięstwa nad Władzą Duchową a w każdym razie przyczyniła się do przesunięcia działalności jej na tory jak najmniej dla niego groźne, a mianowicie na tory formy i dogmatu.

Nie można, jak sądzę, lepszego znaleźć dowodu na poparcie twierdzenia powyższego, jak zwrócenie uwagi na okoliczność, że z własnej woli skurczyli Włosi politykę swoją z aspiracji do panowania duchowego nad światem całym do marnych zabiegów skierowanych ku interesom własnego tylko narodu. Nieliczne jednostki tylko zdawały sobie sprawę we Włoszech jak wielką stratę poniosła ojczyzna ich przez wyrzecze-

nie się dziejowego posłannictwa swojego. Tak n. p. oświadczył w r. 1849 w Turyńskiej izbie deputowanych Cesare Balbo, autor »Speranze d'Italia«, w kwestyi tej co następuje: <sup>1)</sup> »Od ośmnastu wieków jest przeznaczeniem Italii stanowić ośrodek świata chrześcijańskiego. Jeśli ośrodek ten zniszczycie, to ani ja, ani wy, ani ktokolwiek inny na świecie nie potrafi znaleźć nowej jakiejś dla ojczyzny naszej misyi. Być punktem centralnym jedności religijnej, jestto misya wielka i prastara, której doniosłość z dnia na dzień się zwiększa. Nie zrażajmy więc do siebie sympatyi ludów bratnich, burząc w łonie naszym to, co one najbardziej w nas cenią, co najtrwalszym węzłem łączy ich z nami a co one przywykły uważać za nasze szczególne zadanie w rzeczypospolitej chrześcijańskiej, którą naród każdy w miarę sił swoich popierać powinien. Niebezpieczeństwo zaś, jakie wskutek decentralizacyi papieństwa — jako następstwo zniszczenia panowania świeckiego — całe chrześcijaństwo ściągnie na siebie, najsilniej bodaj pod względem zarówno religijnym jak społecznym i politycznym odbije się na Włoszech. Panowanie świeckie nie jest teoretycznie rzeczy biorąc czemś zgoła nieodzownem, atoli zburzenie panowania tego byłoby zgubnem i dla religii i dla cywilizacyi i dla Włoch i dla Rzymu«.

Przez sprzeniewierzenie się wielkiemu posłannictwu swojemu złożyli Włosi dowód namacalny, że nie dorosli do zadania, które wypadki dziejowe na barki im włożyły. Był w Europie inny lud natomiast, który z powodu psychicznych właściwości swoich, najczyściej typ aryjski wyrażających, jedynie do zaszczytnej misyi tej był powołanym, z pośród wszystkich on jeden bowiem nadawał się do tego, by stać się odpowiednim dla Władzy Duchowej podłożem i utworzyć w połączeniu z nią państwo, mogące stać się wzorem życia prawdziwie chrześcijańskiego i jako takie »narodem-urzędem chrześcijańskim«, »narodem-sługą Bożym«.

---

<sup>1)</sup> Piotr Resch. D. Papstum u. d. Völkerrecht, Graz i Lipsk (Ulryk Moser) 1889, str. 12—13.



Po tem co powiedzieliśmy wyżej o etapach Sprawy Bożej ratunku człowieka z niewoli i z niedoli, w które popadł on z powodu przytłumienia jego aspiracji ku Bogu egoistycznymi dążeniami odseparowanych od związku z ludzkością ustrojów politycznych, nie możemy nie uważać za rzecz naturalną, że idealnego państwa takiego dotychczas na ziemi niema i że utworzenie jego leży przed nami dopiero. Naprzód musiała powstać Władza Duchowa, reprezentująca Prawo Moralne na ziemi i nie mogło zaiste stać się lepiej, że ustanowiono ją w Rzymie właśnie, jako w ośrodku, skąd najłatwiej było nową wiarę wśród ludów pogańskich krzewić. Który z ludów do roli »materii« dla Władzy Duchowej istotnie się nadaje, mogło ujawnić się to po próbie czasu dopiero, a więc po upływie wieków pierwszej epoki chrześcijańskiej, jako epoki próby chrześcijaństwa ludów.

»Każdego robota — powiada Apostoł Narodów <sup>1)</sup> — jawna będzie; bo to dzień pokaże; gdyż przez ogień objawiona będzie, a każdego roboty, jaka jest, ogień doświadczy«.

Otóż i stała się Europa na wieki pierwszej epoki chrześcijańskiej jak gdyby jednym wielkim piecem probierczym, w którym szalał i srożył się ogień, doświadczając ludów, by stało się jawnym, które z nich przyjęły chrześcijaństwo szczerze, a które w tym tylko celu to uczyniły, by użyć go jako wygodnego narzędzia ziemskich swych apetytów.

Dzisiaj czas próby minął a lud który wyszedł z niej zwycięzko jest ludem przez Boga samego wybranym i przeznaczonym do tego, by stworzyć typ państwa, zgodnego z myślą Bożą, państwa-wzoru, mogącego stanąć wobec innych jako sędzia i wychowawca ich, a więc jako czynnik godzący je i jednoczący.

Jakim powinien być ustrój tego państwa-wzoru? Wobec tego, że właściwem dopełnieniem każdego nieskażonego pod względem moralnym człowieka jest, jak widzieliśmy, Słowo Boże czyli Logos, łatwo poczuć ztąd, że ustrój państwowy, o którym mowa, powinien w założeniu konstytucyj

---

<sup>1)</sup> 1 Kor. III. 13.

swojej mieć Słowo Boże, albowiem w tym jedynie razie obywatel państwa tego nie tylko nie znajdzie we władzy hamulca dla naturalnej aspiracji swej ku Bogu t. j. dla dążności do udoskonalenia moralnego (czyli do życia wedle typu któryśmy ewolucją drugiego rodzaju nazwali) — co z konieczności zachodzi w państwach cesarystycznych, kierujących się egoizmem, albowiem wobec przewagi swej nad jednostką państwo takie narzuca jej swój niższy typ życia, typ któryśmy ewolucją pierwszego rodzaju nazwali — lecz znajdzie we władzy państwowej w trudnem przedsięwzięciu swoim zachętę, pomoc i poparcie. Jedyną formą, dla państwa takiego właściwą, jest: **Logokracya** czyli **Rząd Moralny** t. j. panowanie Słowa Bożego.

W jaki sposób wyobrazić sobie należy ustroj państwa logokratycznego t. j. państwa mającego Słowo Boże czyli Prawo Przedwieczne u podstawy konstytucyi swojej, nie będziemy na razie bliżej nad kwestyą tą się rozwodzić. Tyle tylko pragnąłbym zaznaczyć, że suweren kraju takiego powinien mieć tytuł *Judex'a* (czyli Sędziego), — za czem trojakiemu rodzaju względy, zdaniem mojem, przemawiają: po pierwsze, że władza sędziowska stanowić powinna wogóle podstawę rządu, jako czynnik jednoczący i jako ośrodek, wokoło którego mogą w zdrowy i normalny sposób grupować się inne władze i urzędy państwowe, po drugie, że podwaliną państwa powinna być sprawiedliwość (*\*justitia est fundamentum regnorum\** — jak głosi napis na bramie wiodącej do Burgu Wiedeńskiego), po trzecie że władzy o charakterze sądowniczym jest najłatwiej rozwinąć się we Władzę Duchową Powszechnoludzką, jako Rozjemcę i Sędziego państw.

W czasach dawniejszych, gdy górującym w człowieku czynnikiem były namiętności i żądze egoistyczne, za ośrodek i podwalinę państwa uważana była władza wykonawcza, oparta na sile zbrojnej, — w czasach obecnych, gdy góruje intelektualizm, prym oddaje się władzy prawodawczej, — a dopiero gdy przekona się ludzi, że ośrodkiem duszy jest sumienie moralne (zmysł Chrystusowy)



zrozumieją oni, że właściwym ośrodkiem i istotną posadą rządu zwierzchniczego jest władza sędziowska.

Ażeby te tak proste i jasne rzeczy stały się chlebem powszednim ogółu, należy wyzbyć się nałogów myślowych, zaszczipionych przez naukę urzędową, hołdującą cezaryzmowi a stąd pojęciom takim jak: racya stanu, ubóstwienie władzy państwowej (wszystko jedno czy z konstytucją czy bez, czy autokratycznej czy demokratycznej, czy monarchicznej czy republikańskiej), rozdzielenie polityki i religii, egoizm narodowy i państwowy etc. i powrócić do Ewangelii czyli uczynić to, co głosił mesyanizm polski a co Mickiewicz w swym »Składzie Zasad« sformułował.<sup>1)</sup> Prawda, że w czasach dzisiejszych, gdy byle działacz polityczny lub uczo-ny, obcą mądrością przesiąknięty, ma się za lepszego i mędrszego patriotę od wieszczów i proroków narodowych, powoływanie się na autorytet Mickiewicza, Towiańskiego, Krasińskiego, Słowackiego etc. zawodzi najczęściej — nie tracimy jednakowoż nadziei, że nadejdzie — i to wrychle może — czas, gdy społeczeństwo nasze zrozumie, że jasne widzenie prawdy daje natchnienie jedynie i nauczy się odróżniać prywatę od miłości a obcą doktrynę choćby w stempel jak najbardziej »zachodni« zaopatrzoną od myśli narodowej, opartej o intuicję natchnionych synów ojczyzny.

Jeśli zastanowimy się obecnie nad pytaniem, który z ludów chrześcijańskich próbę czasu zwycięsko wytrzymał i wskutek tego jako podłoże do utworzenia Logokracji właściwie się nadaje, to okaże się, że tym przez Boga wybranym ludem nikt inny jak lud polski jeno, — czego w sposób jak najbardziej oczywisty dowodzi: i psychika tego ludu

---

<sup>1)</sup> Pierwsze cztery paragrafy »Składu Zasad« posiadają brzmienie następujące:

1. Duch chrześcijański, w wierze świętej katolickiej rzymskiej, jawiony czynami wolnymi.

2) Słowo Boże w Ewangelii zwiastowane, prawem narodów, ojczysem i społecznem.

3) Kościół stróż Słowa.

4) Ojczyzna pole życia Słowu Bożemu na ziemi.

Słowa i poezya oraz filozofia narodowa jego i dawny ustrój polityczny i pełne chwały dzieje tysiącoletnie i przyczyny upadku państwowego i męczeństwo czasu niewoli — a wreszcie i cudowne zmartwychpowstanie w przełomowej chwili obecnej.

Samo już zmartwychwstanie Polski w momencie największego napięcia zawieruchy wojennej, gdy tyle państw w gruzy się zapada a najpotężniejsze z zapartym oddechem o byt swój walczyć są zmuszone, nie może nie nasuwać myśli, że mamy tu coś więcej aniżeli przypadkowy zbieg okoliczności.

Znaczenie symboliczne faktu tego — jak o tem na innym miejscu niedawno pisałem <sup>1)</sup> — polega na tem, że w chwili gdy światu naszemu grozi zagłada z powodu niemożności znalezienia środka, któryby rozpiętane żywioły trwale mógł uspokoić i pokój między państwami trwale zabezpieczyć, powstaje państwo, tem się odznaczające, że z pośród wszystkich ono jedno z widokami owocnego wyniku może wystąpić jako medyatorka pokoju i inicjatorka akcji, zmierzającej do zorganizowania politycznego ludzkości na podstawach zabezpieczających panowanie prawa w stosunkach międzynarodowych, — ta jej rozjemcza i pojednawcza rola wypływa bowiem konsekwentnie z testamentu dziejowego, jaki upadającej politycznie Polsce pozostawili do zrealizowania duchowi przewodnicy jej, twórcy idei mesyanicznej polskiej.

Skąd u twórców idei mesyanicznej mogła zrodzić się myśl aby narodowi swemu, w tak rozpaczliwych znajdującemu się warunkach, tak wzniosłą lecz tak trudną zarazem przeznaczyć rolę? Dwie składały się na to okoliczności. Uświadomiwszy sobie z jednej strony, że warunkiem nieodzownym połączenia ludzkości w zorganizowane społeczeństwo państw jest istnienie państwa-wzoru, reprezentu-

---

<sup>1)</sup> p. »Ilustr. Kurjer Codzienny«. Kraków Nr. 321 z dnia 17. XII. 1916 roku.



jącego Przedwieczne Prawo Boże na ziemi, lud polski uważali za materyał jedynie odpowiedni do stania się podłożem dla państwa takiego, zarówno bowiem z psychiki ludu tego jak i z dziejowej jego tradycyi z największą dla nich wynikało pewnością, że on jeden tylko jest zdolny do złożenia w ofierze na ołtarzu dobra powszechnego swego egoizmu partykularnego i do przeistoczenia się na prawdziwy »L u d - L u d ó w« t. j. na społeczeństwo jednostek, biorących ideał chrześcijański za istotną treść dusz swoich i dążących do przeistoczenia zię z ludzi »cząstkowych«, ograniczonych duchowo do interesu własnej grupy syngenetycznej, na ludzi pełnych, noszących na sobie »pieczęć Boga żywego«.

»Cechą narodowości naszej — mówi Mickiewicz <sup>1)</sup> — jest to, że Słowo Pańskie nie nauką ziemi, nie inteligencyą jak u Greków, nie namiętnością jak w narodzie Germańskim, ale duchem zostało wzięte, w ducha wpadło«.

Twórcy idei mesyanicznej zgromadzili obfity zasób dowodów, przemawiających na korzyść powziętego przez nich o posłannictwie narodu polskiego przeświadczenia. Rzeczy tej zamierzamy poświęcić w przyszłości numer specjalny, — na razie zadowolnimy się przytoczeniem kilku ustępów z pism Towiańskiego, do tematu tego się odnoszących.

»Dlatego Polska — mówi Towiański <sup>2)</sup> — jest pierwszym narodem chrześcijańskim, że przed wieki przyjęła chrześcijaństwo t. j. Słowo Boże czuciem, sercem, nie zaś rozumem, głową, jak to inne narody mniej więcej uczyniły. Wskutek takiego przyjęcia chrześcijaństwa, pobożność prawdziwa, miłość i bojaźń Boża, czucie chrześcijańskie, ta iskra ognia Chrystusowego, przechowała się w duchu narodu, a zwłaszcza w duchu ludu polskiego, w większej czystości, niż gdzieindziej na świecie. Dlatego też dziś Polska, jako pierwszy naród chrześcijański, powołana jest aby w tej epoce

<sup>1)</sup> Współludział etc. I. 222.

<sup>2)</sup> Pisma Andrzeja Towiańskiego. Turyn, 1882, I. 65.

życia, praktyki Słowa Bożego, stanęła narodem - sługą Bożym, narodem - urzędem chrześcijańskim dla innych narodów t. j. aby w wielkiem życiu politycznem które naznaczone jest dla niej, dała wzór chrześcijański innym narodom, aby narody odrzucające dotąd chrześcijaństwo, widząc chrześcijaństwo żyjące, praktykujące się, łatwiej je poznać i przyjąć mogły. Z tej to zasługi i z tego zaszczytnego powołania idzie też większe budzenie Boże dla Polski, aby wedle zarodu swojego, stanęła na wysokiem stanowisku naznaczonem sobie«.

»Mało kto — mówi Towiański w innem miejscu <sup>1)</sup> — jest tak zdolnym jak rodacy nasi do osiągnięcia tej wysokości chrześcijańskiej. Miliony ludu polskiego żyją na tej wysokości duchem swoim i wołają do Boga westchnieniem swoim, aby ta ojczyzna ducha ich zesłała na ziemię, noszą one w sobie obraz ojczyzny tej, rozpoznają ją i gotowe są do ofiar dla niej, żadnej zaś innej ojczyzny za swoją przyjąć, żadnej innej ojczyźnie duszy oddać nie mogą. A i w tych nawet klasach narodu naszego, które najbardziej zniżyły się już to fałszywem wyzwoleniem ducha, już zakopaniem się w ziemi, w mamonie, wielu jest takich, którzy nie zespolili się ze złem na świecie rządzącem, nie zagasili w sobie do szczytu tęsknoty do dóbr niebieskich, chrześcijańskich, prawdy, sprawiedliwości, wolności i tą tęsknotą świadczą o tlejącej w duszy ich iskierce, o niezerwanej nici chrześcijańskiej i polskiej. Ta tęsknota do wyższego, lubo zmieszana z celami ziemskimi, jest najczęściej posadą miłości Polaka dla Ojczyzny, tego uczucia tak powszechnego i gorącego na ziemi naszej... W modlitwie <sup>2)</sup> (więc) naszej budźmy przedewszystkiem w sobie miłość Boga i w tej miłości prosimy o ojczyznę prawdziwą, chrześcijańską, w której żyje i szerzy się ojczyzna niebieska, w której człowiek otrzymuje ułatwienie do osiągnięcia najwyższego dobra swojego, do spełnienia Słowa Bożego, tej Woli, tej Myśli Bożej na nim leżącej, w której za-

<sup>1)</sup> Ib. III. 33.

<sup>2)</sup> Ib. III. 37.



tem Polak otrzyma ułatwienie do przeprowadzenia chrześcijaństwa, w duchu samym dotąd noszonego, na polu życia prywatnego i publicznego, jako to jest główną dziś powinnością narodu naznaczonego stać się w tej epoce chrześcijańskiej wyższej, narodem - sługą Bożym i urzędem chrześcijańskim dla świata, stąd narodem, stawiającym w sprawach swoich prywatnych i publicznych wzór praktyki chrześcijaństwa prawdziwego... Któż nie wie <sup>1)</sup> jak gorącą i ofiarną jest miłość Polaka dla ojczyzny? cały świat daje mu w tem świadectwo; ale dziś potrzeba nam wysłużyć przed niebem i ziemią to świadectwo, że nasza miłość woli Bożej przewyższa naszą miłość ojczyzny.... Idea Polski <sup>2)</sup> jako narodu w którym pierwsze ziarno Słowa Bożego padło na grunt duszy czujący i miłujący, jako narodu który przyjął chrześcijaństwo z miłością, z czuciem — jest ideą pełnie chrześcijańską; pochodzi ona ze Słowa Bożego, jest częścią Słowa, tej Idei najwyższej, tej Myśli Bożej podanej światu przez Chrystusa, i tylko spełniając tę ideę, dając jej życie w sercu i na ziemi swojej, może Polska żyć w sile i pomyślności jej naznaczonej. Przez życie idei polskiej Słowo Boże żyć będzie w Polsce, bo życie cząstki da życie całości Słowa, która, wedle prawa niebieskiego, łączy się z żyjącą na ziemi cząstką swoją; a ta całość niebieska, to Królestwo, ten Kościół Chrystusa, żyjąc w Polsce, będzie prowadzić ją po drodze naznaczonej dla niej, jako dla narodu sługi Słowa Bożego, narodu - urzędu chrześcijańskiego.

Strzeżmy więc i brońmy jako źródła wiecznego życia naszego, tego skarbu niebieskiego, który dany jest Polsce w chwili narodzenia się jej i którego straż powierzona jest wszystkiemu pokoleniu Polski, a terażniejszemu więcej niż przysłłym, bo żyjemy na początku epoki, w tym czasie w którym zakreslają się dla człowieka i dla narodów kierunki na wieki epoki, ztąd w którym szczęśliwa przyszłość Polski zależy od tego, aby idea Polska poczęła żyć na wszystkich dro-

<sup>1)</sup> Ib. III. 38.

<sup>2)</sup> Ib. III. 58. 59.

gach Polaka, prywatnych i publicznych, pomimo największych wysiłeni czynionych przez złe, aby zatrzeć ideę polską w sercach polskich, aby przez to zakreślić Polsce kierunek przeciwny... Z tego co powiedzieliśmy łatwo jest poczuć <sup>1)</sup>, że idea nasza może rozwinąć życie swoje w chrześcijańskiej tylko ojczyźnie naszej i że taką ojczyznę znaleźć możemy jedynie w prawdziwym Kościele jako część w całości swojej, stąd że chrześcijaństwo i patriotyzm są to uczucia stanowiące dla nas jedność chrześcijańską tak dalece nierozdzielną, że niepodobna być prawdziwym Polakiem nie będąc prawdziwym w duszy chrześcijaninem. Łatwo też poczuć z tego, czym jest dla Polaka sama ziemiska ojczyzna, o jakiej marzą ci, którzy — oddzielając niebo od ziemi, duszę od ciała, istotę od formy — ziemię samą, ciało i formę poczytują za wszystko; łatwo poczuć czym jest dobijanie się o ojczyznę siłą i sposobami ziemskimi z duszą zakopaną w ziemi i żyjącą dla ziemi, z duszą w której nie został jeszcze założony przybytek na godne przyjęcie i uczczenie idei tej świętości, tego życia naznaczonego dla ojczyzny noszącej powołanie chrześcijańskie... Polska bez chrześcijaństwa prawdziwego <sup>2)</sup>, ztąd Polska z duchem niepolskim nie może mieć bytu politycznego, nie może mieć miejsca w społeczności narodów, bo nie może ona tak nisko zejść aby czerpała swe życie z niskości wystarczających dla wielu innych narodów i aby zespałała się z nimi w niskościach ich, a nie podnosiła się tak wysoko, aby okazała się tem czym jest i zajęła między narodami miejsce naznaczone jej od Boga, właściwe chrześcijańskiemu bytowi i powołaniu jej... Polska wedle naznaczenia Bożego ma postawić dla globu całego wzór życia chrześcijańskiego, prywatnego i publicznego, ma stać się przez to najwyższością globu; ma wśród narodów wysokich i silnych pogaństwem,

---

<sup>1)</sup> ib. III, 60. 61.

<sup>2)</sup> ib. III. 107.



stanąć jako naród wysoki i silny chrześcijaństwem...»

Wspomnieliśmy wyżej, że oprócz właściwości psychicznych ludu polskiego twórcy idei mesyanicznej inny jeszcze mieli motyw, który wpłynął decydująco na ich pogląd na posłannictwo Polski. Motywem tym było powzięcie przez nich niezachwianego przeświadczenia, że oddanie się obywateli duszą i ciałem na usługi państwa lub narodu, kierującego się względem na własny wyłącznie interes ziemski, prowadzi do nieuchronnego zwyrodnienia moralnego, — pragnąc przeto ochronić rodaków swoich od rozbicia się o tę Scyllę cezaryzmu a jednocześnie ustrzedz ich przed Charybdą anarchizmu, nie widzieli innego sposobu wybrnięcia z dylematu, oscylującego pomiędzy dwoma tymi biegunami skrajnymi, jak stworzenie *Logokracji* tj. państwa na Rządzie Moralnym opartego, przyczem przyświecała im nadzieja, że państwo takie, będące syntezą obu wspomnianych przed chwilą kierunków (a mianowicie cezaryzmu jako tezy i anarchizmu jako antytezy) nie tylko nie zginie, lecz utrwali z wszelką pewnością był swój, jako głowa zestrojonej w społeczeństwo państw ludzkości, albowiem proroczym duchem swoim przewidywali nadejście momentu, gdy sam cezaryzm znajdzie się w opałach z racji podzielenia się na paraliżujące się wzajemnie obozy, wskutek czego, gdy zniknie główna ta zaporą do zjednoczenia ludzkości, naród który był ofiarą cezaryzmu, będzie mógł nie tylko sam się podnieść lecz i podać rękę ludom innym w strasznym dniu Sądu Bożego.

\* \* \*

Zastanówmy się obecnie, czy dzieje polityczne Polski dostarczają argumentów na korzyść tezy naszej o jej posłannictwie.

Pod tym względem z historii Polski zaczerpnąć można trojakiego rodzaju argumenty: po pierwsze dowodzi tego konstytucja Polski, w której, jak powiada Mickiewicz, wszystko polegało na dobrej woli i sankcyi religijnej, — konstytucja dążąca do rozwoju ducha w człowieku, do podtrzymania go w stanie ciągłej czujności, do przypominania mu dostojęństwa jego i pły-

nących stąd obowiązków, kształcąca człowieka w wolności i podnosząca zawsze ponad jego interesy materialne; <sup>1)</sup> po drugie dowodzą ofiary poniesione przez nią w obronie chrześcijaństwa i katolicyzmu; — po trzecie upadek jej, jako skutek sprzysiężenia, wymierzonego przez czynniki ceszarystyczne w tę redutę wolności politycznej.

Co się tyczy dowodów, odnoszących się do konstytucyi Polski, to nad tematem tym nie będziemy zatrzymywali się dzisiaj, — niedawno bowiem w broszurze »Mesyanizm Polski a Kościół katolicki« myśl tę szerzej rozwinęliśmy, — bliższego rozpatrzenia wymaga natomiast kategoria dowodów, odnosząca się do dziejów politycznych Polski oraz przyczyn jej upadku.

»Polska chrześcijańska — mówi w przedmocie tym Mickiewicz w artykule »O duchu narodowym« — stała się naturalną obroną cywilizacyi zachodniej z chrześcijaństwa wynikłej, przeciwko barbarzyństwu bałwochwalczemu i mahometańskiemu. To było właściwem powołaniem i jej zasługą dla rodu ludzkiego; czuli to przodkowie nasi; o ile stawali w obronie świata, o tyle Polska wzmagala się i kwitnęła, bo narody wtenczas tylko wzrastają i o tyle mają prawo do życia, o ile wysługują się całemu rodzajowi ludzkiemu, popieraniem lub bronieniem wielkiej jakiej myśli lub wielkiego uczucia«.

Dziejowymi czynami swoimi, popartymi nieprzebranymi ofiarami krwi i mienia, stwierdzała Polska w ciągu wieków dobitnie, że chrześcijaństwo nie było dla niej cczą formą tylko i igraszką umysłu lub środkiem do ujarzmiania na wewnątrz i rozszerzania potęgi na zewnątrz, lecz, że brała je na seryo t. j. jako brzemie, nakładające na nią ciężkie acz wzniosłe wobec siebie i wobec ludzkości obowiązki.

Pełen powagi stosunek ten do idei chrześcijańskiej nigdzie bodaj nie uwydatnił się dobitniej jak w trzydziści lat trwającej wojnie (1406—1435), jaką prowadzić musiała

---

<sup>1)</sup> Ob. Wykład, XXV Mickiewicza, wygłoszony w Collége de France, w dn. 27. VI. 1843 r.



Polska z Krzyżakami a której punktem kulminacyjnym był Grunwald. Wedle utartego mniemania była to wojna szczepu słowiańskiego ze szczepem germańskim, wszelkiego głębszego podkładu ideowego pozbawiona. Tymczasem szło tu w rzeczywistości o rzecz stokroć ważniejszą, była to bowiem, jak to w głębokiem studyum swem sprawie tej poświęconem wykazuje F. Koneczny <sup>1)</sup> — walka dwóch idei, walka w której starły się ze sobą dwa wręcz odmienne poglądy na podstawy organizacji politycznej świata chrześcijańskiego.

Zakon rycerzy krzyżowych reprezentował w walce z Polakami ideę feudalno - imperyalistyczną, sankcyonowaną przez Papiestwo i będącą, jak to wyżej zaznaczyliśmy, rezultatem kompromisu pomiędzy pierwotnymi zamiarami Władzy Duchowej a dążnościami cezarystycznymi władz świeckich. »Nie tylko bowiem Niemcy — powiada Koneczny — wspierali Zakon, ale i Czesi (król Ottokar II, założyciel Królewca), Francuzi, Anglicy, Szkoci. Pomódz Krzyżakom to największa zasługa; zdobyć pod ich poręką ostrogi, największy honor; zapisać mienie na fundację dla nich, z dobrych uczynków najlepszy i najtrafniejszy. Nasze dążenia i nasze postępowanie było łamigłówką dla ludzi Zachodu i dlatego pamflety na Polskę znajdowały długo chętny posłuch i wdzięcznych słuchaczy nie tylko w Niemczech, lecz w całej Europie... Gdy dwie armie zmierzały pod Grunwald, sympatyje Europy były nie po naszej stronie. W armii krzyżackiej dopatrywano się obrońców krzyża i chrześcijańskiego ładu w Europie, tem bardziej, że pamflety, szerzone po całym świecie, zrobiły swoje«.

Jak Europa zachodnia ład chrześcijański wyobrażała sobie — wiemy już; ład ten opierał się mianowicie na gruncie cezarystyczno - imperyalistycznym, którego objawami najbardziej charakterystycznymi były: z jednej strony pogwałcenie praw ludu wobec władzy, z drugiej zaś rzekome prawo zagarniania państw pod pozorem szerzenia w nich chrześcijaństwa.

<sup>1)</sup> F. Koneczny, Teorya Grunwaldu, Przegląd Powszechny t. 107.

Jaką zaś koncepcję polityczną przeciwstawiła Europie zachodniej Polska, okazuje się to z traktatu Pawła Włodkowicza z Brudzewa p. t.: »De potestate papae et imperatoris respectu infidelium«, traktatu, który zawieźli Polacy na Sobór w Konstancji, mający za pośrednictwem papieża Jana XXIII rozsądzić spór między Jagiełłą a Kryżakami. »Wieźli ze sobą — mówi Koneczny — broń nowo wynalezioną, która wprawiła w zdumienie Ojców soborowych a zgromadzony kwiat inteligencji europejskiej nie-raz w osłupienie, zwłaszcza prawników«, broń, którą zadano Zakonowi »klęskę jeszcze cięższą, niż Witold i Zyndram z Ma-szkowic«.

W idei polskiej, przedstawionej przez Bru-dzewskiego areopagowi europejskiemu, tkwiła zasada braterstwa ludów (bez względu na wyznanie), obowiązek przestrzegania w praktyce nakazów etyki chrześcijańskiej oraz wyprowadzanie pra-wa publicznego ze społeczeństwa, nie zaś z punktu widzenia interesów rządów lub dynastycz-ności.<sup>1)</sup>

Przeciwno wywodom polskim, zabójczym poprostu dla panującego w Europie cezaryzmu i imperyalizmu, wystąpił z furją bezprzykładną dominikanin Falkenberg (Jan z Bamberg) w dziele swem p. t.: »Liber de doctrina potestatis Papae et imperatoris editus contra Paulum Vladimiri Polonum«, w którym wbrew twier-dzeniu statysty polskiego starał się udowodnić, że cesarz jest od papieża niezależnym, że »w sprawach świeckich on jest głową, on panem, on właścicielem tak samo z Bożego posta-nowienia, tak samo bez ograniczenia, jak Papież w porządku duchowym i nie od Papieża wcale, lecz wprost od Boga jak tamten władzę swoją bierze« i w którym dwie kategorie chrześcijan odróżniał: jedni z wiary i uczynków — to Krzy-żacy, drudzy fałszywi, ochrzczeni niby a naprawdę od pogan gorsi, to Polacy, ich wodzowie i królowie.<sup>2)</sup>

1) Koneczny ib. 2) p. Jan Tarnowski, Pisarze polityczni XVI w.



Z walki dwóch idei: jednej z ducha swojego nawskrós pogańskiej a tylko w płaszczyk chrześcijański przybranej, drugiej zaś, biorącej naukę Chrystusa na seryo i stosującej ją do dziedziny politycznej przedewszystkiem, z wycięstwo odniosła idea polska — lubo odsunięcie się Kościoła od teorii imperyalizmu nie nastąpiło odrazu, bo ostatecznie w r. 1424 dopiero (po potępieniu Falkenberga przez Marcina V) dokonaniem zostało.<sup>1)</sup>

Cezaryzm, aczkolwiek pobity na razie, nie dał jednak, jak łatwo domyśleć się można, za wygranę, lecz starał się wprowadzić w ruch wszelkie w mocy swej leżące środki, aby tej tak zabójczej dla siebie teorii łeb skrzyć, a że zamach ten na prawa ludów do wolności (wewnętrznej i zewnętrznej) pełnem uwieńczony został powodzeniem, dowodzi tego los, jaki zgotowano papieżstwu, jako ostoi wolności duchowej z jednej strony, Polsce zaś, jako reducie wolności politycznej z drugiej.

Nie wiem czy może istnieć dla historyka temat bardziej wdzięczny, aniżeli wykrycie wszystkich perypetyi sprzysiężenia tego i zbadanie jak się ono w ciągu wieków na dziejach papieżstwa i Polski odbijało. Pozostawiając ewentualne bliższe rozpatrzenie tej kwestyi dalszej przyszłości, na razie chciałbym tyle zaznaczyć, że jeśli o samą Polskę idzie, to trzeba by z tego punktu widzenia rozpatrzeć fakty takie, jak próby zaszczerpienia w Polsce reformacyi, aby związek jej z Rzymem rozluźnić, jak działalność królowej Bony z jej pasyą do obsadzania najwplywowszych w kraju stanowisk kreaturami z pod ciemnej gwiazdy i znanymi z rozpusty i niegodziwości, oraz popieranie egoistycznego możnowładztwa przeciwko wolnościowym aspiracyom szlachty, jak napływ masowy żydów z Zachodu do Polski itd. itd. — wszystko to miało bowiem jedno i to samo na celu, a mianowicie: wyplenienie z polityki polskiej idei chrześcijańskiej i katolickiej i skurczenie jej do ram wyłącznie narodowych, w nadziei że po pozbawieniu narodu idei, obejmującej interes po-

<sup>1)</sup> F. Koneczny ib.

wszecchnoludzki, osłabi się tężyznę jego duchową i turgor wewnętrzny, sparaliżuje rozmach ekspancywny jego, uwydatniająca się w systemie dobrowolnych i opartych na miłości bratniej unii i założy w ten sposób fundament pod przyszłe rozszarpanie kraju, szerzącego wokoło niepokój z powodu jego umiłowania wolności i łączenia polityki z etyką chrześcijańską.

Rzecz ta nie odrazu oczywiście udać się mogła, wszelako jad, u samego wierzchołka Rzpltej zaszczerpiony, nie przestawał paraliżującego działania swego na cały ustrój wywierać i od tego czasu istotnie poczyną zaznaczać się w dziejach Polski ów fatalny rozłam, owo wahanie się pomiędzy dwoma kierunkami, z których jeden wszechludzki lub mesyaniczny, drugi zaś nacyonalistycznym nazwaćby można, ów brak decyzji, który wolę do czynu obezwładniał i najpiękniejsze zamiary i pomysły pozostawiał niezrealizowanymi lub urzeczywistnionymi połowicznie tylko i nie w czasie właściwym.

Wewnętrzny rozłam ten i ta idąca w ślad za nim abulia polityczna trwa dotąd w sile niezmnieszonej — a istotnym podkładem, do którego w ostatniej instancyi astenię tę sprowadzić należy, jest błędny z gruntu pogląd na stosunek sił do zamiarów.

Wbrew hasłu »mierz siły na zamiary« ogół nasz hołduje pogładowi, że wtenczas tylko można w życiu coś osiągnąć, gdy możliwie skromne cele sobie się zakłada, w tem fałszywym przeświadczeniu, że po osiągnięciu małych rzeczy będzie czas o większych pomyśleć. Ci co w sposób podobny rozumują — a takich jest u nas legion — mieszają dwie rzeczy: cel i środki. Otóż prawdą jest, że celu wielkiego nie osiąga się odrazu, za jednym zamachem, lecz że zdobywać go trzeba stopniowo, zbliżając się doń krok za krokiem, cierpliwie i systematycznie, pozostając na każdym z kolejnych etapów tyle tylko, ile do wytchnienia i rozejrzenia się w sytuacji koniecznie potrzeba, ale [nie mniej i to także jest prawdą murowaną, że tylko wielkie cele zapewniają odpowiedni zapas tchu, mogący starczyć na odbycie całej drogi, kiedy ograniczenie się do zamiarów lilipucich siły do tego



stopnia wyjaławia, że na pierwszym już etapie traci się swą siłę rzutu, »élan vital« opuszcza człowieka i nabiera się chętki do obrania chwilowego postoju za miejsce stałego pobytu, na którym pozostaje się póty, póki bicz przymusu nie skłoni do zwinięcia manatków i do puszczenia się perciami przepastnemi w dalszą wędrówkę ku szczytom, zdala jako cel pielgrzymki ziemskiej mającejącym.

Obezwładnieni fałszywym poglądem na stosunek sił do zamiarów nie zdają sobie ludzie sprawy należytej, do czego są zdolni i trwają gnuśnie w swym stanie, uległszy sugestyi poglądów, szerzonych umyślnie, by rozmach życiowy innych tłumić a zapewniających, że ważyć się na coś większego to szaleństwo, pycha lub zuchwalstwo. Słowem, z jednej strony paraliżuje wolę zgubna autosugestia, z drugiej fałszywe poj-mowanie istoty pokory.

»Człowiek każdy — powiada Mickiewicz <sup>1)</sup> — na to stworzony, aby urósł na wielkiego człowieka. Kto wielkim człowiekiem być nie stara się, o zbawienie duszy swojej nie stara się«. W innym miejscu, mówiąc o istocie pokory chrześcijańskiej, powiada <sup>2)</sup>: »Do tego już przyszło, iż w prywatnem życiu nawet mówimy: to poczciwy człowiek, można go zelżyć, nie wyzwie na pojedynek, to dobry człowiek, można mu nie oddać i łatwiej jest nie odbierać od dłużnika, jak się u niego upomnieć. Dziś taka rezygnacya, pokora, zamknięcie się w sobie, są grzechem. Stawiaj się tem, czem wart jesteś, a korz się przed Bogiem«. Otóż i to: pokora prawdziwa jest poddawaniem się Bogu i uniżaniem się wobec Jego świętej woli, pokora fałszywa zaś, nie korząc się przed Bogiem, każe uniżać się przed ludźmi, zwłaszcza gdy są możni i wpływowi.

Zupełnie to samo, co przed chwilą o przyczynach słabości jednostek powiedzieliśmy, stosuje się i do narodu jako takiego — przyczem rzeczą jest jasną, że maximum dzielności i rozmachu dziejowego osiągnąć potrafi

---

<sup>1)</sup> Współdziałł etc. I. 120.

<sup>2)</sup> Współdziałł, I. 69.

ów naród, który za godło polityki swojej, zarówno zewnętrznej jak i wewnętrznej, Prawo Chrystusowe obierze, starając się bowiem narzucić narodom Prawo, którem sam się rządzi, wybije się przez to na czoło ludzkości i obejmie rolę kierowniczą. Bez ofiar zamiary te nie spełnią się — to pewna, ale wszak i polityka cezarystyczna bez ofiar się nie obywa, a ofiary w pierwszym wypadku będą o wiele mniejsze wobec tego, że naród, politykę chrześcijańską prowadzący, zapewnia sobie pomoc i kierownictwo Opatrzności Bożej. Krótko mówiąc, im rozleglejsze cele naród sobie zakreśli (a jakież cel może być większy, jak dążenie do tryumfu Prawa Chrystusowego na ziemi?), tem więcej istniejących na świecie sił stanie się dlań środkami, które mu służyć będą, — postępując zaś naodwrot, stoczy się sam do roli środka dla innych, większe cele sobie zakładających, pójdzie w służbę interesów obcych, jeśli zaś z letargu swego i w niewoli się nie ocknie, to nada się już jako mierzwa tylko dla wzrostu innych. Zakładając sobie cele jak najrozleglejsze i jak najwznioślejsze pamiętać tylko trzeba, że rzeczy takie nie budują się odrazu, lecz szczebel za szczeblem i pokolenie za pokoleniem, wobec czego rzeczą jest jasną, że istnieć musi w tym celu specjalna organizacja, przechowująca myśl narodu i przekazująca ją z pokolenia w pokolenie, jako testament dziejowy, stopniowo przez każde z nich odpowiednio do sił i warunków realizowany. Organizacją taką bywa najczęściej sam rząd — wobec zmian jednakże, na jakie on w ciągu wieków i epok historycznych bywa narażany, lepszym zabezpieczeniem tradycji dziejowej jest organizacja elity duchowej, dająca jej możliwość skutecznego na rząd wpływania. W dawnej Polsce organizacją taką była szlachta i póki w grupie tej panowała solidarność, póty trwała i ciągłość i jedność w polityce narodu. W obecnych warunkach jedynie organizacja solidarna niezależnej elity duchowej może zapewnić narodowi trwałość myśli przewodniej, przetopionej w żywą tradycję narodu.



»Intuicya prawdy sama przez się nie wystarcza jeszcze, by dawać siłę do czynu — mówi Mickiewicz <sup>1)</sup>. — Do działania, do komunikowania prawdy na zewnątrz potrzeba czegoś więcej jeszcze, czegoś, coby miało moc objawiania jej, udzielania, dawania (tradere). Tradycya jest to prawda puszczona w obieg. Nie jest to, jak zwykle się mniema, zespół podań, legend poetów religijnych lub poglądów uczonych, lecz przekazywanie i komunikowanie prawdy bezpośrednio. Wyraz ten pochodzi od łacińskiego tradere, co znaczy: dawać z ręki do ręki... Hindusi, Chińczycy, wszystkie wogóle ludy dawne, wydawały kodeksy specjalne, przeznaczone do tworzenia klas ludzi, przeznaczonych do roli prawodawców, kapłanów i sędziów. Następnie jeden z ludów starożytnych został do działalności rozleglejszej powołany: jest to lud, którego mędrzy i kapłani nie zadowolnili się szukaniem drogi zbawienia dla samych siebie, lecz starali się o podniesienie ducha całego ludu wraz z sobą. Ukoronowaniem tej seryi objawień było objawienie Jezusa Chrystusa... Kult religijny jest środkiem jeno do podnoszenia duchowego, do doskonalenia duszy i dawania jej mocy... Ludzie jednakże posiadają skłonność do czynienia z kultu celu zamiast traktować go jako środek... aż skończyli na tem, że ubóstwili własną swoją doktrynę, twierdząc, że religia nie jest niczem innem, jak teologią tylko. Jest pewien lud jednakże, który tradycyi swej nigdy sztuką lub literaturą nie skaził... Nie skaziwszy dotąd idei kultu doktrynami, naród ten <sup>2)</sup>, nawet filozoficznie rzeczy biorąc, wydaje się nam być przeznaczonym do głębszego odczucia i silniejszego propagowania Prawdy«.

Mówiąc o potrzebie zorganizowania duchowej elity narodu, jako piastuna tradycyi narodowej, nie chcemy bynajmniej przeciwstawiać organizacyi tej szlachcie, o której przed chwilą powiedzieliśmy, że była w dawnej Polsce stróżem myśli narodowej. Organizacya, o której mówimy, byłaby restytu-

---

<sup>1)</sup> XIII Wykład Adama Mickiewicza w Collège de France, wygłoszony 7 marca 1843 r. (podług: Les Slaves, Paryż 1914, str. 111—118)

<sup>2)</sup> t. j. Polska.

cyą tylko tego, co w Polsce ongi istniało, bo szlachta nie tworzyła kasty w ścisłym tego wyrazu znaczeniu, lecz organizację, do której każdy mógł wstąpić, kto na to zasłużył. — »Nadawano (to) szlachectwo — powiada A. Górski <sup>1)</sup> — mieszczanom zasłużonym; wysoka nauka, sztuka, otwierały do niego prawo: za dzielność na polu bitwy przyjmowano żołnierzy z ludu do klejnotu. Lecz to szlachectwo, wedle pierwotnych zamierzeń, miało być równoznaczne z godnością duchową; a wolność we formach państwowych to miała na celu, aby wzrostowi swobodnemu tego ducha nie były postawione przeszkody, aby duch wyższy nie był do służby duchowi niższemu przymuszony. Że tu chodziło o wolność duchową, spostrzedz to możemy przy dziejach reformacji w Polsce, kiedy nawet duchowieństwo katolickie w senacie głosowało za wolnością wyznań. Również prawo weta, wzięte z instytucyj kościelnych, mieściło w sobie to samo zastrzeżenie, że wyższa prawda może zamieszkać i w jednym, najgodniejszym; trzeba tedy, aby natchnieniu żadna z dróg nie była zamknięta, odmówiona«.

Tak rozumiane szlachectwo, t. j. jako kadry elity duchowej, to rozszerzane przez przyjmowanie każdego, kto na to istotnie zasługuje, to zwężane przez wykluczanie tych, co od ideału się odchyliłi, jest jedynie rozumną demokracją, przeznaczeniem bowiem elity tej jest praca, mająca na celu udzielanie pomocy duchowej młodszej braci, by jej w doskonaleniu moralnem i postępie duchowym jak najwydatniejszą nieść pomoc; oddawanie natomiast wszystkim członkom państwa bez względu na stopień rozwoju duchowego jednakowego prawa wpływania na formę rządu i jego decyzje — jest to nie demokracja, lecz demagogia, a do czego piękne hasła te w praktyce prowadzą, nie brak na to w krajach, noszących stempel demokratyzmu i równości, dowodów wymownych, stwierdzających, że w istocie nie panuje tam ani

---

<sup>1)</sup> Artur Górski: »Ku czemu Polska szła«. Godło. Warszawa 1915. t. I.



ogół, ani to, co wyższem jest duchowo, lecz garstka egoistów, nie cofających się przed niczem, aby głosami zręcznie tumanionych mas dowolnie dla własnych swoich celów mózdz rozporządzać.

Istnienie zorganizowanej elity duchowej może nie tylko zapewnić ciągłość tradycji narodowej, ale ochronić zarazem i przed zbytnią przewagą rządu wobec wolności obywateli. Jedno i drugie zadanie wszakże, t. j. i zachowanie ciągłości tradycji i trzymanie w rozumnych korbach siły rządu, wtedy tylko należycie spełnionemi być mogą, gdy organizacya, o której mowa, z jednej strony dostatecznie jest na wewnątrz zwar-ta i solidarna, z drugiej zaś, gdy dba o możliwie wysoki dyapazon duchowy — z chwilą bowiem, gdy wkradnie się do niej rozdziwienie lub nastąpi obniżenie poziomu duchowego, utraci państwo najważniejszą podporę swoją i siłę popędową i stanie się igraszką w rękach interesów obcych.

Otóż zarówno w organizacyi szlachty polskiej, jak i w wysokości jej poziomu duchowego musiał tkwić jakiś błąd zasadniczy, skoro czynnikom wrogim udało się bez wielkiego trudu wszczepić w nią ferment niezgody, który, jak to wyżej wspomnieliśmy, zaznaczył się rozszczepieniem opinii, skąd poszło wahanie się stateczne pomiędzy dwoma biegunami skrajnymi, z których jeden kierunkiem mesyanistycznym, drugi nacjonalistycznym nazwaliśmy.

\* \* \*

Oscyłowanie pomiędzy obu wspomnianymi przed chwilą kierunkami, z których jeden oznaczał służbę dla dobra ludzkości, drugi troskę o interes własnego tylko państwa, uwydatniło się w Polsce zarówno w dziedzinie myśli, jak i w działalności politycznej.

W piśmiennictwie polskiem kontrast ten uwydatnił się najsilniej w przełomowym czasie wieków XV i XVI, kiedy to mieliśmy z jednej strony myślicieli takich, jak Ostroroga np., u którego przeważał zmysł państwa narodowego i dążenie do wyłamania się króla z pod zwierzchnictwa Papieża,

lub Modrzewskiego, marzącego o kościele narodowym, — z drugiej zaś pisarzy jak Zaborowskiego, domagającego się przewagi władzy duchowej nad świecką (bo duch nad ciałem a sprawy boskie nad ludzkimi — jak słusznie utrzymywał — panować powinny) lub Orzechowskiego, upatrującego jedyne zbawienie dla Polski w jak najściślejszej łączności z Rzymem i w panowaniu zasady, że Lex stać powinno wyżej, aniżeli Rex.

W dziedzinie politycznej antyteza ta niemniej dobitnie się wyraziła. Z jednej strony zgrupować możnaby fakty, stwierdzające dbałość o dobro i potęgę państwa bez oglądania się na interesy innych ludów, z drugiej zaś liczny szereg faktów, które wpływały z troski o kulturę chrześcijańską Europy i interes katolicki, bez względu na korzyść własną lub nawet z wyraźnym uszczerbkiem własnym. Z liczby faktów, należących do drugiej tej kategorii, możnaby wymienić zdarzenia takie jak np.: niedojście do skutku unii Polski z Czechami z powodu sprzeciwu Watykanu »dla panującej — jak powiada Długosz — w Czechach herezyi i grożącego ztąd Polsce niebezpieczeństwa zarazy«, jak liczny poczet wojen tureckich, podejmowanych w interesie chrześcijaństwa a z własnym najczęściej uszczerbkiem, jak zrażenie do Rzpltej Rusi z powodu stanowiska duchowieństwa, dbającego bardziej o interes katolicki, aniżeli o dobro państwa polskiego i t. p.

Wobec takiego stanu rzeczy nie dziw, że wielu wybitnych historyków polskich występowało i występuje w obronie tezy, że zgubą Polski był jej katolicyzm polityczny, t. j. krępowanie się w polityce względami na interes Papiestwa i Kościoła, oraz że najlepszym sposobem wzmocnienia władzy państwowej byłoby przyjęcie przez Polskę reformacji lub stworzenie Kościoła narodowego.

»Katolicyzm — mówi jeden z historyków tego pokroju<sup>1)</sup> — z zasady już nie jest przyjaznym dla idei narodowej. Jestto instytucya, dążąca według pierwotnego przeznaczenia

---

<sup>1)</sup> ob. Kraj (krakowski) 1873. Katolicyzm a idea narodowa w dziejach Polski, przez J. Sz.



do panowania duchowo nad całym światem — nie troszcząca się o różnice plemienne i uczucia rodzime, odwodząca raczej od przywiązania i miłości do ojczyzny, wskazując na górną ojczyznę — jako na jedynie prawdziwą — i jako cel wszystkich pojedynczo i zbiorowo, instytucya wreszcie, będąca już z nazwy kosmopolityczną\*.

Wobec tego, że na zerwanie z katolicyzmem nie mogła się Polska zdobyć, była ona, zdaniem zwolenników poglądów tego rodzaju, nieodwołalnie skazaną na to, by prędzej lub później paść ofiarą swego zaślepienia. »Ostatecznie — powiada tenże cytowany przed chwilą autor — uznać nam wypadnie, że Polska upadła nietyle przez nieszczęsne elekcyje, ani przez liberum veto, ani przez swe niedołężne prawa i ustawy, lecz przez katolicyzm — ów katolicyzm, jaki wnieśli do Polski jezuita, co pozbawiwszy naród zasobów i sił materyalnych i moralnych, wprowadził go w nieczułość i otrętwienie, i zmysł narodowy do tego stopnia ubezwładnił i stępił, że błędów tych ani dojrzeć, ani naprawić nie był zdolny«.

Przez poruszenie sprawy stosunku idei narodowej polskiej do idei katolickiej stanęliśmy wobec zagadnienia, mającego dla Polski doniosłość pierwszorzędną i znaczenie jak najbardziej zasadnicze. Zagadnienie to rozwiązaniem być musi, jeśli polityka polska i nadal nie ma kuleć i cierpieć na bezwład, płynący z wiecznego wahania się pomiędzy dwiema temi ideami i z niemożności powzięcia decyzji, na jaką stronę przy rozwiązywaniu konkretnych zagadnień polityki wewnętrznej i zewnętrznej przechylić się powinna.

Zastanówmy się, jakie w kwestyi tej otwierają się wogóle możliwości.

Na pierwszy rzut oka mogłoby się zdawać, że o dwóch jedynie możnaby tu mówić alternatywach, a mianowicie albo o polityce służącej własnemu li interesowi bez oglądania się na Kościół, albo o oddaniu się do dyspozycyi Kościołowi bez względu na własny interes narodowy lub państwowy. Jak widzieliśmy, Polska wskutek rozłamu opinii w kierującej nawa

\*) J. Sz. ib.

państwową warstwie, statecznie między dwiema alternatywami temi się wahała i zaiste że nie co innego jak ten brak decyzji w rzeczy najważniejszej uznać należy za główne źródło wiecznego jej niedomagania.

Dopiero rozwianie iluzji, które myśl narodową tak długo w uśpieniu trzymały, po przegranej roku 1830, otworzyło Polsce oczy na istotną przyczynę jej upadku i pozwoliło dojrzeć tę prawdę, że li tylko zjednoczenie obu tych sprzecznych dążeń w jednej wyższej, kojarzącej je zgodnie syntezie, wybawić może kraj z rozpaczliwej sytuacji, w jakiej znalazł się z racji rozdzielenia w kierowniczej zasadzie politycznej. Syntezy tej dokonał właśnie mesyanizm polski, uczyniwszy z idei chrześcijańskiej podstawę politycznego działania na wewnątrz i na zewnątrz <sup>1)</sup>.

Na pozór mogłoby się zdawać, że mesyanizm polski nie nowego nie wniósł właściwie ze sobą, boć wszak i ów prąd, który w Polsce w XVI w. pod wpływem Orzechowskiego zapanował, był katolicyzmem politycznym przeciw, t. j. ideą chrześcijańską, zastosowaną do polityki przede wszystkim. Zapatrywanie takie posiada atoli tylko pozory słuszności, o czym wkrótce dowodnie się przekonamy. Zanim o stosunku teorii Orzechowskiego do idei mesyanicznej sąd swój wydamy, musimy w ogólnych przynajmniej zarysach poznać teorię tę, o której tyle błędnych w społeczeństwie naszym kursuje poglądów.

Badając przyczyny poczynającego się skażenia Rzpltej i poszukując źródła, z którego jad w tak krzepki niedawno ustrój polityczny Polski sączyć się zaczął, znajduje bystry statysta ten, że walną przyczyną zła jest nadwężenie stano-

---

<sup>1)</sup> Od biedy możnaby o innym jeszcze sposobie rozwiązania dylematu naszego, a mianowicie o prowadzeniu polityki cezarystycznej przy jednoczesnym ograniczeniu religii katolickiej do dziedziny prywatnej i zepchnięciu chrześcijaństwa do pustej formy. Rozwiązania takiego nie bierzemy tu jednak w rachubę, nie jest to bowiem żadne rozwiązanie, lecz tylko wykręcanie się sianem, które ani polityce, ani religii na dobre wyjść nie może.



wiska prymasa wobec króla oraz stosunku Polski do Rzymu. Oddajmy głos samemu Orzechowskiemu, aby przypomnieć, jak na sprawy te wybitny ten pisarz i działacz polityczny się zapatrywał.

»Te słowa jawnie powiadają i z Pismem św. w tem się zgadzają, — powiada Orzechowski w swej »Policji Królestwa Polskiego« — iż zwierzchność kapłańska nie jest urzędem żadnym w policji królewskiej, ale coś jest osobliwszego nad każdy urząd inny. A czemże innem ta zwierzchność kapłańska w królestwie naszym będzie? gdyż kapłany u nas przełożonymi ludźmi są, a urzędem w policji naszej nie są, jedno początkiem urzędów w Polsce wszystkich: naprzód urzędu królewskiego, potem i innych urzędów, z którego początku wszystką moc, zacność i władzę swą królewską w Polsce król nasz bierze, od którego potem urzędowie wszyscy w Polsce idą, co sceptrum albo berło, z ołtarza od kapłana w ręce królowi naszemu podane, znamionuje.

»Nad te dwie rzeczy (t. j. berło i miecz czyli prawo sądu i obrony) trzeciej rzeczy głównej (t. j. ofiary) król nasz przy sobie nie ma w Polsce żadnej. Bo tylko te dwie rzeczy kapłan najwyższy (t. j. Papież) ręką namiestnika swego, Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, użycza z urzędu swego kapłańskiego królowi, a oną trzecią rzecz urzędu swego najgłówniejszą t. j. ofiarę przy urzędzie swym wcale kapłan zostawił, której ofiary obronę królowi polecił, aby jej król nasz przeciwko każdemu nieprzyjacielowi tak domowemu jako i obcemu, sądeni i mieczem swym królewskim, od kapłany jemu danym, w Królestwie Polskiem bronił: i na to srogą przysięgą kapłan sobie króla naszego na koronacji uścił, czego też potem, prawy i przywilejami swemi wszystko Polskie zezwoleniem popolitem potwierdziło Królestwo, pewnego koronatora królowi naznaczając, Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, urzędnie na to do Polski od najwyższego kapłana z Rzymu posłanego, bez którego zwierzchniej władzy król królem żaden w Polsce nigdy nie był ani jest ani być może. Już tedy stąd na oko widzimy, iż moc a władza kapłańska jest zwierzchnością najwyższą Królestwa

Polskiego, a iż od tej zwierzchności urząd wszystek królewski idzie...

» Albowiem jako w naturze jest najwyższy Sprawca, którego motorem primum filozofowie zowią, po naszymu Pan Bóg rzeczony, który ma pośrednika swego, niebo <sup>1)</sup>, który pośrednik mocą onego pierwszego motora swego świat sprawuje wszystek, mnożąc, rodząc, odmieniając i przenaszając z jednego w położenie drugie, na tenże kształt i w Królestwie Polskiem masz kapłana jako pierwszego motora albo pierwszego Sprawcę Królestwa naszego Polskiego, masz pośrednika jego, króla polskiego, który mocą pierwszą... sprawy swe królewskie sprawuje; masz też ultimum motum t. j. ostatnią sprawowaną od króla rzecz t. j. Polskie Królestwo ku temu ostatkowi, aby dostąpiło swego końca własnego t. j. błogosławieństwa wiecznego...

» Tak też i król J. M. rozkazując (starostom np.), Arcybiskupa Gnieźnieńskiego słucha i jemu się z królowania swego sprawuje albo sprawować ma wedle przysięgi swej królewskiej, Arcybiskupowi, jako Prymasowi Polskiemu, nad się wyższemu, na koronacyi uczynionej. Ale jeszcze nie tu koniec sprawie tej. Albowiem takż Arcybiskup Gnieźnieński wszystek poddanym jest Piotrowi Rzymskiemu i jest podnóżkiem Stolicy Apostolskiej jego. A tenci jest ostateczny on wierzch Królestwa Polskiego... Bez tego wierzchu ani Arcybiskup arcybiskupem, ani król królem, ani Polska Królestwem żadną miarą być nie może, wszystko się nam bez tego Piotra w szpetną apostazyę i w srogą niewolę obróci«.

Jeśli do cytatu powyższego dodamy, że naród polski poczytywał Orzechowski za wybrany przez Boga do wykoźnienia na świecie pogaństwa i odszczepieństwa od Rzymu (t. j. prób izolowania się grup poszczególnych od związku z ludzkością przez zrywanie z Powszechnoludzką Władzą Duchową), to tem więcej uzyskalibyśmy danych do uważania go

<sup>1)</sup> Prawo Odwieczne czyli Logos (W. M.)



(po Brudzewskim) za jednego z najwybitniejszych poprzedników idei mesyanicznej polskiej, a w każdym razie do oddania mu należnej miary czci i uznania za to, że należał do tych umysłów wyjątkowych, które zdawały sobie sprawę, że wolność na wewnątrz i bezpieczeństwo na zewnątrz znajdują narody wówczas jedynie, gdy istnieć będzie wspólna dla wszystkich Władza Duchowa i gdy ponad każdą poszczególną władzą państwową stać będzie urząd specjalny jako ogniwo, łączące dane państwo z Powszechnoludzką Władzą Duchową i czuwające nad tem, by w działalności swojej żaden z członków zestrojonego w jedno społeczeństwo państw Narodu Ludzkiego nie wyłamyał się z pod obowiązującego wszystkich Prawa Wspólnego, przez Władzę Duchową na ziemi reprezentowanego.

Ludziom leniącym się wzbic się na stanowisko ponadnarodowe, obejmujące interes ogólnoludzki, zapatrywania takie wydają się utopią lub sprzeniewierzeniem się zasadzie patryotycznej, i do gustu ich przypadają bardziej pomysły i projekty naprawy, propagujące potęgę państwa na zewnątrz oraz reformy na wewnątrz, głoszące hasła oświaty, równości, sprawiedliwości etc. Poglądy takie są typowe dla ludzi o sercu pocziwem, o umyśle atoli nie mogącym przełamać szranków interesu grupy syngenetycznej, do której należą, wskutek czego nie widzą one, że marzenia te są utopią nieziszczalną i że kto oddaje się im, ten nie może nie dożyć niczego innego, jak smutych rozczarowań jeno. Tymczasem rzeczą jest przecie jak słońce jasną, że państwo dbające o potęgę swoją musi z powodu groźby, jaką przedstawia dla innych, główne siły swoje obracać na przygotowanie militarne, a konieczność ta czyni wszelkie szerzej pomyslane reformy, mające na względzie równość, wolność, braterstwo i t. p. ideały, iluzorycznymi, najlepszą bowiem gwarancją potęgi militarnej jest wytworzenie specjalnej kasty wojskowej dbającej o wychowanie ludu na możliwie doskonały materiał żołnierski.

O jednym jeszcze zapominają niepoprawni utopiści, marzący o połączeniu potęgi państwa na zewnątrz z reformami

społeczniemi i etyce chrześcijańskiej na użytek wewnętrzny, nie uwzględniają mianowicie notorycznego faktu, że piętno człowieczeństwa posiadać może tylko człowiek pełny, pełnym człowiekiem zaś nie może być ten, kto zamiast Prawa Bożego obiera za dopełnienie duszy swojej prawo, reprezentujące interes jakiejś mniejszej lub większej grupy, organizującej się w państwo, celem życia dla siebie bez względu na interesy i prawo do życia innych grup ludzkich.

Utrzymuje się powszechnie, że Polska upadła przez przyjęcie zgubnej polityki, propagowanej przez myślicieli takich, jak Orzechowski. Ile w tem jest prawdy — zobaczymy zaraz, ale gdybyśmy nawet mieli przyznać słusność pogładowi temu, to i tak nie dalibyśmy się zachwiać w przekonaniu, że lepiej się stało, iż Polska byt samodzielny utraciła, lecz czystość swoją duchową zachowała, aniżeli gdyby miała przez zejście na tory polityki cesarystycznej uleść skażeniu moralnemu, — byt państwowy bowiem może naród taki w chwili stosownej odzyskać z powrotem, kiedy w razie skażenia moralnego ludu państwo, choćby najpotężniej i najwymyślniej było zorganizowane, runąć musi, — chyba, że znajdzie podporę moralną w tych, którzy wyzbywszy się egoizmu narodowego użyją niepodległości swojej po to, aby rękę podać ludzkości, ginącej z powodu błędnego wyobrażenia, że można żyć przy podziale na odłamy kierujące się egoizmem bezwzględny. I zaprawdę, nie tylko do jednostek, lecz i do narodów zastosować można słowa Chrystusa Pana, mówiącego<sup>1)</sup>: »Albowiem cóż pomoże człowiekowi choćby wszystkim świat pozyskał, a na duszy swej szkodował? albo co za zamianę da człowiek za duszę swoją!«

W czasach obecnych, gdy pod wpływem rozpanoszenia się nacyonalizmu, imperyalizmu i innych form cesaryzmu, odchrześcijanienie świata doszło do rozmiarów potwornych, rzeczy te wydają się dla większości społeczeństwa czemś zgoła niezrozumiałem, — za czasów Orzechowskiego atoli, gdy problemy religijne tak silnie pociągały umysły a świadomość

<sup>1)</sup> Mat. 16. 26.



wspólności rodziny chrześcijańskiej nie zupełnie się jeszcze zatarła, zdawano sobie sprawę, że wolność obywatelska jest skarbem najcenniejszym jako jedyna gwarancya umożliwiająca człowiekowi życie zgodne z naturą jego i z przeznaczeniem, wobec czego nie dziw, że najcenniejszą musiała wydawać się ludziom doktryna, która przez głoszenie hasła poddania się państw świeckich pod autorytet moralny wspólnej Władzy Duchowej, jako czynnika rozjemczego i pacyfikacyjnego, zapewniała krajowi bezpieczną egzystencję a jednocześnie chroniła podwładnych przed zdegradowaniem ich do roli bezdusznych automatów wskutek zbytniego wzmożenia koercyjnego działania władzy. Wobec uświadomienia sobie jak bezcenne wartości ryzykuje się, gdy zrywa się związek z Powszechnoludzką Władzą Duchową, czyż można dziwić się, że umysły bardziej przewidujące uważały odszczepieństwa za rzecz najbardziej dla przyszłych losów ludzkości groźne i że pogląd Orzechowskiego, jako »par excellence« katolicki, znalazł w zdrowej opinii społeczeństwa aplauz powszechny?

»Cała część systemu Orzechowskiego — powiada Kubala<sup>1)</sup> — określająca stosunek kościoła do Królestwa i władzy świeckiej, jest doktryną katolicką, która wzięła życie jeszcze przed czasami św. Bonifacego i Karola W., wzrosła wśród wojen Karolingów, ustaliła się dekretaljami, dyktatem Grzegorza VII, konkordatem Wormackim, klęską Gibelinów, bullą Unam Sanctam, a zestarzała się z Jezuitami... Cóż może być prawdziwszego niż twierdzenie Orzechowskiego, że Rzplta zginie wraz z religią którą ją postawiła? Któż stworzył w Polsce ustroj państwowy, jeśli nie katolicyzm? Jeśli na Zachodzie zdawał się dostrajać i naginać do powstających organizacyj, nam przyniósł wszystko gotowe: króla, rycerstwo herbowe, prawa duchownych, prawa miast, własność, stosunek do chłopca, wszystkie urządzenia, mnóstwo zwyczajów przyjęliśmy wraz z nim z Zachodu... Zasada (że katolicyzm a Polska to jedno i to samo) przetrwała aż do dni naszych. Nosił ją w piersiach swoich Skarga, ten ideał Jezuita i patriota, kiedy miłością Rzpltej przejęty dowodził różnowiercom, że gubią

<sup>1)</sup> Ludwik Kubala: Stanisław Orzechowski (wyd. Nauka i Sztuka).

ojczyznę swoją, nosił ją cały wiek XVII i XVIII, kiedy katolicyzm stał się dogmatem narodowym tak silnym, że podczas rozbioru nie było jednego obywatela, któryby był za przypisaniem różnowierców do praw obywatelskich. System tego wielkiego konserwatysty, wyjęty z pod serca katolickiej szlachty, był prawem i podstawą istniejącego porządku, poczuciem i dążeniem ciągłym kasty rządzącej, zwycięzcą każdej reformy. Kto działał przeciw niemu, działał przeciwko Rzpltej. Całe stronnictwo »politycznych katolików« w następnym wieku, cały wiek Jezuitów, ich rząd duchowny »z królem i przez króla«, zasady polityczne prowadzone z nieba dla narodu, całe późniejsze wychowanie młodzieży, wreszcie dzisiejsze nasze pojęcia, łączące państwo jako państwo z religią, politykę z katolicyzmem i z moralnością publiczną, są skutkiem zwycięstwa tego systemu... Z drugiej strony system ten, łączący Polskę z katolicyzmem, miał zawsze zaciętych wrogów w różnowiercach i w zwolennikach silnego rządu... Jeżeli zwrócimy uwagę na najlichnieszy dział literatury naszej, na piśmiennictwo przygodne czyli broszury, na niezwyčajną i niepraktykowaną ilość wydań pism jego aż do naszych czasów; jeśli zważymy, że pojęcia i wyobrażenia narodu, które wypowiedział pierwszy, przeszły w krew i poezję szlachty i przechowały się aż do naszych czasów, można prawdziwie powiedzieć, że cała Rzplta uosobiła się w tym człowieku, który jest ojcem XVII wieku w Polsce\*.

Umysł, nie lubiące bawić się w »dystynkcyę« a natomiast rozumujące wedle zasady, że co jest »post hoc« musi być i »propter hoc«, gotowe są z faktu zwycięstwa w opinii ogółu doktryny Orzechowskiego wysnuć wniosek, że widocznie była ona błędną, skoro nie uchroniła Ojczyzny przed katastrofą a być może i przyspieszyła ją nawet, podczas gdy reformacya lub kościół narodowy mogły być przez wzmocnienie władzy państwowej istotnie od zguby ją ocalić. Na argumenty tego rodzaju można odpowiedzieć, że co innego jest dyagnoza cierpienia i recepta przez lekarza przepisana, co innego zaś sam sposób przeprowadzenia kuracyi. Egzeku-



torami testamentu Orzechowskiego byli, jak wiadomo, jezuici. A zatem, zanim potępi się system Orzechowskiego, potrzeba by nabrać przed tem pewności, że ci opiekunowie duchowi Polski stosowali teorię jego umiejętnie i zgodnie z intencjami samego autora. Otóż pewności tej bynajmniej nie posiadamy a nawet, wprost przeciwnie, mnóstwo możnaby przytoczyć dowodów, stwierdzających nieumiejętność stosowania recepty Orzechowskiego i niekrępowanie się jego intencjami. Na to jedno wystarczy tu zwrócić choćby uwagę, że jezuici żądali ślepego posłuszeństwa, podczas gdy Orzechowski, zalecając wierność religii katolickiej, nie cofał się jednakże przed najśmielszymi planami zreformowania jej, żądał oczyszczenia jej z zabobonów, naprawy obyczajów duchowieństwa, zniesienia celibatu księży, zwołania wielkiego synodu narodowego w celu zjednoczenia wyznań podległych Rzymowi t. j. łacińskiego, ormiańskiego i greckiego<sup>1)</sup>, co się odszczepieństw zaś tyczy, to żądał wyrozumiałości dla doktryn polskiego pochodzenia (jak Łaskiego, Modrzewskiego i t. p.), natomiast jak najenergiczniej radził zabrać się do apostołów obcych, mówiąc słusznie: »Czyliż my jedni na świecie całym jesteśmy tak nieudolni, aby nami Stankar rządził, aby wywłoki z wszystkich krajów robili u nas próby ze swoich doktryn, jakby w otwartym dla heretyków teatrze prowadzili kłótnie i mącili pokój Rzpltej«.

Nie mamy zamiaru ukrywać, że i sam system Orzechowskiego nie był bynajmniej od błędów wolny i pod niejednym względem chromał poważnie. Pomijając kwestyę zbyt surowego sądu jego o kwalifikacjach obywatelskich mieszczaństwa i włościan i przeceniania wartości szlachty (nie uwzględniał mianowicie Orzechowski, że wartość duchowa jednostek niekoniecznie idzie w parze z »wysokością« urodzenia), razić nas musi niedostateczne zwrócenie uwagi na to, co się działo w Europie zachodniej wogóle, w papieżstwie zaś w szczególności. System jego »katolicyzmu politycznego« mógłby bowiem wówczas jedynie w skutkach swych okazać się dobroczynnym, gdyby

---

<sup>1)</sup> Kubala ib.

papiestwo spełniało istotnie rolę swą jako władza duchowa całej ludzkości i gdyby inne państwa atrybucye te Papieża uznawały. Tymczasem już i sam Orzechowski w czasie gdy pisma swe wydawał, widział co się na świecie pod tym względem święci, wykonawcy zaś testamentu politycznego Orzechowskiego całą gorliwość swoją zwrócili ku stosunkom wewnętrznym i ku Wschodowi, na to zaś co się na Zachodzie pod względem stosunku życia społecznego i politycznego do Prawa Chrystusowego działało spuszczała grubą zasłonę.

Dopiero klęska 30 r. otwiera Polsce oczy i na zatrważające spogańszczenie Europy zachodniej i na stan papiestwa, i oto zjawia się Mesyanizm Polski, który przyjmując główną tezę Orzechowskiego, dotyczącą konieczności połączenia wszystkich państw pod egidą wspólnej Władzy Duchowej, poczuł, że da się to skutecznie wtenczas tylko, gdy Papiestwo podniesie się do wysokości leżących na niem zadań, cały Kościół nowym duchem się odrodzi a za podstawę Władzy Duchowej przyjmie się naród polski, jako jedyny z pośród wszystkich, nadający się do tego, aby stać się »narodem-sługą Bożym«, »narodem-urzędem chrześcijańskim«. I oto, po przygotowaniu zastępu sług Sprawy Bożej, wzięto się z zapalem do apostołowania Dobrej Nowiny na wsze strony, starając się z jednej strony zyskać dla sprawy Ojca św. i przekonać rodaków o przeznaczeniu Ojczyzny, z drugiej zaś szerząc religię zbratania ludów wykładami, formowaniem kół, zakładaniem organów, przemawianiem na zebraniach, w kościołach i bożnicach itd., słowem, używając wszelkich środków, by rozszerzyć koło wyznawców dla nowego ujęcia religii chrześcijańskiej przez Towiańskiego.

Dlaczego potrzeba było dopiero klęski 30 roku, aby zrodzić się mogła idea mesyaniczna polska? Bo z chwilą tą stało się dopiero jasnym dla Polaka, co w ciągu wieków nie przedstawiało sumienia jego dręczyć, a mianowicie, że dylemat: Chrystus czy ojczyzna ziemska? nie jest problemem akademickim tylko, lecz kwestyą zbawienia duszy.

»Znać też — powiada w cytowanej już przez nas pracy swej F. Koneczny — w dziejach naszego rozwoju istne męki



ducha polskiego, rwącego się do świata. Na tych torturach moralnych, wśród walki między miłością światłą i prawdy a miłością narodu mógł się złamać duch narodu i wejść pomiędzy narody europejskie jako coś połowicznego, nijakiego i okaleczonego, wiecznie niedomagającego... «

Ażeby uświadomić sobie z zupełną jasnością dlaczego duchowy dramat ten, który i innych ludów nie oszczędzał przecie, specjalnie w Polsce tak tragiczne przybrał znamię, musielibyśmy wdać się w porównawczą ocenę zasad, na których opierał się ustrój państw europejskich, oraz porównać wartość gatunkową ducha słowiańskiego (który w Polsce najczystziej się przechował) a ducha innych ludów. Liczne względy składają się na to, że rozbiór tematu tego odłożyć musimy do pory sposobniejszej, na teraz wystarczyć nam musi stwierdzenie ogólnikowe tej prawdy, że *non est idem si duo faciunt idem*, innemi słowy, że co dla jednego jest zasługą i cnotą, to dla drugiego może być winą i grzechem nawet, albowiem wszystko zależy od zarodu duchowego człowieka i od stopnia rozwoju, na którym się on w danym momencie znajduje.

Otóż w sytuacji, w jakiej się naród po przegranej 1830 roku znalazł, stało się jasnym dla niego, że chcąc ziemskimi wyłącznie środkami o byt samodzielny się dobijać, trzebaby sięgnąć po taką broń, przed którą już nietylko chrześcijanin, ale i niezupełnie skażony poganin nawet wzdrygnąćby się musiał.

Im goręcej kto ukochał ojczyznę i im wrażliwszą duszę posiadał, tem silniej musiał dramat ten odczuć. Ze szczególną wyrazistością uwydatniło się to w przejściach duchowych Mickiewicza, i kto wie jak kryzys, w jaki popadł poeta, byłby się skończył, gdyby nie zjawił się w samą porę na bruku paryskim Towiański. »Gdyby nie pan Andrzej — mawiał o sobie poeta <sup>1)</sup> — byłbym zmarniał albo wkrótce umarł na suchoty«.

---

<sup>1)</sup> p. Artur Górski: Monsalwat.

Ktoby pragnął lepiej istotę tego swoiście polskiego dramatu dusznego poznać, nie możnaby cenniejszego pod tym względem polecić dokumentu, jak »Spowiedź« Karola Baykowskiego, najbliższego brata w Chrystusie Towiańskiego i jednego z najwybitniejszych sług Sprawy Bożej.<sup>1)</sup>

Obdarzony od najmłodszejszego dzieciństwa głębokiem uczuciem religijnem, zaczął powoli pod wpływem budzenia się uczuć patryotycznych pobożność swoją tracić, aż wyłonił się przed zaniepokojonem sumieniem jego dylemat następujący: »Jestem chrześcijaninem, więc powinienem wypełniać prawo Chrystusowe co do joty, jestem Polakiem, więc powinienem użyć wszystkich środków do wyjarzmiienia Ojczyzny mojej. Ale jakże to z sobą pogodzić, kiedy jako Polak powinienem konspirować dla zniszczenia wrogów Ojczyzny mojej, a Chrystus każe nam miłować nieprzyjaciół i czynić dobrze tym, którzy nas nienawidzą?«

Dylemat ten obudził w duszy jego szereg wahań i cierpień, przez które — jak powiada — »przechodziła i przechodzi niestety aż dotąd jeszcze znaczna część synów nieszczęśliwej Polski«. Trzy drogi stały przed nim do wyboru: »albo uczucie religijne z bierną rezygnacją co do przyszłości Ojczyzny i ludzkości, albo zapał do czynu z zupełnem wyłączeniem uczucia religijnego z pola czynu tego, albo nakoniec powierzchowne, nakręcone do jakichś konwencyonalnych formułek, zlepianie jednego z drugim, przed czem wzdrygała się z obrzydzeniem cała natura moja, bo w takim zlepianiu widziałem tylko wykręt i dobrowolne absurdum, brak szczerości z samym sobą«. Silne czucie, że przeciwieństwo to stanie się zaczął niepokoju duchowego i sprowadzić może bezwład, nagliło stojącego na rozdrożu młodzieńca do wyboru, który z wymarzonych a równie ponętnych dlań ideałów ma w życiu swoim realizować: ideał chrześcijanina czy patryoty?

---

<sup>1)</sup> Karol Baykowski, »Z nad grobu« (I. Spowiedź — II. Wyjątki z listów) Kraków 1891.



Po szeregu wahań wybór padł na ideał patryotyczny, na miłość Ojczyzny, z której »wszelkie czucie nie mające konfirmacyi rozumu a szczególnie wszelką tkliwość wyklucza się jako pierwiastek najszkodliwszy w narodowym położeniu naszym a rozum, namiętność, przebiegłość itd. uważa się za najsilniejsze dźwignie do czynu; do tego ideału należała też gotowość poświęcenia dla wyzwolenia Ojczyzny, albo powiedzmy raczej, dla zemsty nad ciemiężcami jej, nietylko życia, rodziny, majątku, karyery osobistej itd., nietylko honoru i opinii świata, ale nawet sumienia, nawet zbawienia duszy«.

Opętany ideałem Wallenroda przybywa Baykowski, po skończeniu wydziału matematycznego w Kijowie do Warszawy (1845), gdzie w porozumieniu z konspiratorami, przygotowującymi powstanie narodowe, wstępuje na służbę rządową do kancelaryi głównego sztabu armii rosyjskiej, w nadziei, że będzie mógł poznawane tajemnice zarządu wydawać spiskowym. Siły swoje przecenił jednak młodzieniec nieszczęśliwy. Pogwałcenie uczuć chrześcijańskich, które tak głęboko w duszy jego tkwiły, wywołało (już na emigracyi, na którą się zdecydował po poznaniu niewykonalności rozległych swych planów konspiracyjnych) gwałtowną reakcję, która przyprawiła go o zupełną prostracę ducha i ciężkie cierpienie, z którego byłby nie wyszedł, gdyby nie pomoc duchowa, okazana mu przez belwederczyka Leonarda Rettla, jedného z najgorliwszych sług Sprawy Bożej. Ozdrowiawszy i nawróciwszy się do Chrystusa, gdy czuł, że nienawiść do wroga, który go Ojczyzny pozbawił i nie przestawał nad nią się znęcać, nie dała się z serca wykorzenieć, udaje się po ratunek do Towiańskiego, i ten dopiero rozwiązuje ciężkie zaklęcie jego, wskazując cel prawdziwy życia i budząc na nowo miłość zarówno do Boga jak i do całego stworzonego ogromu Bożego.

»W tej miłości — powiada Baykowski — mieściłem wiecznotrwały Kościół Chrystusa Pana i nieszczęśliwą Ojczyznę moją i ludzkość całą, mieściłem ten i tamten świat, żywych i umarłych, przyjaciół i nieprzyjaciół... Mówię: kochałem nieprzyjaciół, jak siebie samego, bo w tej miłości mojej było gorące pragnienie i go-

towość poświęcenia całego siebie, aby wszyscy nieprzyjaciele moi i Ojczyzny mojej stali się nam Polakom, w tem uczuciu, które mię przeniknęło, braćmi i przyjaciółmi w Chrystusie Panu i Zbawicielu nas wszystkich.

Ostatnie te słowa Baykowskiego malują doskonale o co szło mesyanistom polskim. Zrozumiawszy, że życie godne człowieczeństwa potrafi prowadzić naród wówczas tylko, gdy zamiast mścić się na wrogach i przeciwstawiać się im, będzie mógł żyć w zgodzie ze wszystkimi, poczuli, że przeznaczeniem Polski jest doprowadzić ludy z poduszczenia cezaryzmu powaśnione między sobą do zgody i przyczynić się w ten sposób do stworzenia prawdziwego Kościoła Powszechnego, w którymby każde państwo stanowiło jedną część składową, solidarnie z innymi w jedną całość harmonijną zespoloną.

Większość społeczeństwa polskiego, żyjąc biernie pod względem politycznym i nie odczuwając z tego powodu istoty dramatu, który dusze patriotów nękał, pozostawała głuchą na głos natchnionych przewodników duchowych swoich, do czego w znacznym stopniu przyczyniła się zgubna cześć dla obcej »mądrości«, obojętność zaś dla myśli narodowej własnej. Dziś, gdy coraz bardziej otwierają się ludziom oczy na tę tak prostą a tak łatwo zapomnianą prawdę że »umiejętność nadyma ale miłość buduje«, <sup>1)</sup> czas już najwyższy odwrócić się od wyzutych z pierwiastku etycznego doktryn »europejskich« i zwrócić się do myśli narodowej polskiej, przepojonej najczystszym duchem chrześcijańskim. Czas już najwyższy odzwyczaić się od zapomnienia o Brudzewskim, od traktowania Orzechowskiego jako szkodnika, przedewszystkiem zaś czas najwyższy ukorzyć się w prochu przed myślą mesyaniczną Towiańskiego i Mickiewicza.

Czyż może być sposobniejsza dla zrealizowania idei mesyanicznej chwila jak sytuacja dzisiejsza, gdy szalejąca woj-

<sup>1)</sup> 1 Cor. VIII. 1.



na światowa odsłoniła i rządowi i ludowi cały absurd cezarystwu i gdy sam cezarystw przejrzał, że jeśli wszyscy po-  
społu zginąć z kretezem nie mają, to trzeba odpuścić sobie  
uraz i win wzajemnych, pogodzić się z przeciwnikiem po  
chrześcijańsku, jak to po raz pierwszy w historii świata me-  
syjańscy polscy względem wrogów swoich uczynili, a dla za-  
bezpieczenia się przed nawrotem podobnych kataklizmów stwo-  
rzyć »ligę państw«, solidarnie nad pokojem wszechświatowym  
i nad panowaniem prawa w stosunkach międzynarodowych  
czuwającą.

O jednym warunku rzecznicy projektów takich zapo-  
minają jednakże, a mianowicie że jeśli liga państw ma być  
nie fikcją tylko lecz czemś trwałem i żywym, to musi ona  
być zorganizowaną w ustrój odpowiedni, a jak z poprzednich  
wywodów naszych wiemy, ustrój wtenczas tylko jest ustro-  
jem, gdy posiada »władzę«, »hegemonikon« jako czynnik je-  
dnoczący. Otóż liga państw — to »materya« dopiero  
dla mającego się zorganizować w jeden ustrój  
społeczeństwa państw, co się zaś tyczy »władzy«  
ustroju tego, to kwestya ta nie tylko nie jest rozstrzygniętą  
dotychczas, ale ani mężowie stanu ani uczeni nie stawiają  
jej po większej części nawet; tymczasem rzeczą jest jak  
słońce jasną, że od rozstrzygnięcia tego właśnie pytania  
zależy wszystko: to znaczy i przyszłość Europy i los cywili-  
zacji naszej i byt nasz własny i szczęście przyszłych pokoleń  
i kwestya postępu człowieka lub bezpowrotnej jego degener-  
racji i powrotu do stanu małpoluda.

Wobec tego, że »materya« ustroju, o którym  
jest mowa, jest powszechna, rzeczą jest oczy-  
wistą, że i »władza« jego musi mieć cechę po-  
wszechności, z uwagi zaś na to, że prawo, które  
władza ta ma reprezentować nie może być  
prawem, mającym wartość na jednym teryto-  
ryum lub w jednym tylko czasie, lecz jako pra-  
wo, wszystkimi się opiekujące i wszystkich  
obowiązujące, musi być prawem powszechnem  
i wiecznem, mając to wszystko na względzie,

czyż nie jest rzeczą oczywistą, że władza o której mowa, musi być Władzą, reprezentującą Przedwieczne Prawo Boże na ziemi, innemi słowy Powszechnoludzką Władzą Duchową.

W broszurze swej »Mesyanizm polski a Kościół katolicki«, wystąpiłem z projektem konkretnym, mającym na celu ugruntowanie takiej władzy, przyczem kierowało mną pragnienie wskazania sposobu, któryby mógł przyczynić się do możliwie rychłego zakończenia wojny.

Przeszkodą dla zrealizowania projektu tego, mającego za sobą logikę i prostotę, stanowią różne nałogi myślowe, obawiające się zbyt radykalnych rozwiązań, a także różne niechęci i uprzedzenia, uparcie trzymające się raz powziętych i przekazywanych z pokolenia na pokolenie zapatrywań.

Wobec tego jednak, że sprawa utworzenia Powszechnoludzkiej Władzy Duchowej tak czy inaczej rozwiązana być musi, jeśli ludzkość nie ma zginąć, zastanówmy się głębiej nad sytuacją obecną, ażeby zobaczyć, czy niema żadnego sposobu rozwikłania problemu, przed którym ludzkość stanęła. Może odpowiedź uda się nam znaleźć, jeśli pytanie w sposób następujący postawimy:

W chwili obecnej dwa ustroje polityczne znajdują się »in statu nascendi«; z jednej strony państwo polskie, z drugiej zaś zestrojona w jedną organizację liga państw. Strwożona i ciężką niemocą złożona czeka ludzkość z niepokojem przyjścia na świat obu tych »noworodków«, czując, że od tego losy jej zawisły, przyczem przypomnieć należy, że w zasadzie wszyscy na to rozwiązanie sprawy zgodę swoją wyrazili, tak że w danej chwili nie idzie już właściwie o nic innego, jak tylko o przyspieszenie porodu.

Otóż stawiając kwestyę w taki sposób, czyż nie nasuwa się sama przez się myśl, że poród (a wraz z nim i ulga dla leżącej w ciężkiej niemocy ludzkości) nie dochodzi do skutku tylko dlatego, że tak trudno jest wybić się na jaśnie świadomości myśli, że obie sprawy te w najściślejszym tylko związku ze sobą mogą być rozwiązane, a to w ten mianowicie sposób, aby Powszechnoludzka Władza Duchowa stała się



jednocześnie władzą państwa, którego utworzenie wedle powszechnego przekonania jest warunkiem nieodzownym zapełnienia świata równowagi politycznej.

W jaki sposób rzecz tę w szczegółach przeprowadzić nie miejsce tutaj szerzej nad tem się rozwodzić. Przypomnę tylko, że da się to uskutecznić wówczas tylko, gdy formą rządu będzie Logokracja, w takim bowiem tylko razie może kraj ten rozwinąć się z czasem w organ centralny zestrojonego w jedno społeczeństwo państw Narodu Ludzkiego a jako taki stać się miejscem, w którym skupią się wszystkie międzynarodowe instytucje polityczne, jako to: sądy rozjemcze, trybunały międzynarodowe, izby prawodawcze wszechludzkie, zarząd zneutralizowanych dróg morskich, instytucje regulujące w sposób jednolity kwestye z zakresu polityki socyalnej, finansowej i gospodarczej itd. itd. — i w którym odbywać się będą wszelkie międzynarodowe kongresy, zjazdy i sobory mające na celu: ochronę wszelkich różnic, które dopełniają się wzajemnie, jako tony wspólnej harmonii, usuwanie zaś wszystkiego, co przyczynia się do dzielenia ludzkości i jątrzenia jej i co wprowadza tylko zgrzyty i rozdzwieki do harmonii, jaka w zjednoczonej w jeden Naród ludzkości panować powinna, a gdy wszystko to się stanie i mózg ludzkości będzie faktem dokonanym, będziemy mogli zaintonować pieśń osnutą na proroczych słowach Krasińskiego z »Dnia dzisiejszego«:

Ja wam zwiastuję, że Polska nie będzie  
Królestwem tylko lub Rzeczpospolitą,  
Lecz nad państw świeckich skończenne krawędzie  
Prawem miłości rozlewałnem wszędzie,  
Niedzielą wieków, na jaw wydobytą.

\* \* \*

Dusze współczesne stoczone gangreną sceptycyzmu i pesymizmu nie są łatwe do wzruszania się wizjami jaśniejszej przyszłości. Dla wielu z nich wyprorokowana przez mesyanistów przyszłość promienna, Polskę i ludzkość całą czekająca,

wydaje się czemś obojętnem, czemś dla czego nie warto palcem w bucie kiwnąć. Są oni tak przekonani, że istnienie ludzkości to jakiś przemijający i pozbawiony wszelkiego znaczenia kosmicznego epizod i że ze śmiercią jednostki wszystko się dla niej kończy, że żyją i postępują w myśl zasady: »*après nous le deluge*«, nie troszcząc się o los przyszłych pokoleń.

Inaczej postępowałyby oni jednakże, gdyby wiedzieli, że ludzie jako wcielenie duchów Słowa żyją wiecznie, że każdy z nas był przy narodzinach świata i będzie przy jego końcu, gdy świat wróci do źródła, z którego wziął początek, innemi słowy, że dusza ludzka jest nieśmiertelna i że po śmierci czekają ją nowe koleje, nowe wcielenia, mające na celu dalsze jej doskonalenie, dalszy postęp. Jeśli ludzkość nie troszczy się o poprawę stosunków społecznych, to gotuje sobie w następnych wcieleniach los coraz cięższy, a Sprawiedliwość rządząca światem w tem się przejawia, że nie tylko ludzkość jako taka, lecz i każdy indywidualnie znajduje takie warunki dla siebie, na jakie w dawniejszych żywotach swoich zasłużył.

Druga okoliczność, o jakiej sceptycy i pesymiści zapominają, dotyczy kwestyi szczęścia. Nie uwzględniają oni, że człowiek jest przeznaczony do szczęścia bezwzględnego i że osiągnie je prędzej lub później, zależnie od stopnia dopełnienia wymaganych do osiągnięcia celu tego warunków.

Zorganizowanie ludzkości na podstawach miłości, pokoju, zgody, braterstwa i solidarności nie jest celem ostatecznym życia ludzkiego, lecz etapem tylko, przez który ona przejść musi, aby celu ostatecznego t. j. Boga dopiąć.

W literaturze mesyanistycznej polskiej istnieje pewna rozbieżność w zapatrywaniach na cele ostateczne. U Cieszkowskiego np. ewolucya kończy się epoką Ducha św., jako syntezą dwóch epok poprzednich, rozdzielonych przyjściem Chrystusa i rozpatrywanych jako teza (epoka pogańska) i antyteza (epoka chrześcijańska). »Dalej iść nie chciał — powiada o Cieszkowskim M. Zdziechowski w swej »Wizyi Krasieńskiego« — nie chciał rozmyślać nad tem, »co nastąpi po



zupelnem dojściu naszej ziemi do przeznaczonej dojrzałości« nie chciał, jak się wyraził, wkaczać w eschatologię«.

Śmieiej poczynął sobie pod tym względem Krasieński, nie wahając się malować szczęścia, jakie oczekuje ludzkość po spełnieniu przez nią wszystkich naznaczonych warunków. Nastąpi mianowicie wtenczas rozlanie się Boga w ludzkości, wzajemne pojęcie się Boga z ludzkością i wzajemne przejęcie. »Niebo — powiada Krasieński — przyjdzie na ziemię a Bóg rozleje się w ludzkości i z nią i w niej żyć będzie a my Jego Bożem Ciałem staniemy się«. Zanim jednak to nastąpi, musi ludzkość cała i każdy poszczególnie obowiązki swoje spełnić. »Każdy — mówi Krasieński — przez Chrystusa nieodzownie przejść musi i kto odrazu przezeń nie przejdzie tj. nie uczyni Jego w sobie, nie stanie się jak On był, owem prawem żywym na ziemi — a któż odrazu podoła? — ten musi tego warunku dopełnić gdzieindziej i jakbądź — może kilkakrotną śmiercią i kilkakrotnym nawrotem do żywota na ziemi«.

Pogląd Towiańskiego był pod tym względem zgodny z Objawieniem św. Jana. Wedle Towiańskiego musi nastąpić naprzód »spółka powszechna« jako owoc spełnionej myśli Bożej, poczem nastąpi dalsze przeznaczenie, »gdy sam Bóg będzie z ludźmi i otrze wszelką łzę z oczów ich, a śmierci więcej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści nie będzie, albowiem pierwsze rzeczy przeminą«. <sup>1)</sup>

Szczęście ostateczne, ludzkość oczekujące, to nie nirwana jednak, nie spoczynek martwy, polegający na braku potrzeb i pożądań, lecz życie pełne rozkoszy duchowych, od cierpień i śmierci wolne. »Na ziemi przemiana każda — powiada Krasieński w Traktacie o Trójcy św. — pasowaniem się i bolem, tam zaś łączeniem się namiętnem i najwyższą rozkoszą; tu rość tyle znaczy co konać; często tyle co umrzeć. Tam zawsze znaczy tyle co w niebo wstępować«. Słowem żywot wiekuisty to miłość bez granic: »żądza bez miary, co chwila rosnąca, miłość bez granic — to życie bez końca« — mówi poeta w »Psalmie wiary«.

<sup>1)</sup> Apoc. XXI. 3. 4.

Losu zgotowanego ludzkości przez Boga po dopełnieniu przez nią warunków naznaczonych tj. po spełnieniu tego, czego od niej Prawo Boże wymaga, domyślać się mogą te nieliczne tylko jednostki, które są zdolne do natchnień ekstatycznych, ponieważ stan ten jest, jeśli się tak wyrazić można, jak gdyby zadatkem lub przedsmakiem tego, co ludzkość po osiągnięciu Celu ostatecznego czeka.

Że zaś, jak o tem na początku rozważań niniejszych była mowa, duchy Słowa w zespoleniu tylko z ogółem braci swojej do Boga jako źródła, z którego pochodzą, powrócić mogą, okazuje się zatem, że najważniejszym zadaniem tych, co tęsknią do Boga, powinna być nie ucieczka od świata i nie cela klasztorna, lecz dokładanie starań, by doprowadzić ludzkość do takiego stanu organizacyi, który umożliwi zapanowanie między ludźmi zgody, pokoju i miłości. I oto mamy wyjaśnienie dlaczego jednostki istotnie Boga spragnione nie na pustynię uciekają i nie bezpłodnym spekulacyom lub marzeniom się oddają, lecz idą między ludzi, by ich ku harmonii prowadzić. Takimi byli apostołowie żydowscy, gdy ze słowem od Chrystusa Pana otrzymanem w świat ruszyli, takimi byli też i apostołowie polscy a w pierwszej linii: Towiański i Mickiewicz.

Kraków, w styczniu 1917.

*W. Bojomir*  
(*Wacław Mufermilch*).



24  
22940/18665

## SPIS RZECZY.

- Rozdział I. Dwa rodzaje ewolucyi . . . . . 3  
Sprawa Boża a mesyanizm polski — Potęga odrodzenia — Anima naturaliter christiana — Filar teologii — Duch dzielenia — Prawo Powszechne — Cel świata i Droga do Celu — Doświadczenie zewnętrzne i wewnętrzne — Duchy Słowa — Wojna jako rodzic i król wszystkich rzeczy — Avidya — Instynkt samozachowawczy — Materya i forma — Ofiara — Czarny i biały krzyż.
- Rozdział II. Przyrodzone czynniki ewolucyi . . . . . 15  
Jednostka w więzach społeczeństwa — Konstytucja duchowa człowieka — Logos jako czynnik jednoczący dusze ludzkie — Duchowa przyczyna chorób — Typ antymoralny, amoralny i moralny — Grupy syngenetyczne — Rozwój socyologiczny — Kratologia czyli nauka o władzy — Walka, władza i prawo — Sprawa ratunku człowieka.
- Rozdział III. Nadprzyrodzone czynniki ewolucyi . . . . . 33  
Obrońcy prawa ziemskiego a boskiego — Aleksandrya jako miejsce spotkania myśli greckiej i żydowskiej — Idea wspólnego prawa w filozofii greckiej — Filon i jego nauka o Logosie — Słowo Boże wcielone — Powszechnoludzka Władza Duchowa — Walka papieżstwa z cezaryzmem władz świeckich — Etyka idei a etyka ideału — Antynomizm — Stusunek ludzkości do Przedwiecznego Prawa Bożego — Żądza prawdy i warunki jej zaspokojenia — Żądza potęgi i siły woli i warunki osiągnięcia ich — Żądza pokoju i mesyanizm polski jako środek zapewniający jej zaspokojenie.
- Rozdział IV. Sprawa Boża a Mesyanizm Polski . . . . . 63  
Państwo kościelne — Masonerya — Próba ogniowa ludów — Logokracya — Judex — Przeznaczenie Polski — Brudzewski a Falkenberg — Siły a zamiary — Pokora prawdziwa i fałszywa — Żywa tradycya — Duchowa elita narodu — Stanisław Orzechowski — Tortury moralne patryotyzmu polskiego — Karol Baykowski — Państwo Polskie i Państwo Wszelchudzkie »in statu nascendi« — Reinkarnacya — Ludzkość z Bogiem złączona.







## TEGOŻ AUTORA:

- O materii promieniotwórczej. Warszawa 1904. Skł. gł.  
w Księgarni Naukowej.
- Hipoteza budowy zarodki. Warszawa 1905. Skł. gł. E.  
Wende i Ska.
- Kilka uwag o teoriach odporności. Warszawa 1905.  
Skł. gł. E. Wende i Ska.
- O autokatalizie oraz zastosowaniu pojęcia tego do  
zjawisk biologicznych. Warszawa 1910. Skł. gł.  
E. Wende i Ska.
- Krytyka teorii doboru naturalnego. Warszawa 1910.  
Skł. gł. E. Wende i Ska.
- O fermentach utleniających. Warszawa 1910. Skł. gł.  
E. Wende i Ska.
- W kwestyi wyboru języka pomocniczego międzyna-  
rodowego. Warszawa 1910. Skł. gł. E. Wende i Ska.
- Z biochemii lipidów i hormonów. Warszawa 1910.  
Skł. gł. E. Wende i Ska.
- O dwu rodzajach prawdy. Warszawa 1913. Skł. gł. E.  
Wende i Ska.

---

Pod pseudonimem: **W. Bojomir:**

- Na przełomie dwóch epok. Kraków 1916. Skł. gł. G.  
Gebethnera i Sp.
- Mesyjanizm Polski a Kościół katolicki. Kraków 1916.  
Skł. gł. G. Gebethnera i Sp.
- Logos. I. Kraków 1916. Skł. gł. G. Gebethnera i Sp.